

SŁOWO

Wilno, Sobota 11 i niedziela 12 kwietnia 1936 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82, Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 12-ej do 1-ej.

PRENUMERATA miesięczna z odiesieniem do domu lub z przesyłką pocztową i zł. 2, za-
granicz. 7 zł Konto czekowe PKO. Nr. 30.259.
W sprzedaży detalic. cena jednego n-ru 20 gr.

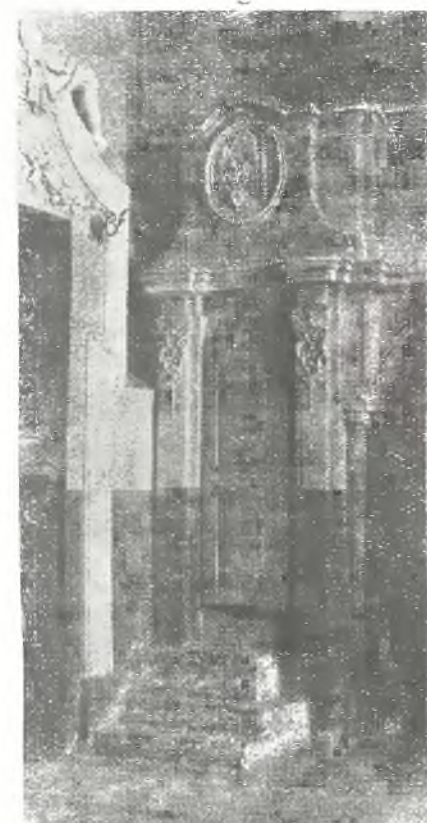
Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja rękopisów niezamówionych nie
zwraca. Administracja nie uwzględnia za-
strzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń

BARANOWICZE — Narutowicza 36 — 1, filja Wydawn.
BRASŁAW — Wileńska 8 — C. Lewin.
DRUJA — Kewkin.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 14, Księg. W. Włodzimierows
GRODNO — N. Bass, Napoleona 11.
HORODZIEJ — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
KIELECK — Sklep „Jedność”
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Matecki.
LUNINIEC — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
MOŁODECZNO — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
NIESWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Polska.
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego.

N. ŚWIECIANY — Księgarnia Tow. „Ruch”
OSZMIANA — Księgarnia Spółd. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 — T. Gurwicz
PIŃSK — Kościuszki 42, filja Wydawnictw.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”
SŁONIM — Studenka 30, filja Wydawnictw.
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty
ST. ŚWIECIANY — M. Lewin, Biuro Gazet, ul. 3 Maja
SZARKOWSZCZYNA — M. Mindel, Skład apteczny
WŁOZYŃ — Liberman, Kiosk gazetowy.
WARSZAWA — Kiosk Księgarni Kolejowej „Ruch”

OENY OGŁOSZEN: wiersz milimetry 1-szpaltowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane mi-
limetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranic-
zane o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem
6-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do domieszcza. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

Wilno — miasto sztuki



Wejście na chór w kaplicy św. Anny (dawniej Niepokalanego Poczęcia) przy kościele św. Jana. Sztukaterje w stylu późnego baroku.

Piękno Wilna podnoszą już tyle razy, że trudno byłoby jeszcze raz powtarzać zdawkowe i utarte zdania o jego niezwykłym położeniu i o przysłowiowym „baroku wileńskim”, jakkolwiek te jego cechy są najistotniejszymi dla scharakteryzowania odrębności w stosunku do innych miast Polski.

Barok w znaczeniu pewnego styluowego wyuzdania i pompatyczności jest w Wilnie, w jego architektonicznych zabytkach, stylem dominującym, to prawda. Wszakże nie jest to barok klasyczny, ten barok włoski; Borominich i Berninich. Jest to styl znacznie późniejszy, nazwijmy go więc imieniem właściwym — jest to „rokok”.

Rokok przeważa w architekturze Wilna i nadaje mu właściwe piętno. Wszystkie górujące nad miastem kościoły są przeważnie w stylu rokokowym.

Jeśli spojrzeć na miasto z Góry Zamkowej, czy Bouffalowej (koło gimnazjum Zygmunta Augusta), wreszcie ze wzgórza koło kościoła Widytek to się ma dopiero właściwe pojęcie o całokształcie miasta wraz z jego usytuowaniem okoliczności.

Na tle czerwono-brunatnej powierzchni słoczonych dachów — szare wysmukłe kościelne wieże znaczą swe wytyczone pozycje i urozmaicają jednolitość miasta.

Architektura wileńska ma jedną wyłączną cechę, która nadaje miastu specjalny wyraz, a mianowicie — jest ona otynkowana. Za wyjątkiem kościoła św. Anny wszystkie zabytkowe gmachy są otynkowane i to jest właśnie jakieś inne niż gdziekolwiek bądź.

Styl rokokowy wypowiadający się w zawiłych formach ornamentacji jest przez to jakby ulepiony, urobiony ręką ludzką. Jest coś żywego i bezpośredniego w tej interpretacji form stylowych przez artystów — architektów i artystów — sztukatorów, którzy to w swym czasie wykonali. Płaszczyny ścian i murów również nie mają w sobie nic ze ścisłości opracowania brył kamiennych, są jakby zalepione wyprawą, nierówne i faliste. Przeto architektura upodabnia się tutaj do rzeźby i gra życiem i drżeniem ręki wykonawcy.

Być może że w tem właśnie leży ten jakiś nieuchwytny czar Wilna tak niewolący do zachwytów i tak rozbrajający, że kto go wyczu-

je — darowuje wówczas „kocie łby” wileńskie, i szpetotę sztyldów, i prowincjonalno-rosyjski charakter reszty miasta zabudowanego w ostatnich, przedwojennych czasach.

Najważniejszymi przykładami tego służą kościoły: św. Katarzyny, oo. Misjonarzy, PP. Widytek, św. Duchy, św. Jana, św. Rafała, św. Jerzego i pobazylijski.

Zatem całe kilometry murów — jakby z reguły nierównych, a zawsze profilowanych ozdobnie według pewnej wileńskiej zasady, również z zachowaniem pewnego typu.

Styl rokokowy Wilna będąc wyrazem epoki stworzył atoli pewne rysy, odrębności i to nie w drobnych, lecz w zasadniczych formach konstrukcyjnych, takich jak wykręty otworów okiennych, lub bazylii przysięcenne. Jest to jego indywidualnością i tem się Wilno powinno szczycić.

Sp. prof. J. Kłos pierwszy wyczuł jakąś nutę odrębności w architekturze wileńskiej podkreślając ten wileński „genius loci”.

Mówiąc tutaj o stylu rokokowym chcemy jedynie podkreślić jego znaczenie dla scharakteryzowania oblicza architektury miasta. Poza tem są jeszcze okazy architektury barokowej, klasycystycznej, no i gotyckiej z taką perłą jak kościół św. Anny.

Trzeba pamiętać zatem, że formy rokokowe kryją pod sobą część struktury architektonicznej znaczącej nie wcześniejszą, jak kościół św. Jana, w założeniu gotycki, lub św. Kazimierza — barokowy i td.

Okres powstania budowli o charakterze rokokowym jest wybitnie bujny w Wilnie. Zdawałoby się, że całe miasto zostało skąpane w jakimś zalewie pociętych gzymsów i ozdób z którego się wyłoniło już przystrojone we właściwe mu szacie. Okres ten obejmuje całe stulecie od 1700 do 1800 r. w przybliżeniu oczywiście.

Rokok — rozpieszczony, zmanierowany, kokietyrny i nieraz swawolny wkracza do kościołów wnosząc tętno życia świeckiego bujnego, pełnego kaprysów i zamieszanych jak całe ówczesne społeczeństwo polskie. A że w ówczesnym Wilnie Wielkim Księstwie Litewskim miało ono nieco inny temperament niż gdzieindziej to też i architektoniczne formy obrały dla siebie bliższe i zrozułmiałe.

Kto tworzył te dzieła sztuki nie wiemy dotąd. Znamy parę załed — wie imion architektów wileńskich. Badania wkraczają dopiero teraz na te dziewicze tereny. Artystów musiało być mnóstwo. Architekci rzeźbiarze, snycerzy jakby w gorączkowym pośpiechu zdołali wszystko i wszędzie.

I doprawdy Wilno jest wprost kopalnią dzieł sztuki rokokowej. Architektura kościelna wraz z wieżami, fasadami i elewacjami jest jeszcze dopiero częścią tego co się znajduje wewnątrz. Kaplice ofiarne, furty, bramy, konfesjonały, meble — oto ta powódź rokoka wileńskiego w której każdy dzień niemal przynosi jakieś nowe spostrzeżenie — a nieraz wprost odkrycie.

Jest tego dużo, są to skarby po prostu których się nabyć nie da, są to klejnoty wileńskie których trzeba strzedz i którym się opiekować należyście trzeba.

I dziś, powiedzmy otwarcie, czem byłoby Wilno bez tego dorobku? — Zwykłym prowincjonalnym miastem. Wszakże ile jeszcze jest do zrobienia, dla uświadomienia społeczeństwa w tej dziedzinie. Ile jeszcze zaniedbania i niszczenia panoszy się wśród tych bogactw. Karygodnego zaniedbania graniczącego z marnotrawstwem.

Przecież to jest bogactwo Wilna!

Czem byłaby Italia bez swej sztuki, ze swym przeludnieniem, z ubóstwem terenów rolnych i bogactw naturalnych. Któż dziś coś wiedziałby o Norymberdze gdyby nie Dürer i nie cała szkoła norymberska. Kto dziś zwiędzałby po za Rzymem, jakąś Pizę, lub tak zapadłe kąty jak Orvietto, czy Parugie, żeby nie ta architektura i te dzieła sztuki, które one posiadają?

I oto tu mamy w ręku „Florencję północną”, „północne Ateny”. A co się robi dla podniesienia i utrzymania w porządku tych Aten. Do prawdy — nic. Niweluje się. A jeśli coś się w Wilnie robi, buduje, przeprowadza drogi, to tylko ze szkodą dla sztuki. Jakś demon złoty opętał wszystkie „czynnikmi miarodajne”, aby w Wilnie nie pozostało Wilna.

Tam, gdzie trzeba, subtelnych narzędzi i delikatnej ręki — jest ry-

mienia. A jeśli o to trudno — to dla interesu ostatecznie! Przez wzgląd na wycieczki.

Zarzucają nam oślawione „kocie łby” wileńskie, i to prawda, że już dawno powinny były zniknąć one z nawierzchni ulic. Lecz brak ten wyrównać zawsze się da kosztem pewnej pieniężnej sumy, aby się nie rumienić przed zarzutem niekulturalnego wschodu. Wszakże z dumą możemy powiedzieć że nikt nie posiada tak pięknych kościołów, jak my, i tych za żadne sumy nabyć się nie da! Tymczasem ani o jedno, ani o drugie się nie dba w Wilnie.

Natomiast reguluje się brzegi Wilji. Tworzy się zwykłą kamienią cembrowkę. Ale pod sznur porządku. Ileż w to włożono piędzy i w imię czego! Oczywiście rzecz, że Wilja musi być ujęta w



Fragment architektoniczny z kościoła św. Jana.

del tylko, szufla do ziemi, i jakiś kułak.

Wilno nie należy tylko do Wilniana, Wilno należy do całej Polski i troska o stan i zachowanie zabytków kultury polskiej musi być powszechną. Prawda to, że inwestycje na sprawy sztuki dla Wilna są minimalne, właściwie żadne. Szczególnie jeśli się porówna te pozycje z Krakowem. Niech więc brak ten będzie przypisywany nieudolności Wilnian w zabieganiu o właściwe pozycje budżetowe. Ale tu przecież chodzi tylko o dobrą wolę.

A dobra wola rodzi się z miłości, w tym wypadku z miłości dla sztuki. Przynajmniej dla jej zrozu-

karby, aby nie niszczyła brzegów, ale dla czego to się robi kosztem oszczenięcia piękna tych brzegów!

W Wilnie obecnie jest już wielu architektów i plastyków zdolnych i chętnych do pracy, rozmiłowanych w pięknie miasta. I ten za stęp sił twórczych siedzi bez przydziału, bez roboty prawie, niewykorzystany zupełnie jako energia. Właśnie w Wilnie — mieście sztuki.

Co dnia, co chwila, coś się staje nowego. Tam drzewa wykopano, tam ulicę rozkopano i przerobiono na wąwóz. A wszystko się równa, równa i równa — niweluje. Już kościół św. Piotra stoi nie na wzgórzu



Ornamentacja kopuły kaplicy Wołłowiczowskiej przy kościele św. Katarzyny. Kruchta przy kościele OO. Misjonarzy.

a na równinie. Pokróćte pewno i wzgórze antokolskie wyrówna się do kształtu nasypów kolejowych. Stare domy tnie się jak torty. A drzewa w śródmieściu wszystkie obcina się „pod język” na kulke. I to tak od dziesiątków lat z reguły obcina się drzewom gałęzie jak kikuty w myśl jakiejś kultury ogrodniczej.

Stopy przewodów elektrycznych kolidują ze strzelistością wież kościoła św. Anny, z dzwonicą kościoła św. Michała. Fasadę św. Anny przysłania drzewo, które go usunięcie nie zawadzi i odsłoni jej piękno. Natomiast strzyże się niepotrzebnie stare lipy na skwerku placu Napoleona, które nie mają w obecnym stanie żadnego estetycznego znaczenia. Nad brzegiem Wilji koło kościoła św. Jakóba co roku obcinano lipy, które miały tworzyć cieniastą aleję natomiast nie zasada się nowych drzew na wybrzeżu Wilji. Drzewem w Wilnie jest tylko lipa w pojęciu ogrodnictwa, bo ją trzeba obcinać!

Ten chaos, bezplanowość, brak zrozumienia najelementarniejszych kulturalno — estetycznych po-

trzeb — może wreszcie wywołać jakąś reakcję wśród sfer artystycznych Wilna i może wreszcie wskazać kierownikowi gospodarki miejskiej właściwą drogę. Bo dalej już tak być nie może!

J. Hoppen



Piękny okaz wileńskiego rokoka.

Wesołego Alleluja!

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciołom zaślemy serdeczne życzenia pogodnych i wesołych Świąt
REDAKCJA

GEN. GRAZIANI ROZPOCZNIE MARSZ na Addis Abebę

PARYŻ. Havas donosi z Rzymu: uważają tu powszechnie, że ofensywa gen. Graziani'ego rozpocznie się lada dzień. Wojska włoskie na froncie somalijskim zaopatrzone świeżo w 2000 samochodów i mają one w najbliższym czasie ruszyć w kierunku Harraru i Addis - Abeby.

Zaszczyt zatknięcia sztandaru włoskiego w tych miastach ma być zarezerwowany dla gen. Graziani'ego. Ożywione operacje lotnicze, o których donosi dzisiejszy komunikat, wskazują, że rozpoczęła się już przygotowawcza faza operacji. Sądzą tu, że doniosłe wieści o sukcesach na froncie somalijskim będą ogłoszone dnia 21 b.m. t.j. w rocznicę założenia Rzymu, którą faszystom obchodzi zawsze z wielką uroczystością.

Zbuntowane szczepy zaatakowały wojska Negusa

RZYM. — Włoski komunikat wojenny nr. 181. Marszałek Badoglio telegrafuje: wśród akcji dokonanej przez nieregularnych wojowników szczepu Galla, którzy zbuntowali się przeciwko władzy negusa i dzielnie współdziałali z naszymi wojskami w pościgu za uciekającymi wojskami abisyńskimi, donoszą o następującej akcji, dokonanej przez nieregularne oddziały szczepów Azebo i rasa Galla, które w sile ponad 3000 ludzi na rodninie od Marana kilkakrotnie zaatakowały rasę Getaszu, powodując w jego wojskach straty w liczbie ponad 2000 ludzi i zdobywając ponad 500 karabinów i 700 sztuk bydła.

Na froncie somalijskim lotnictwo bombardowało pozycje nieprzyjacielskie w Bircut, Segag, Dagamed Daggenbur, Sassameh i Bullaie. Do akcji użyto 22 samolotów, które pomimo gwałtownej obrony przeciwlotniczej i nieprzychylnych warunków atmosferycznych wszystkie powróciły do bazy.

Włosi chcą koronować rasę Gugse

PARYŻ. — „L'Oeuvre” w depeszy z Genewy podaje, iż w kuluarach Ligi Narodów panuje przekonanie, że Włosi będą się starali obecnie zająć w ciągu najbliższych dni Dessie, celem przeprowadzenia tam koronacji rasę Gugse na negusa. Ras Gugsa zgodziłby się oczywiście na przyjęcie propozycji ułożonych przez Włochów warunków pokoju.

Włochy nie uznają kompetencji L. Narodów

RZYM. — Ministerstwo pras i propagandy oświadcza, że zdaniem rządu włoskiego Rada Ligi Narodów nie jest organem kompetentnym do badania kwestii gazów, jeżeli badania sprawy rzekomego używania gazów trujących przez wojska włoskie. Kwestja ta winna być przekazana zarządowi międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W każdym bądź razie rząd włoski będzie sprzeciwiał się badaniom kwestii gazów, jeżeli nie zostaną zbadane oskarżenia włoskie, dotyczące okrucieństw, jakich dokie. Kwestja ta winna być przekazana zarządowi międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

PAPIER SPÓŁKA AKCYJNA

"HURTOWY SKŁAD PAPIERU I MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH
WILNO, UL. ZAWALNA 13

Czyżby morderstwo?

(la) Przed kilku tygodniami pisa-
liśmy o tragicznej śmierci Wilczyńskiej,
której mąż b. nac. wydz. finans. ko-
misarjatu rządu w Gdyni został areszto-
wany jako oskarżony o nadużycia. Wil-
czyńskiego przewieziono z Gdyni do
Warszawy i osadzono w więzieniu. W
ślad za aresztowanym mężem pojecha-
ła do Warszawy żona, która jednak na
drodę zginęła z pociągu. Złotki jej
znaleziono następnie na torze kolejowy-
m w pobliżu Sochaczewa.

Wszystko wskazywało, że Wilczyń-
ska popełniła samobójstwo, tymcza-
sem ostatnio rozeszły się wersje, jakoby
Wilczyńska nie popełniła samobój-
stwa, lecz padła ofiarą zamachu mor-
dereckiego. Zwracają uwagę bowiem
okoliczności, że Wilczyńska swego cza-
su została już raz napadnięta i ciężko
zraniona w głowę w pociągu, jadącym
z Gdyni do Warszawy.

Sprawca napadu, pewien b. mary-
narz, symulował obłąkanego, lecz zde-
maskowano go i skazano na 4 lata wię-
zienia. Wypadek zakończony śmiercią
Wilczyńskiej, wydarzył się w krótki
czas po procesie owego marynarza.

Władze prowadzą w tej sprawie
dochodzenie, mające na celu całkowite
wyjaśnienie tej zagadki.

Dzieci bawiły się trucizną

(la) Dzięki uwadze przechodniów
nie doszło w Londynie do otrucia kil-
korga dzieci. Mianowicie przechodnie
na Doncaster Street dostrzegli kilkoro
dzieci bawiących się szklanymi próbkami
kami, w których znajdowały się jakieś
pigułki. Dzieci właśnie wyjęły pigułki
z fiolek i miały zamiar je połknąć, gdy

na szczęście przechodzący zdołali temu
przeszkodzić.

Okazało się, że w próbkach znaj-
dowała się gwałtowna trucizna, która
mogła uśmiercić tysiąc osób.

Dochodzenie wykazało, że truciznę
tę zgubił pewien lekarz.

Prokurator przeciw adwokatowi

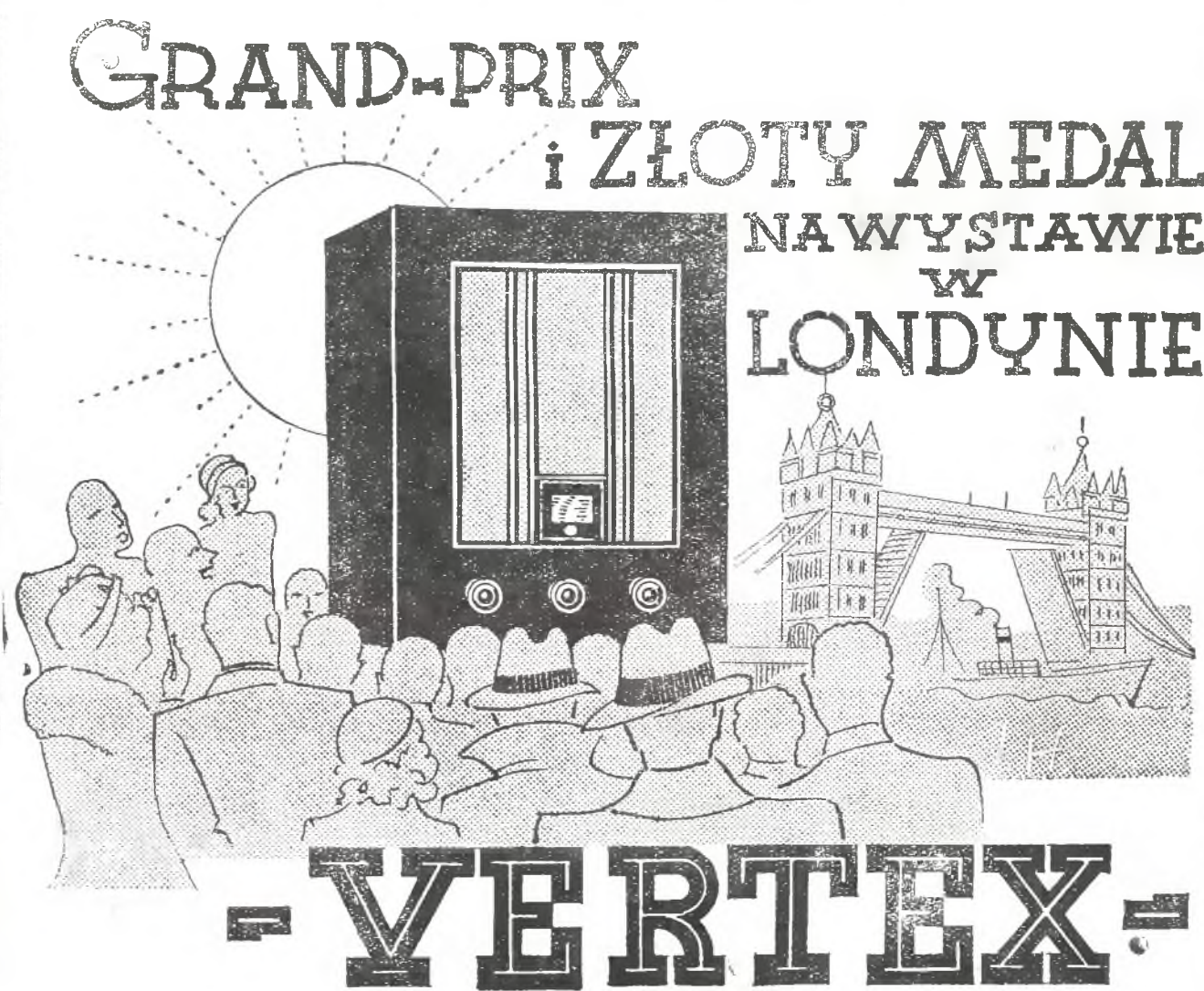
(la) Adwokat Hofmoki - Ostrow-
ski, który ostatnio przypomniał się opi-
nii mową obrończą w sprawie Grzeszo-
lskiego, stanie w najbliższych dniach
przed sądem.

Sprawa ta przedstawia się następu-
jąco:

Dnia 6-go b. m. do Sądu Okręgo-
wego w Sosnowcu wpłynęła zapowiedź
skargi apelacyjnej, wniesiona przez
adw. Z. Hofmoki - Ostrowskiego, w
sprawie skazanego na karę śmierci Pa-
wła Grzeszolskiego. Zapowiedź nade-
ślana została depeszą, przyczem zawie-
rała zwroty, w których dopatrzono się
obrazy Sądu i krytyki wydanego wy-
roku.

Prokuratura sosnowiecka pociągnę-
ła adw. Hofmoki - Ostrowskiego do od-
powiedzialności karnej. W dniu wczor-
ajszym szef prokuratury, p. prokura-
tor Suski nakazał podjęcie dochodzenia
przeciwko adw. Hofmoki - Ostrow-
skiemu z art. 127-go kodeksu karnego.
Artykuł ten przewiduje karę do dwóch
lat aresztu za publiczne znieważenie
urzędu.

Dochodzenie jest przeprowadzane
w przyspieszonym tempie i adw. Hof-
moki - Ostrowski stanie przed Sądem
już w przyszłym miesiącu.



3 obwody

Jan Sałasiński 3 zakresy fal
Wilno, Wileńska 25, tel. 19-01.

Sensacyjne aresztowanie w więzieniu

Tego jeszcze nie było

(la) Dwudziestu urzędników poli-
cyjnych uzbrojonych w karabiny ma-
szynowe pojawiło się onegdaj w stano-
wym więzieniu w Hotspring (Arkansas)
i opanowało wszystkie wyjścia. Po za-
ciętej walce, schwytali oni osławionego
zbrodniarza amerykańskiego Charlie
Lucka względnie Luziana i odstawiło
go do więzienia w Little Rock, główne
go miasta w stanie Arkansas.

ZWOLNIONY ZA KAUCJĄ

Do takiej niezwyklej walki o wię-
nia doprowadził nielada perypetje.
Trzeba wiedzieć, że Luck jest jednym
z najniebezpieczniejszych bandytów
stanu New York i od lat stał na czele
bandy gangsterów. Banda ta „zarabia-
ła” rocznie około 10 milionów dola-
rów.

Gdy przed 10 miesiącami przewo-
dca tej bandy Dutch Schultz został zamor-
dowany, Charlie Luck uciekł na Flo-
rydę. Tam wysłędzili go agenci, wobec
czego zamknął do Arkansas. Na podsta-
wie doniesienia, które wpłynęło z New
Yorku, aresztowano go i umieszczono
w Hotspring.

ADWOKACI PRACUJĄ

Teraz rozpoczęli pracę adwokaci are-
stowanego, usługując namówić szeryfa
w Hotspring, by pozostawił więźnia na
wolnej stopie za kaucją 10.000 dola-
rów. Po długich pertraktacjach szeryf
zgodził się na tę propozycję i Luck
miał być onegdaj wypuszczony na wol-
ność. Na szczęście, na czas dowiedział

się o tem prokurator stanu Arkansas i
wysłał cały oddział policji, z nakazem
dostarczenia więźnia za wszelką cenę.
Od czasu śmierci gangstera Dutch -

Schultza był Luck członkiem t. zw.
„wielkiej szóstki” czyli rady naczelnej
całego nowojorskiego świata podziem-
nego.

Tajemniczy zgon pasażera

w drodze z Buenos Aires do Wilna

(la) Z Warszawy donoszą:
Obsługa pociągu pociesznego 1306
Paryż — Berlin — Warszawa, po
przybyciu na dworzec Warszawa Główna
na znalazła w wagonie kl. 2-ej walizy
jednego z pasażerów, który w drodze
znik bez wieści.

Do walizki przymocowany był bi-
let wizytowy z nazwiskiem Andrzeja
Koczergo.

Wszczęte natychmiastowe docho-
dzenie ustaliło, że w jednym z prze-
działów kl. 2-ej jechało kilku podróż-
nych m. in. Andrzej Koczergo, powra-
cający z Buenos - Aires do Wilna. —
Zdradzał on podczas podróży silne
zdenerwowanie. W pewnej chwili Ko-
czergo prosił jednego z pasażerów o
przybliżenie walizy, sam zaś wyszedł
na korytarz skąd więcej nie wrócił.

Rozesłano natychmiast do wszyst-
kich posterunków P. P. na szlaku ko-
lejowym fonogramy i niebawem otrzy-
mano z Grzegorz zawiadomienie, iż
po przejściu pociągu pociesznego —
1306 Paryż — Berlin — Warszawa, na
odcinku Koło — Bartogi znaleziono
zmasakrowane zwłoki nieznanego męż-
czyzny. Według podanego przez po-
dróżnych rysopisu i znalezionych przy
zwłokach dowodów, policja ustaliła, iż
należały one do Andrzeja Koczergo.

Obecnie prowadzone jest energicz-

ne dochodzenie, celem ustalenia tła tra-
gicznego wypadku Polaka wracające-
go z zagranicy.



Czy należało powiedzieć o tem MĘŻOWI?

Jerzy zawsze twierdził, że to go
przedewszystkiem przyciągnęło go
do mnie — i teraz jeszcze tak
bardzo odróżnia mnie od innych
kobiet — to moja śliczna natu-
ralna cera „Tyle kobiet” mówi
on. „ma błyszczące nosy lub
grudki pudru”. Oczywiście, że
używam pudru do twarzy, ale
wygląda on zupełnie naturalnie,
ponieważ jest „eteryczny”. Eteryczny
puder to twarzy jest dziecinnie
cienisz i lżejszy niż to zostało kiedyś
kolwiek osiągnięte. Tylko puder utrzy-
mujący się w powietrzu jest użyt-
kowany. Jest to nowy sposób fabry-

kacji Pudru Tokalon, spreparowanego
według oryginalnego francuskiego
przepisu znakomitego paryskiego Pudru
Tokalon. Dlatego też Pudru Tokalon
przylega równo i gładko — pokry-
wając skórę jakby niewidzialną
powłoką piękności. Wynikiem tego
jest zupełnie naturalnie wygląd-
ające piękno, tak bardzo różniące
się od staromodnych pudrów, które
nadają wygląd „maquillage'u”. Sen-
sacyjny wynalazek „eterycznego”
pudru uczynił przewrót w pojęciach
o pudrze do twarzy. Wypróbuj
dziś jeszcze.

KONCERT LEŚNY

Noe czarnym pierścieniem otoczy-
ła ognisko, tlejące spopielałym żarem.
Sine ogniki pęgały po czerwonych we-
giach, chwilami jeszcze migotały bły-
dły płomienie, oświetlające nawisły ku
ogniowi dach, zbudowany z gałęzi, pod
którym ciemniły śpiące postacie.

Miękka, wilgotna cisza wiosenna
szła z lasu, pachniało surowym mchem
i przywilejną trawą. Gdzieś na dale-
kich rozlewach krzyczała bez przerwy
kaczka, pozatem żaden odgłos nie ma-
cił spokoju.

Po chwili ruch jakiś dał się zau-
ważyć pod namiotem, jedna z postaci
dzwignęła się i zbliżyła do ognia. Pa-
rę rzucanych gałązek — błysnął pło-
myś, zrazu nieśmiały, potem coraz sil-
niejszy. Narzęz chrustu przytłumiła
światło na chwilę, słup siwego dymu
zamajaczył ku górze, wnet też ogień
zwrócił się zaporę i ognisko zapłonęło.
Wystąpiły ugie i wysunęły się z cie-
nia pnie drzew i nawisłe świerkowe
gałęzie, widmowymi słupami zalszły
dalejze brzozy.

W świetle ognia błysnęło szkło ze-
garka — była godzina pół do drugiej.

— Hej, Anton, zwrócił się myśli-
wy ku namiotowi, — mnie już iść po-
ra, ty tu siedź i czekaj, póki nie wró-
cę.

— A długo mnie czekać?

— Toż ci mówię: póki nie wró-
cę. To i siedź, choćby do wieczora, a o-
gień patrz, żeby nie wygasł. Jak słoń-
ce wszędzie, herbaty zagotuj.

Myśliwy obnił nogi w skórzane łap-
cie i kostki omotał długimi rzemie-
nami, poczem wyciągnął z pod świer-
kowych gałęzi postania dwururkę i, o-
bróciwszy się do ognia plecami, ruszył
w las.

Czarna postać znikła w przepa-
stnej ciemni, jak duch. Nogę, miękko o-
butą, posuwały się automatycznie i
bezszelestnie, dotykając wyczuwając
ledwo znaczną nawet za dnia ścieżkę.

Wzrok wycelony stara się wyłowić
najdrobniejszą smugę światła, tonie je-
dnak w przepastnej ciemni, na której
tę gdzieś tam tylko występują je-
szcze niki odbłaski ogniska.

Postać garbi się minowoli, głowa
schyla się ku dołowi, aby uniknąć za-
czepienia o niewidoczną gałąź, tak
zdradliwą i niebezpieczną dla oka. Ręce
wyciągają się przed siebie, stara-
ją się wyczuć wolną do przebycia
przeziębłą.

To pierwsze najgorsze chwile. Po
kwadransie przywycieczony wzrok
poczyna już uławiać kontury drzew
na ciemnym tle nieba, wyświecone od
gwiazd, przysadziście świerczki i ko-
lumnny sosnowe, odbijające czarnie-
szymi plamami wśród ogólnego mroku.

Jeszcze pół godziny drogi i my-
śliwiec zatrzymał się w miejscu, gdzie
sosnowy las, skarłaty, przechodził w
bagno leśne, lśniąco pomigły kępa-
mi wiosenną wodą.

Oparty o pnie sosny, zamknął w o-
czekiwaniu. Wnet wyprawne ucho uła-
twiało zaczęły nocny koncert, nabrzmie-
wający coraz intensywniej ze zbliża-
niem się dalekiej północy dnia. Znał
wszystkie te głosy i były mu one dro-
gie nad wyraz. Dawyły mu obraz tej
odwiecznej puszczy, zagubionej na
Pskowskiej granicy, prawie niekniętej
jeszcze przez człowieka, odziewającej-
ty to dzikie życie przyrody, które ja-
ko esteta i przyrodnik kochał i cenił
ponad wszystko.

Oto dalekie hukanie puchacza, bli-
żej znów jednostajnym głosem woła
uszałka leśna sówka, niekiedy puszczyk
zajęczy, a i ten wrzask okropny, połą-
czony z głuchym dudnieniem, nie jest
obcy: to rzadka tu olbrzymia sowa
uralaska głosi nadejście wiosny. Kacz-
ki słychać cichło, to przewlekłe kwa-
kanie na rozlewach Oziernysza, to
gdzieś w górze szelest nękającej pa-
ry i ochrapliwe wołanie rozkochanego
kaczora. Czasem znów po drgającym
łwieście skrzydeł można słyszeć
się na leśnych jeziorach gągoły.

Z głębi mszaru odzywa się urywa
ne szezerkanie pardwy tak wyraźnie,
żni siedzącego na kępie barwnego ru-
żu przymrużone oczy widzą w wybora-

do - białego kogata z wypięzonymi
skrzydłami i rozłożonymi wachlarzem.

Nad głową, wolno chrapając, prze-
ciągnęła słonka, a gdzieś z ciemnej
głębi nieba ozwał się warczenie ksz-
czy, wyraźne, a jednak ciche, nie ma-
jące w niem idealnego spokoju misty-
cznej godziny przedświata.

Aż oto i hejnał leśny, fanfara
wspiania, bijąca z mszaru głosem
cechem o ścianę boru. Zórawie! Stróż
leśne światła, przepiękne w swym
bogato udekorowanym dźwięcznym gło-
sie, w swych smukłych sylwetkach, w
swym pływającym, majestatycznym locie!

Chwilami milkną te głosy. Cisza
zupełna, tak wielka i święta, że aż nie
do objęcia myślą ludzką, — bierze las
w swe ramiona. A wśród dalekich so-
sen na mszarze majaczy już mleczno-
błękitny świt. Coraz to nowe sylwet-
ki pn. wyrastają z ciemności, zarzo-
wiają się szusowane przez pomroki
gałęzie, na kępie u róg widzieć już
można niby wycięte z zielonej blachy
listki borówek.

Myśliwy drgnął nagle: hen, na ba-
gno, niby podwójna kropka spadają-
cej wody, stuknęła pierwsza zwrotka
głuszcowej pieśni. Chwila ciszy — i
znów. Jeszcze i jeszcze raz. Stuka-
nie się przyspiesza, przechodząc w
ton nieco niższy, — cichy dzwonek
„korkowiana” i pierwsza „głucha
pieśń”.

Gra rozpoczęta. W takt głuchej
pieśni mlaska mokre bagno pod sto-

pami myśliwego. Cała dusza łowiec-
ka skoncentrowana w tym jednym
czarowym dźwięku, wszystko inne,
zdaje się, przestało istnieć. Już bli-
sko. Oczy wypatrzą zmań oddaw-
na sylwetki wśród koronki sosnowych
gałęzi.

Raptem głuszeć urwał. Chwila zu-
pełnej ciszy, tylko ledwo słyszalnie
bulgocące wody w śladach podskoku.
Świadomość otoczenia wraca: mżar
wibruje od przeciągłej pieśni ciotrze-
wicz, krzyk — „baranek” ostrym tu-
kiem zawareział tuż nad głową, od la-
su płyną trole drożdza — śpiewaka. A
w tem nagle dźwięk mowy, niecznany,
ostry, który jak iskrą elektryczną
przeszył myśliwego.

Cóż to za muzykant z orkiestry? —
przemyknęło przez mózg zapytanie, —
djabli go przyniesli pod głuszcem!

Leż już w chwili potem nad my-
śliwym wziął górę przyrodnik i cieka-
wość nieposkromiona ogarnęła całą
świadomość.

A dźwięk wciąż się powtarzał w
równomiernych odstępach, zbliżając
się coraz bardziej, jakby coś szło rów-
nym krokiem w kierunku myśliwego.
Pierwsze porównanie, które na myśl
przyszło, ujęte w dosadnej myśli, by-
ło najszlachetniejsze. Głos najbardziej
przypominał potężniejsze miedzi-
talerza w orkiestrze. Wyraźny i
ostry, rozlegał się donośnie na cały
mszar, przenikał w najtajemniejszy za-
kątek puszczy.

W WIRZE STOLICY

JEDEN DZIEŃ W PARYŻU

Wszyscy się zdziwili widząc pana
Bonifaego w kawiarni. — Jaki, miał
pan przecie wyjechać na święta do Pa-
ryża?

— Już wróciłem stamtąd.
— Oszałał pan, wrócił pan z Paryża
po jednodzielnym pobycie? Dlaczego?
co za sens?

Zgrzytając zębami opowiedział Boni-
facy swą arcyśmiałą historję.

— Zatrzymałem się w Paryżu w
szykownym hotelu, piałem z radości,
że przez 2 tygodnie nie będę widział
rozmaiał z rodakami. Taka kąpiel
w cudzoziemskiej dobrze robi.

Zaszedłem popołudniu do kawiarni
chwytać gazety. Co jest? Kurjer War-
szawski Gazeta Polska, Światowid...
Okazuje się, że wlałem do kawiarni
prowadzonej przez Polaka. Saerebleu!

Trzeba się trochę pogorszyć mieno-
ralnością francuską, pomyślałem, zoba-
czę nieprzystojną rewję... i kupilem
bilet 1-go rzędu w Casino de Paris.

Numer pierwszy: danse polonaise!
Pokazali parodję krakowiaka, oberka
i zbrojnickiego.

Numer drugi: Pamell, Zizi Halama
Cholera. Publiczność szalała z zachwy-
tu, ja ze złości. Tyle ich widziałem w
Warszawie...

Numer trzeci: warszawska orkiestra
podwórzowa. Autentyczni grandzia-
rze stołeczni, laureaci konkursu or-
kiestr podwórzowych; pamiętam, że wi-
działem ich u siebie na podwórku rzu-
ciłem im 10 groszy...

Tak mnie ten program zirytował,
że wyszedłem zaraz z teatru. Wsiadłem
w autobus, ścisł, czuję że ktoś mi szpe-
ra w kieszeni...

Schwytalem drabę za rękę. Policjant
komisarjat. Ale portfetu już przy dra-
bie nie znalazłem zdążył go widać
szelma odpaść. Protokół Policjant le-
gitymuje złodzieja:

— Stanisław Kiełbasa.

Sacramento! Polak, polski doliniarz
mnie okradł. Cóż mi z protokolu. Nie
miałem grosza przy duszy. Pożytyłem
w konsulacie, wróciłem 3-cią klasą,
bydłem pociągami do kraju i oto jes-
tem. A niech wszyscy diabli wezmą ten
Paryż....

Karol

Zwalczysz analfabetyzm na
leńszczyźnie, zmniejszysz bezrobo-
cie wśród nauczycieli, jeśli wpa-
dziesz na Fundusz Szkolnictwa Pry-
watnego na Wileńszczyźnie.

Konto czekowe PMS. PKO Nr.
40530.

Włodzimierz Korsak.

WIELKANOCNE ALLELUIA

Zmartwychwstanie Chrystusa, Wielkanoc, Pascha — są to wyrazy, które od wielu wieków są znane, słyszane i powtarzane na granicach starożytnego Egiptu, wśród piasków pustyni, na górze Synaj, na brzegach Jordanu, w świątyni Salomonowej, w katakumbach Rzymu, w pałacach cesarów, w bazylikach Konstantynopola i Nicei, w chatkach dzikich Amerykanów, w szałasach murzynów, na śpięcych równinach Chin, na złodowiałych górach Tartary, są to wyrazy nieśmiertelne, jak nieśmiertelne są wypadki, których to słowo stało się wykładnikiem.

W starym zakonie Wielkanoc — Pascha była obchodem pamiątkowym wyjścia z niewoli egipskiej.

W nowym przymierzu, gdy się dopełniło odkupienie rodzaju ludzkiego przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Boga — Człowieka, zaczęto obchodzić pamiątkę tych tajemnic, które stały się osią dziejów wiary, miłości i nadziei. Uroczys-

tość Wielkanocy, mówi S. Grzegorz, jest uroczystością nad uroczystościami, przenosi nas z ziemi do wieczności, napieniając przecu ciem naszego zmartwychwstania.

Człowiek miętnię kocha życie, czuje, że jest nieśmiertelnym; wszystko zatem, co pokrzepia wiarę jego w nieśmiertelność; wszystko, co przypomina jego prawa do życia, co kruszy żądło śmierci, — czyni na nim wrażenie potężne, nie pohamowane; uroczystość więc Wielkanocy, która te wszystkie pierwiastki w sobie zawiera, wskazuje nam człowieka zmartwychwstałego — Jezusa Chrystusa, naszą głowę, który zwyciężył śmierć dla siebie i dla nas i, w którym nam „nadzieja szczęśliwego zmartwychwstania zaświeciła tak iż tych, „których niechybna konieczność „śmierci zasmuca przyszłej mięśmierci, „mięśmierci obietnica pociesza. „Dla twoich wiernych bowiem, Panie, życie się przemienia lecz nie „ustaje, a gdy przybytek tego „go ziemskiego żywota w proch „się rozsypie, wieczne w niebie „siech ma zgotowane mieszkanie“.

(Prefacja we Mszy żałobnej).

Cała liturgia paschalna ma na celu podnieść nasze serca i dusze ku źródłom wesela i pokoju. Wesele jest następstwem pokoju wewnętrznego, jest to następstwem pokoju wewnętrznego, jest to harmonia

panująca między wszystkimi czynnikami, z których składa się nasze życie moralne i nasza świadomość religijna. Pokój zaś, według S. Au-



gustyna, tranquillitas ordinis jest to — uciszenie wypływające z ładu, gdzie wszystko uporządkowane — bądź w duszy, bądź w stosu-

Na świecie dusze są miotane niepokojem, dręczone pragnieniami, dopóki nie zrozumieją, że jedynym centrum parisi jest Bóg i niepokój jest serce człowieka dopóki w Bogu nie spocznie. Wtedy zagości w duszy rzeczywistość radości i prawdziwe wesele, jako owoc posiadania Boga i jako wyraz ładu Bożego, w nas i na świecie.

Przypomnijmy wspaniałe widzenie proroka Ezechiela: „Stała się „nade mną ręka Pańska i wyprowadziła mnie w duchu Pańskim i postawiła mnie w pośród pola które było „pełne kości i obwiodł mnie po nich „w koło: a było ich bardzo wiele, „i bardzo suchych; i rzekł do mnie: „Synu człowieczy mniemasz że żyć „będą te kości? I rzekłem: Panie „Boże, Ty wiesz. I rzekł do mnie: „Prorokuj o tych kościach i rzekł: „czesz im: kości suche, słuchajcie „słowa Pańskiego; to mówi Pan „Bóg tym kościom: Oto ja wpuszczać je w was ducha, i żyć będącie. „I dam na was żyły, i uczynię, że „porośnie na was mięso, a powlokę was skórą, i dam wam ducha, „żyć będziecie, o poznacie żem ja „Pan. I prorokowałem jako mi roz-

„kazał, i stał się szum gdy ja prorokowałem, a oto poruszenie i przysięgi, „tępiły kości do kości, każda do „stanu swego. I ujrzałem „a ono po „nich żyły, i ciało wstąpiło, i rozciągnęła się na nich skóra po wierzchu, a ducha nie miały. I rzekł do mnie: Prorokuj do ducha, prorokuj synu człowieczy, a rzeczesz do ducha: To mówi Pan Bóg: Ot „czterech wiatrów przyjdź do „a natchnij te pobite, a niech ożyją. I prorokowałem „jako mi był „rozkazał, i przyszedł w nie duch, „a ożyły; i stanęły na nogach „swych, wojsko wielkie bardzo „wielu. I rzekł do mnie: Synu człowieczy, kości te wszystkie są „dom Izraelski; oni mówią: wyschły kości nasze, i zginęła nadzieja „nasza, i jesteśmy odcięci. Przeto „prorokuj, a mów do nich: To mówi Pan Bóg: oto ja otworzę groby wasze, a wywiodę was z grobów waszych... A poznacie żem ja „Pan“.

(Księga Ezechiela, XXXVII, 1 — 13).

x. Michał Rutkowski

ŚWIĘTA WIELKANOCNE

Wielkie święta — Boże Narodzenie i Wielkanoc przypominają wiosenną powódź lub zimową zawieję na kolejach: zdarzenia te są łatwe do przewidzenia, a jednak, gdy nadejdą, wywołują wielki zamęt. Wielkanoc. Dużo wolnego czasu. Dlaczego — dużo? W życiu miejskim to przecież tylko dwa dni świąt, a ileż to razy w ciągu roku zdarzają się podobne okazje, kiedy jakieś święto przypada na sobotę lub poniedziałek? Jednak dwa dni Wielkieinocy — wszyscy to odczuwają — są czasem większym od dwóch dni świąt w ciągu roku. Cóż wiek religijny, naturalnie, doskonale wie, co to znaczy Wielkanoc i nie potrzebuje zastanawiać się nad różnicami różnych świąt, ale życie ogółu w dobie obecnej układa się nie pod znakami wielkiej gorliwości religijnej, lecz pod płaszczykiem religijnych tradycji. Jakże są charakterystyczne współczesne „opłatki“ i „święcone“, urządzone przez niezliczone organizacje społeczne przy udziale wszystkich członków, niekoniecznie chrześcijan. W szkołach, w różnych instytucjach i organizacjach zjawiskiem pospolitym dziś jest dzielenie się opłatkiem lub jakimś chrześcijańskim żydami!..

Degenerują się tradycje świąteczne, tak źle dopasowane do życia miast powojennych. No bo Wielkanoc (jak i Boże Narodzenie), to w Polsce przedwojennym święto wsi. W kontuszu czy sukmanie święto to czuje się lepiej niż w marynarce czy smokingu, wśród pól i lasów, w chatkach czy w dworze — ładniej i właściwiej wygląda niż na asfaltowych brukach miast.

Wielkanoc — to wiosna, to budzące się życie, to zmartwychwstanie całej przyrody, a gdzież się da odczuć potężny wiew wiosny, jeżeli nie na wsi? Wielkanoc — to święto, wymagające rozkoszowania się niemi, to wciąż rosnąca radość: po takim poście, po tylu umartwieniach, po tylu groźnych naukach księdza dobrodzieja, należy się pooglądanie sobie, ale powolutku, ze smakiem, aby święto rozciągnąć conajmniej na tydzień... A w mieście: urzędy nieczynne przez dwa dni, szkoły — tygodni, — objadać się i upijać trzeba nawałt: miana czasu do stracenia!.. Wielkanoc wreszcie jest świętem rodzinnym. Rodzina króluje i triumfuje, ale nie rodzina miejska: mąż, żona, dziecko, dwoje dzieci, — powinna być rodzina jak Pan Bóg przykazał: conajmniej pięcioro dzieci, trzy ciotki, dwie wujenki, kilku wujaszków i stryjasków, bratanków, siostrzeńców, bratanic i siostrzenic, a na dodatek babka lub dziadek, — no i domowników gromko.

Powolne, obfite, namiętnie powinno być polskie święto Wielkieinocy, — ot, jak na rysunkach Andriego, — ale to jest przeszłość, — daleka, niepowrotna...

Miasto zmieniło charakter święta, jeśli chodzi o jego stronę obyczajową: przyjęło od wsi tradycje obżarstwa, ale dodało od siebie bezsensow-

nią mękę wizyt. Przed świętami drukarnie są w ruchu: w tysiącach i dziesiątkach tysięcy egzemplarzy biją kartki z nazwiskami i tytułami (niezbyt bardzo pomysłowymi) różnych panów, oraz ze wzruszającym tekstem powinszowań, składanych w imieniu różnych instytucji i organizacji. Później ta powódź niepotrzebnych druków zalewa cały kraj, wywołując nieprzytomny ruch na pocztach. I nikt nie przychodzi do poczt. Nowoczesna moda, panująca w sferach urzędniczych (a przecież urzędnicy dziś decydują o formach życia społecznego), nakazuje podczas świąt: primo — złożyć pięćdziesiąt groszy na jakiś cel dobroczynny „zamiast wizyt“, secundo wysłać wizytówkę do osób, na których zależy, lub które mogą się przydać, tertio — złożyć wizytę tym osobom. Tak: życie jest skomplikowane!.. Coprawda, męka wizytowa gnębi ludzi w okresie Nowego Roku, na Wielkanoc składanie wizyt nie jest obowiązujące, ale przecież, na wszelki wypadek, w obecnych ciężkich czasach i t.d....

Panie dokładają wszelkich starań, aby zlikwidować dziki zwyczaj składania bezcelowych i bezsensownych wizyt; robią to zapomocą „staropolskiej gościnności“, która w miastach staje się zjawiskiem groźnym i niebezpiecznym.

Panie, „panie domu“ pod względem tej staropolskiej gościnności dzielą się na dwie zasadnicze grupy: na panie nowoczesne i na panie — tradycyjalistki. Wspólną cechą wszystkich pań jest niezwykła uprzejmość i serdeczność: nawet najmniejszą pożądaną gość może liczyć na słodki uśmiech i żywiliwe podanie rączki do pocałowania, — ale nawet najserdeczniejszy przyjaciel (pana, nie pani!) będzie skazany na straszne katusze, bez których nie obejdzie się żadna wizyta. System obrzydzania wizyt stosuje się odmiennie, zależnie od kategorii pań.

Pani nowoczesna nie dokuca ciąglem zachęcaniem do picia i jedze-

nia, natomiast poddaje gości egzaminowi z zakresu zagadnień kultury dnia bieżącego. „Czy pan czytał o statniarstwie Zarembiny?“, „Jak panu się podobała nowa sztuka na Pohulanie?“, „Czy widział pan „Orfeusza w piekle?“, „Co pan sądzi?“, „Co pan myśli?“, etc. etc. Ta inteligentna rozmowa, podczas wizyty jest torturą dla ofiary. Jeżeli gość trafi do domu nowoczesnej pani po dziesiątej wizycie, z trudem tylko może zrozumieć sens pytań, ale nie ma prawa ośmielić się odpowiedzieć: „Moja pani, nie mnie w tej chwili nie obchodzi książki, teatry i inne mądre rzeczy; niema tu gdzie wygodnej kanapy, bo chciałyby się przespaciać nieco?“, „Jeżeli zaś przeze mnie i doświadczonej jegośmód do nowoczesnej pani skierowuje pierwsze swe kroki wizytowe, to i wówczas będzie miał się spyszna: przyjdzie bowiem głodny, a dostanie po najdłuższym i najgruntowniejszym egzaminie zaledwie jakiś kawałek mazurka z enkierni!..

Pani z tradycjami jest jeszcze groźniejsza, choć nie wymaga od gości elokwencji i erudycji: gada za kilka osób. Zaczyna bawienie gości od zaznaczenia, że wszystko, co jest na stole (a jest tego niemało), to jej własne arcydzieła. Nie uznaje ona wyrobów eukierniczych, jak nie znosi potraw restauracyjnych. Cukiernie i restauracje — to kryminały, — tu następują przykłady karygodnych czynów tych potępionych zakładów: o gony szeszarów w ciastkach, muchy i karaluchy w babkach i mazurkach, sacharyna zamiast cukru, smary do maszyn zamiast masła, w restauracjach brudy, których skutkiem są nieuniknione choroby nieszczęśliwych kawalerów. Wniosek — „pan musi się ożenić“, jeżeli zaś nieszczęśliwiec już jest żonaty, daje się do zrozumienia, że możnaby to było zrobić po raz drugi, ale o wiele rozsądniej. Lecz taka delikatna uwaga jest tylko na marginesie. Pani — tradycyjalistka za-

jęta bowiem jest tylko sobą: święto dla niej jest tem, czym występ solowy dla artysty: wspaniałym popisem swego talentu. Nie też dziwnego, że każde gościowi skosztować wszystkiego i obraża się, jeżeli on się uchyli od tego ciężkiego obowiązku. Z jedynym jednak przy pewnej wyprawie można dać sobie radę, znacznie gorzej przedstawia się sprawa picia. Pani z tradycjami nie uznaje fabrycznych wódek i win. Przed wojną było co innego, ale teraz wszystkie wódki i wina — to trucizna. Pani dba o zdrowie swych gości: produkuje wino sama. Coprawda to wino wygląda bardzo nieprzyjemnie, bo jest mętne i ma osad, ale, gdyby tak zaczekać parę lat i później przefiltrować, byłoby to królewski napój. Tamto wino jest jaśniejsze, ale nieco ciemkie, lecz co za aromat!.. Gość otrzymuje duży kielich octu, który ma imitować wino. Jeżeli ten octo pić powoli, można zwariować, — jeżeli wychylić kielich i wypić jednym haustem, aby potem przez parę sekund nie móc złapać tchu, — uszczęśliwiona pani natychmiast naleje jeszcze: — „Widzę, że panu to się podobało, — ach, pan zna się na winie!..“

Można mieć pewność, że mądra i przezorna polityka pań wykorzystuje z czasem bezsensowny zwyczaj składania wizyt w celu zadokumentowania swych „szczęśliwych“ uczuć i nikomu niepotrzebnych „serdecznych“ życzeń.

Tymczasem jednak skutecznym środkiem do uniknięcia niepotrzebnych kłopotów pozostaje tylko ucieczka z miasta. Ucieczka taka może być prawdziwa i „na niby“. W każdym bądź razie poleca się przed świętami opowiadać wszystkim znajomym o wyjeździe na wieś, w góry, nad morze — gdziekolwiek bądź! Możemy być pewni, że nasi znajomi przyjmą tę wiadomość z uczuciem prawdziwej ulgi i wzajemnie oświadczą, że i oni właśnie też... jeżeli się uda... bo te święta w mieście... i wogóle...

Dawniej na święta zjeżdżano się z różnych stron, aby spędzić czas w możliwie liczniejszym gronie osób bliskich, — dziś ludzie się rozjeżdżają, by uciec od dokuczliwego towarzysztwa, zanadającego wszystkich przestrzeganiem bezwzględnych i pozbawionych wszelkiej treści form konwensu. Dawniej na okres świąteczny człowiek niemal całkowicie oddawał się innemu, — dziś chciałby mieć choć chwilę dla siebie, bo ciągle jest zmęczony do przebywania wśród ludzi i do pracy dla innych. Dawniej okres świąt był przedewszystkiem okresem beztróskiego wypoczynku, — dziś niestety jest okazją do spokojniejszej i intensywniejszej pracy...

Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie, zmieniają się obyczaje i tradycje.

Na lepsze, na gorsze? — ktoś wie?... W. Charkiewicz.



MARJAN ZDZIECHOWSKI

Z y g m u n t K r a s i ń s k i

(Odczyt wygłoszony w Berlinie 11 grudnia 1935 roku, powtórzony w Wilnie w przekładzie polskim)

Słowo wstępne do odczytu wileńskiego

Przedmiot odczytu mego trochę mnie nieśmiała. Krasinski jest dziś jeśli nie zapomniany, to w każdym razie bardzo lekceważony. Nie dziwnego. W epoce tryumfów demokracji, jakże mu wybaczyc ten jego grzech pierworodny, że przyszedł na świat z tytułem hrabiowskim i — co jeszcze gorsze — rozdził się z księżniczką.

To jedno. Drugie to, że nie mam nic nowego, to znaczy nie skandalicznego, czy przynajmniej sensacyjnego do powiedzenia. Żadnych badań w kierunku tym nie prowadziłem, nie idę za modą, nie czuję żadnego pociągu do przeistaczania ludzi wielkich w małe i marne figury, czyli, jak dziś się mówi, do odbronzowywania ich. Znaczną część tego, co powiem, znajda czytelnicy czy słuchacze w każdym podręczniku, czego zaś tam niema, to przeczytać można w wydanej jeszcze przed laty 20-tu książce mojej p.t. **Wizja Krasinskiego**.

Wiem dlaczego odważyłem się na wykład tak nie liczący z duchem czasu, z modą? Muszę to wytłumaczyć.

Pod koniec roku zeszłego T-w o im. P. Skargi w Warszawie, którego kierownikiem był wówczas X. Jan Pawełski S. J. postanowiło zorganizować szereg odczytów, które się odbywać miały każdej niedzieli w ciągu grudnia i, zdaje się, stycznia; w tymże czasie Towarzystwo Badań Europy Wschodniej w Berlinie zwróciło się do mnie z prośbą o odczyt.

Jako temat wybrałem Zygmunta Krasinskiego. Dowiedziawszy się o tem X. Pawełski uprosił mnie, abym prócz obiecanego odczytu o „Końcu cywilizacji“ wygłosił w drodze powrotnej z Berlina 2-gi pt. „Mój odczyt w Berlinie“. Zdziwił mnie tytuł ten, myślałem, że żądano ode mnie sprawozdania z wrażeń moich podróży. Mogłem o tem opowiedzieć tylko nie publicznie, lecz w kole znajomych. W tym sensie odpisałem. Ale przypuszczenie moje było mylne. — Prosimy — wyjaśniono mi — tylko o powtórzenie odczytu berlińskiego, tytuł zaś, może trochę ryzykowny, daliśmy w celu ściągnięcia liczniejszej publiczności.

§ 1

Odczyt ten powtórzę w przekładzie polskim.

Zacznę od wspomnienia osobistego. Moje dzieciństwo i młodość często upływały w epoce okrutnej rusyfikacji, która nastąpiła po stłumieniu powstania polskiego w r. 1863. Z obawy przed rewizjami, niszczone wówczas w domach polskich książki polskie zagranicą drukowane, — i z tego powodu rzadkie były wówczas, a może wcale nie było domów, w którychby się znajdowały dzieła poetów naszych.

Doszedłem do 16 roku życia, a o Krasinskim wiedziałem tylko ze słyszenia. Dopiero wówczas wpadł mi przypadkiem do rąk **Irydjon** przez kogoś na dzień jeden pożyczony. Przeczytałem go jednym tchem. Zachwycił mnie, upoił majestatem myśli i słowa, lecz nie wszystko rozumiałem, czułem, że mam przed sobą coś wielkiego, porywającego wyobraźnię na nieznane jej przedtem wyżyny, ale myśli zasadniczej odgadnąć nie byłem w stanie.

Po roku przywiozła mnie babka moja ze Lwowa, oczywiście potajemnie, gdzieś zaszyte w sukni podróżnej dwa tomy Krasinskiego z przedmową Tarnowskiego. Na przedmowę tę rzuciłem się chciwie i znalazłem w niej upragniony klucz do Sanctuarium, przed którym stałem dotąd w niemoim uwielbieniu. Bez przesady powiem, że dzień ten zapisał mi się w pamięci, jako jeden z najszczęśliwszych w życiu. Czy uwierzać temu i czy zdolając to szczęście odwożyć ci, co w szkołach mając od dzieciństwa do czynienia z utworami pisarzy ojczystych patrzają na nie, jako na tematy do szkolnych wypracowań?

Zygmunt Krasinski (1812 —

Do wygłoszenia zapowiedzianych przez Towarzystwo im. P. Skargi odczytów nie doszło. Ich serię rozpocząć miał b. premier gen. Wł. Sikorski wykładem o Abi-synji w dniu 2 grudnia. Aż oto dnia kilka przedtem Towarzystwo im. Skargi zostaje nagle rozwiązane. Z jakiego powodu? O.O. Jezuita, którym chyba nikt nie zarzucił nieumiejętności orjentowania się w sytuacji, nic podobnego nie spodziewali się i nie przypuszczali. Węć jakże to się stało. Proszę się domyślić: **Post factum** nie jest to zagadką trudną do rozwiązania. Dowiaduję się, że teraz po 3 miesiącach letargu Towarzystwo wróciło nagle do życia, a wskrzeszenie jego odbyło się uroczystość w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej. Węć pociąg je rozwiązywało?

Jeśli byłem gotów do powtórzenia odczytu w Warszawie, to na tę samą odwagę zdobyć się mogłem w Wilnie. Dodam jedno jeszcze, ale nie dlatego, abym chciał się chwalić. Odczyt mój w Berlinie miał powodzenie, jakiego się nie spodziewałem, i to mię nauczyło, że właśnie Krasinski jest poetą, którego cudzoziemcy najłatwiej zrozumieć i ocenić mogą, że o Krasinskim mówić im trzeba, chcąc ich sympatycznie dla Polski usposobić. W r. 1912 rosyjskie Towarzystwo Słowiańskie w Moskwie obchodziło 100-lecie Krasinskiego. Z tego powodu zostałem tam wezwany. Wykład mój był długi, trwał prawie dwie godziny. Zarządzono krótką przerwę, nikt jednak sali nie opuścił. Po ukończeniu zaś wśród oklasków podszedł do mnie człowiek, który miał niebawem zająć wysokie stanowisko w dyplomacji rosyjskiej, wybitny publicysta, ks. Grzegorz Trubecki. Rzucił mi się w objęcia dziękując, że uczę ich rozumieć Polskę i Polskę kochać. W Berlinie nikt mi się w objęcia nie rzucił. Ale od początku wy-czuwałem wielkie skupienie na sali. Potem oklaski, rozmowy ze znakomitościami ze świata nauki, publicystyki i polityki, pochlebne sprawozdania w pismach, wreszcie listy, które dotychczas otrzymuję, utwierdziły mnie w przekonaniu, że miałem myśl traćną.

(1859) pochodził z rodu należącego do najznakomitszych w Polsce; Czuł się arystokratą, ale w najlepszym znaczeniu wyrazu (**noblesse oblige**). Przodków jego, którzy albo bronili z orężem w ręku granic Rzeczypospolitej, albo w Senacie i Sejmie stanowili o jej sprawach, zaczął ojciec poety gen. Wincenty Krasinski. On to dowodził pułkiem kawalerii, który uniesiemierzył siebie słynną szarżą na Somosierrę. W r. 1814, w owych ciężkich dniach, które Cesarz Napoleon opuszczony przez najbliższych swoich spędzał w Fontainebleau, przewidując już, że nie znajdzie dla siebie innego wyjścia, jak abdykacja, gen. Krasinski pisał do niego z Chavannes, gdzie z żołnierzami swymi stał, następujący list: „Najj. Panie! Marzątkowie Twój zdradzają Ciebie, lecz Polacy Ciebie nie opuszczają; wszystko się zmieniać może, ale nie zmienię się ich przywiązanie do Ciebie; obecność nasza jest niezbędna dla bezpieczeństwa W. Ces. Mości, więc nie czekając na rozkaz, opuszczamy wyznaczone nam stanowisko, aby przy boku Twoim utworzyć niezwyciężony hufiec“...

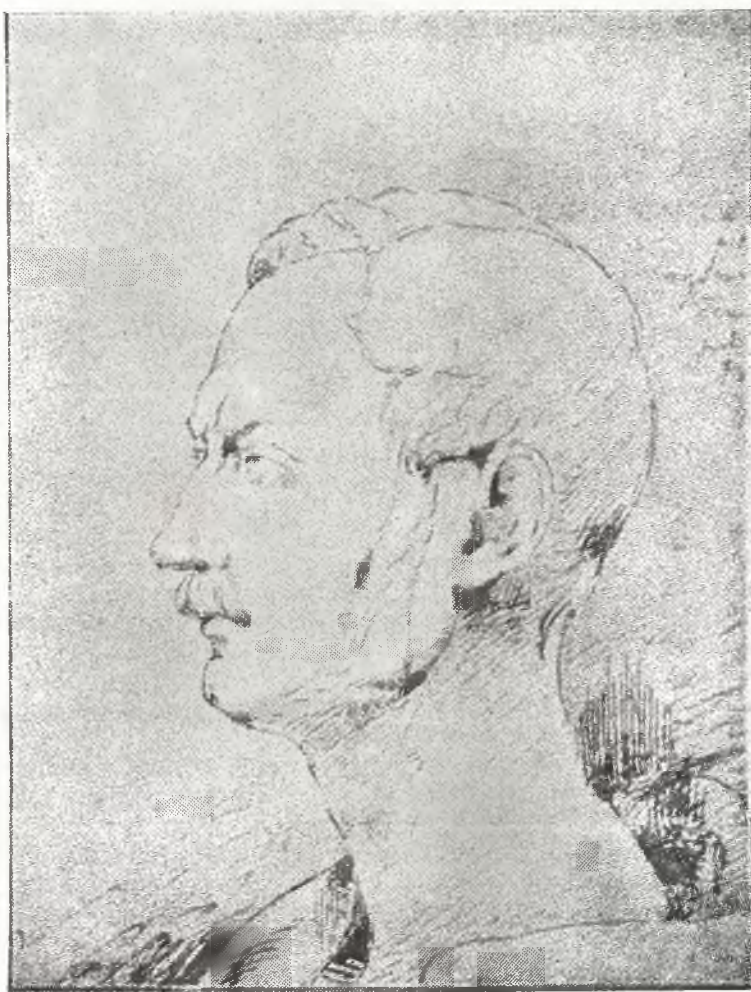
W blasku wspomnień podobnych, pod wrażeniem bohaterstwa czynów Legionów Polskich, wychowywał się Krasinski w pobożnej czci dla tych ostatnich bojowników Rzeczypospolitej, którzy po upadku jej poszli w świat, aby broń nie złożyć i przysięgi nie złamać, los ojczyzny swojej związały dla sprawy Francji, potem ze sprawą jej Cesarza i krwią własną znacząc pola Włoch i Hiszpanii, cierpiąc i ginąc wśród pustyni Egiptu, masowo wymierając pod palcami promieniami tropikalnego słońca w San Domingo, wierzyli niezachwianie, że w ten sposób przygotowywali tryumfalny powrót do ojczyzny tym szcze-

śliwym towarzyszom, którzy ich przeżyją i Polskę wyzwolą.

Wszystko, co Krasinski napisał, stanowi harmonijną całość, wszędzie ta sama myśl przewodnia; zdawałoby się, że poeta przystępując w 20-ym roku życia do pracy swojej miał już powyższy zgóry, szczegółowo przemyślany i na długie lata rozłożony plan i że dzieła jego są stopniowo planu tego realizowaniem. Niema tam ani wahań, ani skoków; niema potrzeby dzielić twórczość poety na okresy; to jednolity gmach, świątynia gotycka, w której duszę jej twórcy przepięknie modlitwa, przez nią, z jej pomocą usiłuje on wejrzeć w głębię myśli Bożej we wszechświecie i odgadnąć wyroki Opatrzności.

Poezję Krasinskiego określić można za St. Tarnowskim jako poezję proroczą, jest ona wyni-

zrodzone z materialistycznego poglądu na świat, niezdolne do pracy twórczej, zdolne tylko do niszczenia, z drugiej — leniwy estetyzm wysubtelizowanej arystokratycznej kultury, lubujący się nie raz w marzeniach bardzo wzniosłych, lecz pozbawiony woli i siły do ich urzeczywistnienia. Gmą i jeden i drugi. **Galae vicisti**, to są ostatnie słowa Pankracego. Trafnie wykazał niedawno prof. Konrad Górski, że w myśli poety nie były one przepowiednią tryumfu Chrześcijaństwa, a tylko wyrazem indywidualnej tragedji Pankracego. Zwyciężył, ale zwyciężywszy zwątpił o prawdziwe swej myśli: „Stare zbrodnie ubrały się w szaty świeże i nowym kotując tańcem“... „rozpuszta, zło i krew“. Węć prawdą i zbawieniem jest tylko Chrystus: „położ mi dłoń na usta — błaga konający Pankra-



ZYGUNT KRASIŃSKI

rys. C. Norwida

kiem naturalnym owego uczucia sprzeczności między ideałem a rzeczywistością, między wiarą w Opatrzność, a świadomością niezwykłej potęgi zła, które stanowiło cechę charakterystyczną romantyzmu, szczególnie zaś ciężkim brzemieniem legło na Polsce, jako następstwo utraty niepodległego bytu. Tem przeto namiętnie ogarniała ją żądza przedarcia zastłanej przyszłości: może tam, w jej zamglonej dali ujrzymy tryumf sprawiedliwości.

W poezji, którą pochłaniał myśl o czasach przyszłych, bierze z natury rzeczy górę refleksja; poetę mało pociąga rozmaitość charakterów ludzkich, interesują go epoki, narody, warstwy społeczne, stronnictwa polityczne; wskutek tego w postaciach, które tworzy, pierwiastek indywidualny ustępuje miejsca symbolizmowi. Pod względem artystycznym poezja Krasinskiego nie dosięgnęła wyżyn, które osiągnął Mickiewicz, natomiast daje nam ona — cytując słowa Tarnowskiego — taki komentarz do historii wieku XX, taką ilustrację, że dla potomków naszych będzie źródłem do poznania uczuć naszych i poglądów, naszych wątpliwości i błędów, naszych namiętności i walk politycznych, słowem całego życia dni naszych.

Te słowa Tarnowskiego dają się doskonale zastosować do **Nieboskiej Komedji**. To fundament, na którym stoi gotycka świątynia poezji Krasinskiego. Przed stu przeszło laty, więc zanim Marx się pojawił, a prawie pół wieku przed wyniesieniem dzieła jego przez Lenina na wysokość nowego jakiegoś Objawienia, młody poeta dał zdumiewająco przenikliwy, i zarazem proroczy obraz strasliwej rewolucji, która dopiero w czasach naszych wybuchnęła w Rosji i stamtąd zmierza do wzniesienia wszechświatowego pożaru. Walczące strony uosobił autor w postaciach Pankracego i hr. Henryka: z jednej strony rewolucyjno-maksymalistyczne doktrynerstwo

cy swego ucznia — zadławił mi pięściami żrenice“. Niech go ratuje „przed błyskawicą Jego wzroku“, który mnie rozkłada w proch“!...

Niestety, świat odszedł od Zbawiciela świata, niechże idea chrześcijański obudzi się w sumieniu narodu polskiego, niech on uzna w tem zbawienie swoje, i zbawienie rodu człowieczego. Taką jest myśl przewodnia „Irydjon“ (1836). Ale czy zbawienie jest możliwe w granicach historii? Pytanie to stawia poeta w „Trzech myślach Ligezy“ (1839) i odpowiada negatywnie. „Niebieskie Jeruzalem“ leży poza granicami historii Niemniej jednak dzieje doczesne ludzkości powinny być przygotowaniem do tego i w **Przedświcie** (1843), potem w **Psalmach** usiłuje poeta pogodzić apokaliptyczną eschatologię swoją z mesjaniczną wiarą w powołanie Polski.

§ 2

Jeśli fundamentem gotyckiej świątyni, z którą poezję Krasinskiego porównywamy, jest **Nieboska Komedja**, szczytem — modlitewny zachwyt **Przedświtu** i **Psalmy**, to wnętrze stanowi **Irydjon**, w którym poeta zawarł to, co było najwewnętrzniejsze i najgłębsze w jego poglądzie na świat. Pomysł do dzieła tego powstał w Kolizeum; „Cichy krzyż Chrześcijański“ wzniesiony na grobie pychy „wśród gmachu wyuzdanej rozpusty ducha tłumaczy mu zagadkę dziejów, nauczał wierzyć, że nie zawsze siła zwycięża“.

Rzecz się dzieje w Rzymie za panowania Heliogabala; walczą ze sobą trzy światy, z których się składa walczą siła budowa Cesarów i Augustów: Rzym z widocznym już piętnem rozkładu i zgnilizny, dążące do wyrwania się z pod haniebnego jarzma podwładne Rzymowi narody, wreszcie prześladowane i kryjące się w ka-

takumbach Chrześcijaństwo. I ze świata tego wycisnie poeta myśl swoją, imię jej nada i postać i choć poczęta w Rzymie, dzień, w którym Rzym zginie, nie będzie jej ostatnim dniem, trwa bowiem dopóki ziemia i ziemskie narody, ale czy jest dla niej — dla idei wolności miejsce na niebie? Odpowiedzi na pytanie jest poemat.

Z Grega Amfilocha i Germanki Krymhildy, kapłanki Odyna, rodzi się Irydjon, z dwóch przeto źródeł płynie jego nienawiść do Rzymu. Przed obliczem umierającego ojca składa on przysięgę: „nie chylić czoła, nie tracić wiary, nie mieć smutku ni słabości, rozkoszy nie mieć, przywiązania nie znać, litości nie słuchać, ale żyć, by niszczyć, dopóki duch jego z ojca duchem się nie połączy“. Opiekę nad młodocianym jeszcze Irydjonem porucza Amfiloch powiernikowi swemu Masynissie. Surowy, niewzruszony, a w niewzruszonym spokoju strasliwy, jak rozpalone pustynie Numidji, z których jest rodem, Masynissa nie odstępował Irydjonowi, prowadzi go i podnosi na duchu w chwilach upadku, rozpala namiętną żądzą zemsty.

Irydjon zdobywa zaufanie Cesarza, ofiarując mu część swej siostry, i umie mu wmówić, że jedna jest tylko droga do ocalenia życia jego i tronu od knońców tak Senatu jak pretorjanów: rozegnać, lub wyciąć jednych i drugich, zburzyć Rzym, stolicę przenieść do Azji; w tym celu zabawiać lud igrzyskami, potajemnie zaś wprowadzać do Rzymu legiony germańskie i uzbrajać gladiatorów, niewolników i wyznawców Nazareńczyka. Powodzenie spisku, za którym stoi prowadzony przez Irydjon Cesarz, zależy od udziału Chrześcijan. Udział ten wydaje się zapewniony. Jest to dzieło Masynissy; radością i tryumfem brzmi jego głos: „Wrogu wieczny! Ty wiesz, że ich duch obłąkany od pierwszej wiosny ziemi. Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona Twoje. W imieniu Twojem będą zabijać i palić. W imieniu Twojem gnąć i milczeć. W imieniu Twojem gnić i milczeć. W imieniu Twojem będą zabijać i palić. W imieniu Twojem powstawać i burzyć. Ukrzyżowan będziesz w ich mądrości i niewiadomości. W ich rachubach i szatach, w sennej pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich dumy“.

Kimże jest ten Masynissa? Nie rozumieli go nawet przyjaciele poety. Myśl swoją tak im tłumaczył: „Jest to szatan wszystkich wieków i społeczeństw, wiecznie walczący, wiecznie pobity, mający jednak chwile piekielnych, zbrodniczych tryumfów“... Jest to pierwiastek wszechzłego, który ciągle przemienia się koniecznością samego stworzenia na dobre*. Innymi słowy, Masynissa, to uosobienie wiecznego fatalizmu historii, mocą którego wszelka idea wielka i święta traci wielkość i świętość swą w zetknięciu się z rzeczywistością, w ręku ludzi małych i marnych. Na tem polega wzajemny stosunek Masynissy i Irydjonu: Zły duch historii „szatan wszystkich wieków i społeczeństw“, wieczny wróg Boga, staje się nauczycielem i przewodnikiem młodzieńca — bohatera.

W ostatniej chwili chrześcijaństwo zawodzi: poszli za głosem świętobliwego biskupa swego. Pretorjanie zwyciężają; poemat kończy się rozpaczliwą skargą Irydjonu. Pociesza go stary mistrz i usypia nad brzegiem jeziora, w chłodzie jaśmini, pod liśćmi winnemi i bluszczem, „Kędy ni zorzy, ni gwiazd niema, ni głosu, ni bólu, ni marzeń“. Obudzi go gdy na Forum i w Cyрку pozostaną tylko prochy i kości, a na Kapitolu będzie tylko hańba. Wówczas nasyca się widokiem ponizienia Rzymu.

„O myśli moja — zaczyna poeta epilog — ty przetrwałaś wieki“ — Senną była w dniach Alaryka i w dniach Attyli; nie budziły jej klęski i ponizienia, które później spadały na Rzym. „Ale dziś

ty powstajesz, o myśli moja“. Dlaczego właśnie dziś? Bo ludzkość doszła do kresu zarówno w filozoficznej negacji Boga jak w ubóstwieniu człowieka. Tak myślał Krasinski przez 99 laty; czy nie było to proroczą intuicją chwili obecnej, do której słowa poety stosują się ściślej, niż do epoki, w której żył?

Masynissa oprowadza Irydjonu po Rzymie. Ale widok upadku i nędzy Rzymu Papieżu w porównaniu z blaskiem tego, czem za Cesarów był, nie sprawia mu radości. Rzym był dla niego uosobieniem potęgi miążdzącej wszystko, co piękne i wielkie, Rzym upadł, ale czy stała się ziemia królestwem Prawdy i Sprawiedliwości? Dochodzą do zwalisk Kolizeum. Irydjon patrzy na wzniesiony tam czarny drewniany krzyż; krzyż ten jest tylko symbolem tego, co być powinno, nie zaś wyrazem tego co jest. Irydjon nie był chrześcijaninem, ale miał zrozumienie dla piękna Chrześcijaństwa. Dlaczegoż prawo Chrystusa nie weszło dotychczas i tak dalekie jest od wejścia w głębie sumień ludzkich? W Kolizeum odbywa się sąd nad Irydjonem.

„Wrogu wieczny — woła Masynissa — on moim, on żył w zemście, on mienawił Rzym!“ Ale grzech jego będzie mu odpuszczony; głos z nieba śle go do „ziemi mogił i krzyżów“, którą pozna „po zgorzałych chałach ubogich i po zniszczonych pałacach wygnawców“; tam wraz z nowym życiem czeka go powtórna próba; cierpienia milionów skupia się w sercu jego; tam myślą wzniesioną ku wyżynom doskonałości chrześcijańskiej, znoją pracę w myśli tej poczętą zmaże on błąd swej przeszłości, Bóg ulituje się nad nim i nad narodem, w którym idea jego stanie się ciałem, — i obdarzy go tem, „co ludzdom obiecał na szczycie Golgoty — wolnością“...

„I weszło słońce — kończy poeta — nad ostatkami Rzymu i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojej, ale ja wiem, że ona trwa i że ona żyje“. Cudne zakończenie: w blaskach dnia rozwiła się marzenie poety, nikt go nie rozumie, nikt nie współczuje z nim, nikt za nim nie pójdzie, ale on wie, że myśl jego żyje i że w ojczyźnie jego zajaśnieje pełnia piękna i zdobędzie serca narodów.

Przed 10 laty bawił w Polsce czas dłuższy publicysta niemiecki baron K.O. von Soden. Dziś jest kapłanem katolickim. Wrażenia z pobytu swego u nas opowiedział w szeregu szkiców, które wychodziły w **Monachijskiej Allgemeine Rundschau** z r. 1927; żałować należy, że nie wyszły w osobnym wydaniu. „Myśli“, czytamy tam — które Krasinski rozsnął przed nami, kreśląc dzieje Irydjonu, nie znalazły równie głębokiego wyrazu w żadnej z filozofii historii na chrześcijańskim Zachodzie. Tem mniej były możliwe na gruncie niechrześcijańskim“.

Ale wolność zapowiedziana ze szczytu Golgoty nie jest wolnością z tego świata, wolnością polityczną, tą, o którą walczyła Polska; jest to wolność odmiennego rodzaju, wolność metafizyczna, zrzucająca z siebie jarzmo rzeczy znikomych i zmiennych, Eschatologiczny moment w myśli poety wziął górę nad mesjanizmem.

§ 3

Czem mamy tłumaczyć ten pociąg Krasinskiego do eschatologicznych dociekań? Krasinski był w zażyłej przyjaźni z uczniem i gorącym wyznawcą Hegla, Augustem Cieszkowskim. Pierwszą rozprawę swoją (**Prolegomena zur Historiosophie**) napisał Cieszkowski po niemiecku. W piśmie tem i w następnych usiłował łączyć naukę mistrza swego z Chrześcijaństwem i z własnymi patriotycznymi - mesjanicznymi marzeniami. Z tego powodu krytycy polscy zwykli szukać u Krasinskiego odgłosów filozofji Hegla. Nie sądzę, aby mieli słuszność. Głębokie uczucie religijne ciągnęło Krasinskiego nie ku Cieszkowskiemu lub Heglowi, lecz w inną stronę, tam, gdzie Heglowi wypowiedział wojnę w imię Boga żywego myśliciel wielki a poetyczny nastrojony — Schelling. Czy wpływ Schellinga

*) Ein Teil von jener Kraft, die stets das Böse will und stets das Gute schafft (Göthe).

Z y g m u n t K r a s i ń s k i

na Krasieńskiego szedł bezpośrednio z dzieł jego, tego za rzecz udowodnić uważać nie możemy. W każdym razie w listach z lat młodych Krasieński kilkakrotnie wspominał Schellinga, Hegla, zaś przed r. 1838 ani jednego razu. Ważniejsze zaś to, że z korespondencji jego z serdecznym przyjacielem swoim, Anglikiem, Henrykiem Reeve, dowiadujemy się, iż Reeve uczęszczał na wykłady Schellinga w Monachium, mógł więc Krasieński z rozmów z nim dowiedzieć się o nauce Schellinga o epokach świata (*Die Weltalter*) i o trzeciej epoce Ducha Świętego. Naukę tę Krasieński przyswoił sobie tak, jak ją później przyswoił Włodzimierz Solowjew.

Pierwsze pisma Schellinga miały wyraźne panteistyczne zabarwienie. Ale ocknął się, usłyszawszy ostatnie słowo panteizmu w ustach Hegla, gdy ten przedstawiał wszechświat jako rozwój idei absolutnej, dochodzącej w człowieku do nieświadomego celu swojego, t.j. do świadomości. A zatem w człowieku, przez człowieka Bóg dowiaduje się, że jest Bogiem, bez człowieka byłby on niczem; jeszcze krok jeden, a Boga zastąpiłby człowiek. Krok ten zrobił Feuerbach. Ale nawet pomijając Feuerbacha, a biorąc Boga takim, jakim, według pojęcia Hegla jest on w istocie swojej, t.j. jako Ideę absolutną, czyli abstrakcję logiczną, nie można było uniknąć wniosku, że z tej logicznej abstrakcji wszystko we wszechświecie z logiczną koniecznością wynika, a w takim razie nie byłoby miejsca dla wolności.

Te nihilistyczne i materialistyczne konsekwencje, płynące z nauki Hegla, Schelling dostrzegł i postanowił uratować tak wolność człowieka, jak istnienie, a zatem i wolność Boga. Ale jak jedno z drugim, wolność człowieka z wolnością Boga pogodzić, jak wykazać, że absolutna wola wszechmocnego i wszechwiedzącego Boga nie staje w poprzek wolnej woli człowieka? Wymaga to rozwikłania innej zagadki, dręczącej ludzkość od chwili, gdy myśleć poczęła: chcąc bowiem mówić o wolności Boga i człowieka — a istotą wolności jest możność czynienia wyboru między dobrem a złem — trzeba było wyjaśnić, skąd zło powstało, skoro wszystko od Boga pochodzi, a w Bogu zło możliwym nie jest.

Wyjaśnił to Schelling w „Traktacie o wolności” (1809) W każdej istocie — nauczał — należy rozróżniać między tem, czem ona jest, a tem skąd powstała, między istnieniem, a podstawą czy przyczyną, z którego istnienie to przynależy, z którego istnienie to powstało (*Existenz i Grund von* do Boga i podstawę swego istnienia, którą Bóg w sobie nosi, określał mianem Natury w Bogu (*Natur in Gott*). Innymi słowy, są w Bogu dwie wole: ślepa wola nieświadomego pierwiastka (*Wille des Grundes*) i wolna, a świadoma wola miłości (*Wille der Liebe*). „Z natury w Bogu” t.j. z tego, „co w Bogu nie jest Bogiem” pochodzą rzeczy wszystkie, pochodzą przez Logos, przez Słowo Boże, „przez które wszystko się stało”. Słowo jest życiem, a „żywot był światłością a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły”. „Ciemności” to właśnie „Natura w Bogu”. Źródła więc złego szukać trzeba nie w Bogu, lecz w *Natur in Gott*, w opozycji, która ona stawia twórcemu światu Słowa. Z walki światła z ciemnością, Logosu z *Natur in Gott* wynika stopniowanie form we wszechświecie, ostatnim i najwyższym wyrazem tej epoki przeobrażeń ślepej woli podnoszonej przez Słowo do jedności z wolą Boga jest człowiek.

Filozofia Schellinga dawała kojącą odpowiedź na zadęcające poetę wątpliwości. Z Schellingiem łączyło go głębokie zrozumienie po tegi zła we wszechświecie „Zasłone melancolij, rozciągająca się nad naturą całą”, widział Krasieński równie dobrze jak Schelling. Stawiało to obu u granic pesymistycznego poglądu na świat i oddalało od owych wielkich dróg ówczesnej literatury i filozofii, na których nieomylnym przewodnikiem zdawał się być Hegel, które pod kierunkiem Hegla tak dokładnie nie poznat był Cieszkowski. Schel-

ling wywodził zło z ciemnych otchłani „Natury w Bogu” patrzył na zło jako na „*Urgund zur Existenz*”, nie wahał się nawet wygłosić, że „*damit das Böse nicht wäre müsste Gott selbst nicht sein*”. W ten sposób stawiał się poprzednikiem Schopenhauera. Krasieński mniej się zastanawiał nad istotą i pochodzeniem zła, odczuwał natomiast całą siłą duszy tożsamość bytu i bólu. A zatem był jest złem i celem życia powinien być ucieczką od bytu, czyli śmierć i nicność. Ale myśl o nicości przejmowała go obrzydzeniem. Więc „albo trud i ból, albo nicność”. „Nie mogę wyjść z tego dylematu i kiedyś głowę o to sobie rozbiję” — tak pisał w 1836 r. do Reeve’go.

Wyjście znalazł z pomocą Schellinga. Życie człowieka jest trudem, ciężkim trudem, ale nie jest bólem, cierpieniem, gdy jest szukaniem Boga, lotem do Boga. Życie to czuć siebie współpracownikiem swego Stwórcy, żywą myślą Jego, szukać coraz doskonalszych dla niej form, w dążeniu tem zrzucić z siebie kajdany zmysłowości, nieustannie się wznosić, stwarzać siebie w Bogu drogą własnej twórczości oraz łaski Bożej, w ten sposób przyspieszać Królestwo Boże na ziemi, po którym przyjdzie epoka Ducha, czyli żywota wiecznego.

Myśli te znajdujemy w „*Symfonii*” i w *Traktacie o Trójcy* w Bogu, człowieku i historii. — Dzieło to jest wyrazem, uwewnętrznieniem, choć nieco panteistycznie zabarwionego chrześcijaństwa, w którym poeta czerpał odtąd ów błogi spokój, którym tchnęły listy jego do Delfiny Potockiej. — Wierząc mi — pisał w jednym z nich — przyjdzie czas, w którym śmierć przestanie być tajemnicą dla ludzi. Wydawać się będzie czemś podobnym do kolumnady w Bazylice św. Piotra w Rzymie, wprowadzającej do świątyni pełnej blasku i muzyki; ludzie umierać będą wolni od strachu, spokojnie i uroczystie; nie już dogorywać i martwić, ale tylko przemieniać się będą, wiedząc, że się przemieniają; każdy umierając czuć się będzie kwiatem rosnącym ku Bogu.

W takim nastroju pisał Krasieński *Przedświt i Psalm*. *Przedświt* jest cudownym, najpiękniejszym obojętnością Słowackiego poematem miłości i zarazem wizją jest o eschatologicznym charakterze. Przyszła Polska, która przed poetą się unosi, nie jest Polską realną, politycznie potężną, lecz Polską przeobrażoną, przeniesioną poza kres historii w III epokę Ducha.

Alle ten sen poeta nie jest bez związku z rzeczywistością. Był ziemski jest przygotowanie do Bytu wyższego, w którym Bóg będzie „wszystkiem we wszystkich”. A zatem historia ma swój cel, nie daje on się osiągnąć w bieżącym, a pomimo to obowiązuje wszystkich; jest to *Civitas Dei*, albo wyrażając się słowami Krasieńskiego, „przemienienie sfery polityki w sferę religii”. Poeta wierzył, wierzyć chciał, że przedewszystkiem w Polsce w „narodzie umęczonym na krzyżu historii” idea ta najgłębiej zrozumiana będzie, że tam „nastanie nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widzieliśmy”.

I w *Psalmie* dobrej woli, dziękując Bogu za wszystko, za 1000 letnie panowanie nie splamione zdradą Boga, za obecne cierpienia bo są znakiem łaski Bożej, o jedno prosił, o moc ducha „byśmy świętymi czynami sami siebie wskrzesić mogli”, albowiem bez nas Bóg nas nie zbawi. „Dobroczynna siła myśli Krasieńskiego — pisze w. Soden — tkwi w dumnym wyrzeczeniu się wszelkich środków nikczemnych, gdy się dąży do celu wielkiego. Wielkość moralna z jaką Polska w osobie swego wieszczą znośła cierpienie swoje, jest jawiskiem jedynym, jawiskiem, bezprzykładnym w dziejach ludzkości”.

Zapytywał mnie jeden z moich przyjaciół niemieckich, czy istnieje związek między epoką, w której tylko rzeczy nierealne, nie z tego świata nas porwały, a duszą Polski dzisiejszej.

Związek ten istnieje, ale z porzutu jest słaby, bardzo słaby. Młodzież Polski niepodległej jest realistycznie usposobiona, trzeba jednak pamiętać, że w głębi romantyzmu polskiego, który był tak głęboko, nieraz nawet tak ascetycznie chrześcijański, tkwił pociąg do he-

roizmu, tęsknota za bohaterami ducha, którzy Polskę wyzwolą. Ale po strasliwej klęsce w r. 1863 rozwały się marzenia wszystkie, wszelka nadzieja zdawała się porzeczana nazawsze. Czy pomimo to mamy prawo — pytał St. Tarnowski — wyrzec się naszej myśli naszej nadziei? „Nie: Nie można się godzić, nie można się poddawać”. „Tak mówi wielkim głosem, wszystko co Polska przez 100 lat robiła, i wszystko, co znośła. Od tych żołnierzy, co poszli w świat, żeby broni nie złożyć i przy sięgnięciu nie złączyć, a wrócili z hasłem: „Jeszcze Polska nie zginęła”, aż do tych, co wczoraj, co dziś, zamknięci, porwani, mrają z tęsknoty, z głodu, z nędzy, z zimna gdzieś na sybirskich zsyłkach; wszyscy życiem i śmiercią wyznawali to jedno. Cośmy przez ten wiek mieli wzniesłego w duszy, a



Ojciec poety

wielkiego w dziejach, to wszystko natchnione i zrodzone było tą jedną myślą i tą jedną wolą; o swoim prawie, świadcząc, pod bezprawiem się nie ugiął! To była ta wspólna dusza, bez której niema narodu, tylko trzoda zwierząt, niema ludzkiego życia, tylko karmnik i chlew. Z tej duszy wspólnej płynęło czem żyłymi od Kościuszki, aż po dzień dzisiejszy”. Pisał to Tarnowski w rozbiórce „*Rzeczy o 63 roku*”. St. Koźmiana.

Przytoczę jeszcze słowa Jerzego Moszyńskiego ze wspomnień jego z czasów powstania. Był synem Piotra Moszyńskiego, któremu cierpienia na Sybirze za sprawę narodu, rozum i wielką prawosć charakteru wyjednany były w swoim czasie niepospolitą powagę moralną w społeczeństwie polskim; uczucia swoje i przekonania umiał wpoić synom swoim: — „O, to pewne — pisał Jerzy — że dzieci żyją zawsze takim powiatem, jakie dokoła nich rozciągają rodzice, i niema siły, któraby mogła wykorzystać z ich serc miłości Boga, prawdy i ojczyzny, jeżeli rodzice w niej widzą jedyny cel. Poświęcenie się, zaparcie się siebie, hart woli, odwaga, czystość uczuć, miłość prawdy, pogarda ziemskiej strony życia codziennego, to były zasady, które ojciec w nas wdrażał nie tylko słowami, jak czynem i przykładem. — To też pamiętam, jak od najmłodszych lat wielkie plany walki za ojczyznę i odbudowania Polski były najulubieńszym przedmiotem naszych rozmów i rozrywek. Pracować moralnie nad sobą, ażeby być godnym kiedyś zaszczytu służenia ojczyźnie, to było najścisłszą pobudką umoralnienia się, to było przedmiotem najgorętszych modłów do Boga, było łącznikiem, łączącym serca nasze z Bogiem; w imię miłości ojczyzny był nam wstrętnym wszelki moralny brud, wszelki fałsz, wszelka obłądka”.

Jeden z najznakomitszych umysłów w II połowie zeszłego wieku, pozytywista w filozofii, realista w polityce, który całe życie swoje poświęcił sprawie porozumienia Polski z Rosją, Włodz. Spasowicz, tak się jednak o znaczeniu roman-

tyzmu polskiego wyraził: „Bez wąłowania się po bezdrożach, na które prowadziła nas poezja romantyczna, byłibymy mniejsi, pośledniejsi, gorsi”. Po owych bezdrożach wąłował się od lat dziecinnych, człowiek, którego w rodzinie nazywano „Ziuk - warjat”, Józef Piłsudski. On to był może największym romantykiem naszym, życiem swoim zrealizował słowa Krasieńskiego „zginieć me pęśni, wstańcie czyni moje”. Słusznie nazwał go Anglik prof. Eryk Patterson „największym marzycielem, jakiego świat widział, największym w tym sensie, że w marzeniu swoim znalazł nietyklo wolę, ale i drogę do czynu. Ogromną popularność Piłsudskiego v. Soden tem tłumaczył, że był on „wcieleniem tego co jest irracjonalne, powiedziałbym nawet mistyczne w jego narodzie”. Kiedy widział w nim jakby spotęgo-

we formy rewolucji najłatwiej i najprędzej wybuch mogły. „Mniej sza o was, Zachodni, — woła Pankracy — ja ze Wschodu, ja Stowianin, ja Polak, więc powiem”...

A powie on, że jest „słowem konieczności”. Krasieński czuł, że zbliżając się rewolucji żadna moc nie powstrzyma. Początek jej będzie w Polsce, a oprze się ona tam na garście marzycieli, których przedstawił w osobie Julinicza, na motłochu prowadzonym przez Kiermasza i na rewolucjonistach żydowskich, słuchających Blauma-

na. Ale „słowem konieczności” jest Pankracy nie dla Polski tylko, lecz dla całej Europy. Zachwiał się podstawa, na których stała, „wszędzie, czy w Rzymie, czy w Augsburgu dusza pokłoniła się ciału” — i ci co w społeczności ludzkiej myśl Chrystusową ratować usiłowali, kryć się musieli, w towarzystwa tajne się wiazać i „w prawdzie tęsknoty wiecznej — słowa poety — a w fałszu nieraz użytych środków”. „...w głębiach ziemi opierali się rządzącym jej powierzchnia”.

Tą poza rewolucją i poza kontrrewolucją trzecią siłą w poemacie Krasieńskiego jest gielda; poeta odgadł to, co w czasach naszych paradoksalnie, lecz świetnie uzasadnił Wojciech Dzieduszycki*), t.j. że nietyklo wojny, które w celach imperialistycznych ściśle związane z interesami kapitału prowadzą monarchowie i państwa, ale także rewolucje są wielkimi kapitalistycznymi przedsiębiorstwami, wstrząśnienia bowiem rewolucyjne niezmiennie prowadzą za sobą masowe przechodzenia własności z jednych rąk w drugie. Czem dla zrujnowanego szlachcica jest fakt, który się z bogactwa ułatwiają mu sprzedaż majątku, tem jest dla rewolucji i rewolucjonistów ów wielki, niewidzialny i nieuchwytny pan, kapitał, który siecią banków opłatał świat, przez nie rządzi, wywołuje wojny i rewolucje i z każdej kropli krwi w imię wielkich idei przelanej, cynicznie swoją własną korzyść wysysa.

Potęga Lewiatana uosabiają w śnie Hr. Henryka z *Niedokończonego Poematu* tajemniczy kupcy z dalekich krajów; zasiedli „na tronach świecących... w długich szatach z siwymi brodą i z purpurową przepaską na czole — a pod nogami leżały ogromne wory pełne brzęczącego kruszcu”. I pociągający ku nim wszystkie narody świata, prowadzą ich „książęta i mędrcy”, donoszą kupcom „o wspaniałości i rzetelności, o odkryciach i wynalazkach”, a ci radzą o tem, według tego układają ceny wszystkim rzeczom na ziemi — i ze drżeniem oczekują świat ich wyroków, które śmiercią są dla jednych, zbawieniem — dla drugich „Ciągna również i ci, co w imieniu sponiewieranych, uciśnionych i nędzarzy nowy porządek stworzyć zapragnęli. Bledną książęta i mędrcy, ich wrzask dzięki słysząc, ale kupcy „rozśmiali się tylko głaszcząc siwe brody”. „Równy podział, albo zgon wam” — woła głosem do grzmotu podobnym wódz zbuntowanego tłum, lecz wnet potem do kupców przysiadłszy, podaje im czarę krwi królów i panów: „Mówcie prędko, — szepcze — za tę czarę krwi ile dajcie dzisiaj?”. — Następuje cichy targ, po którym jeden z kupców odpyta z przepaski purpurowej na czole przemieniony w diament gwóźdź na Golgocie — i gwóźdź ten zaplata jest za przelaną krew synów, co detąd wadłali światem. I oznajmują wówczas kupcy narodom, że odtąd wielki pokój i wszelka bezpieczeńność zapanowały na ziemi”. — Świat przeszedł na własność Lewiatana, a panowanie nad światem dali mu ci, co z hasłem wyzwolenia ludu obalili „ty książęta” — deptali „owagę nędzarzy”.

Minęło 1/2 stulecia. Wszelkimi mocami Lewiatana przedstawili we wspomnianej książce, w tryskających dźwiękami dialogach Wojciech Dzieduszycki. Ale nie poprzestął na tem. Z potęgą Lewiatana ściśle się wiazało zmaterjalizowanie świata, upadek religii. „Zgubę tylko — czytamy tam — można wróżyć rodzajowi ludzkiemu, który się nad tem mozi, aby zabić w sobie duszę”. Bo co człowieka na-

prawdę od zwierząt wyróżnia? — Uczucie religijne: „Bez niego byłby tylko bardzo przemysłowy, ale i bardzo złośliwy i obrzydliwy małpa”. I co te małpy robią, gdy się poczuja panami świata? Dzieduszycki, tak samo jak Krasieński, Rosji nie znał, mało nią się interesował; wyobraźnia poniosła go do Rzymu. Co z Rzymem, co z bazyliką św. Piotra robią przyszli władcy wiecznego miasta, „z gątniku przemysłowych a złośliwych małp”?

Najpierw robią z kościoła pomnik narodowy, miejsce zbyszczeszczone, pozbawione duszy, pre parat martwy taki, jakim jest dziś św. Marcin w Neapolu, albo Certosa w Pawji, lub St. Chapelle w Paryżu. Mszy nikt tam nie odprawia, modlić się nikt nie będzie; głupi strażnik będzie oprowadzał trzody głupszych jeszcze turystów, którzy kapelusza nie zdejmą, gapiąc się na grobowce, albo oglądając relikwie św. Piotra przeniesione do zakrystji i tam w szklanej umieszczono skrzyni. I to będzie pierwsza faza. Potem pomyśli sobie, że szkoda tak ogromnego gmachu na muzealne jakieś zbiory i urządzi tam miejsce ludowej zabawy; po kaplicach będą różne sklepy, kupczyki będą pić piwo przed marmurową Madonną Michała Archanioła; wszędzie będą bufety, widowiska w kościele, w kopule i na górze; w Sacre grotte, będzie ogromna traktiernia, a na konfesji Apostoła ulicznica śpiewać będzie bezładne piosenki. W dniu świątecznym orkiestra zagra kankana monstera na osobnym rusztowaniu za ołtarzem, a jakiś clown, przebrany za papieża, otoczony orszakiem histryków, będzie udawał, że błogosławi naród. To będzie druga faza. Potem — potem ukaże się szpara w kopule; więc stara kamienną kopułę zniosą i zastąpią imitacją z żelaza; niedługo jednak spostrzeżę się, że nie warto staro gmachu konserwować, więc zrównają go z ziemią; założą fabrykę pudręty, a w Chicago zbudują z blachy pomalowanej ogromny model tej bazyliki, aż się sprykrzy, i będzie rozsprzedany na bruch.

Od lat 20 mówię o tem, krzyczę, ale bez skutku. Mogłbym być dumny z osamotnienia swego, lecz tego rodzaju дума uczuciem krzykiem nie jest.

Ponura wizja Dzieduszyckiego spełniła się, spełnia się dosłownie, — tylko nie w Rzymie, nie w Bazylice św. Piotra, lecz w Rosji w zbyszczeszczonych i sponiewieranych świątyniach Zbawiciela w Moskwie, iżaka w Petersburgu. — *Ohne Gott sind wir selber nicht mehr wir selbst* — (Bez Boga przestajemy być samymi sobą) nauczał nas w Dorpacie nasz profesor filozofji, a znakomity myśliciel i pisarz Gustaw Teichmüller. Dzisiejsi władcy nieszczęśliwej Rosji wyrzekli się Boga a uczuli; antytezę Boga i „upadłszy — mówię słowami Ewangelji — uczynili pokłon diabłowi”, a ten obiecał im „wszystkie królestwa świata i chwałę ich”, poczem na wyznawców Jezusa Chrystusa „przyjdzie ucisk wielki, jaki nie był od początku”. — Przed nawalnicą, która od Wschodu pędzi, aby nas zalać i zatopić, powinny być siły polujące przeciw wspólnemu wrogowi wszystkie państwa, zwłaszcza zaś te, co sąsiadują z Sowieckim Wschodem.

W epoce rewolucji francuskiej państwa Europy w poczuciu solidarności cywilizacyjnej, europejskiej, wszechludzkiej stwarzały koalicję — jedną po drugiej — przeciw Francji. Przed rewolucją rosyjską wszystko bije czołem, gangrena objęła wszystkich — gniją serca i umysły. I nie wiem jak zjawisko to tłumaczyć będzie historia, chyba wraz z Merezkowskim tem, że ludzkość zwarjowała.

Odczyt o Krasieńskim zakończył słowami Tarnowskiego „w zakończeniu jego pięknej o nim książki: „Przeznaczenie Krasieńskiego w Polsce dzisiejszej i przyszłej — to na dnie otchłani pokazywać nam znak i szlak wywabienia — być głosem męskim, gdy się w męstwie chwiała, być strojem w naszym rozstroju, być jak miedziany wąż na puszczy, na którego omdlewający Izrael obracać oczy, z niego czerpiąc nadzieję życia i siłę życia”.

Marjan Dzieduszycki

*) W książce „Mesjanizm Polski a prawda dziejowa” (Kraków, 1902).

PRACA W DOMU I POZA DOMEM

Nr. 3

DWUTYGODNIOWY DODATEK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOBIECYM

Nr. 3

Słowa... Słowa... Słowa...

Wybitny prawnik, profesor Leon Petrażycki, rozwodzi się szeroko nad tem, jak słowa zniekształcają myśli, jak paczą teorię naukową. Chodzi mu o to, aby każda teoria naukowa, a nawet każda myśl, mniej lub więcej poważna, była ujęta ściśle w odpowiednie słowa, oznaczała to właśnie i była rozumiana tak, jak się myśli. Jednak w życiu, jak stwierdza prof. Petrażycki, jesteśmy przeciętni i orjamy, „prawdami”, i określeniami, które są zupełnie przypadkowe, na niczem nie oparte i których logicznie nie da się uzasadnić. I tak jak dziecko które, widząc, że wujaszek ma brodę, twierdzi, że: „wszyscy wujowie mają brody”, tak samo postępują ludzie dorośli, chętnie ogólniając indywidualne cechy. „Ci, którzy uciepili od egoizmu innych, z powodu lekkomyślności tych kobiet, z którymi mieli do czynienia i t.d. stwarzają teorie: wszyscy ludzie są egoistami, kobiety są lekkomyślne i t.d.”.

Trzeba zło tępić w korzeniu! Banał, oto, wśród wielu innych „pantofelek chiński” dla psychiki kobiecej, zniekształcający jej psychikę i nie dający się jej rozwinąć!

Banalne słowa, przysłówia, powiedzonka, rzucane żartem, bezmyślnie! Ktożby je brał poważnie i zwracał na nie uwagę? A jednak psycholodzy i pedagogzy przypisują największe bodaj znaczenie takim codziennym małym, drobnym wpływom, które znacznie bardziej wpływają na kształtowanie się psychiki, niż szumne słowa.

Stosunek i mężczyzny i, niestety, znacznej ilości kobiet do „kobiety” jako typu ludzkiego jest ujemny. Ale cały ten ujemny stosunek opiera się na niezliczonej ilości teoretycznej, które są identyczne do tego przykładu prof. Petrażyckiego: „Wszyscy wujaszki mają brody”!

Ciągłe lekceważące słowa o kobiecie, wytwarzają zarówno w chłopcu, jak i w młodej dziewczynie poczucie niepełnowartości kobiecie.

W jednym z pism kobiecych, poważnie redagowanym, mającym pretensje do „wychowania rzeszy kobiecych”, spotykam ni z tego ni z owego taki aforyzm: „Mężczyzna kłamie, gdy musi, kobieta — za wszelką cenę”. Czy redaktorka zastanowiła się nad dwoma rzeczami: 1) Czy aforyzm ten zgadza się z rzeczywistością? (może przeprowadzić jakąś statystykę?) 2) Jaki wpływ wychowawczy mają takie słowa?

Przykład drugi: przyjmuję u siebie dobrze wychowanego pana, mówi: „nie znoszę, kiedy baby nie szają się do polityki! Robią same

głupstwa, to nie babska rzecz!” i A inny chcąc być dowcipnym: „Kobieta, która nie kłamie, jest po tworem!” Przykładów takich „dowcipnych”, „głębokich” i „zasadnionych” sentencji może każdy za cytować moc.

Pytam się, czy tego rodzaju uogólnianie, wobec człowieka, należącego np. do jakiejś rasy, narodu, woiści, fachu, lub organizacji, było by dopuszczalne, z punktu widzenia elementarnego dobrego wychowania? Byłoby to, oczywiście, szczytem złego wychowania.

Nie możemy sobie wyobrazić, żeby wobec Chińczyka np. ktoś powiedział, że każdy Chińczyk jest rzeźmieszkim, dlatego, że teraz liczone bandy grasują po Chinach. Albo, żeby przy człowieku starszym, dopuszczalnym było wyrażanie opinii, że „każdy starszy pan jest z dziećmi”!

Jednak nikt nie widzi nic złego, że się wobec kobiety powie: Wszyscy kobiety są niemądre, zdradliwe, zło, zazdrosne, plotkarki, nieodpowiedzialne i t.d. Jakgdyby tego rodzaju sąd mógł być w jakimś wieku sposób uzasadniony.

A czyja wina? Przedewszystkiem kobiety! Bo one nie tylko tolerują przeważnie ten stosunek ale także często, same odzywają się o kobietach pogardliwie i drwiąco, jakgdyby same były czemś lepszym, nie należącym do tej samej kategorii „śsaków dwunożnych rodzaju żeńskiego”!

Pani, która zdobywa nagrody na konkursach konnej jazdy, mówi z najwyższą ironią i pogardą: „Ach te baby, jak zaczęły dobijać się o konie, to trudno dać z nimi radę”!

Krótkie to zdanie jest syntezą bardzo złożonych uczuć: przedewszystkiem t. zw. „kompleks niższości” cierpi nań duży procent kobiet, które nie umieją się wyzwołać spod wpływu otoczenia, uważając kobietę za coś gorszego i niższego od mężczyzny. W takim niewinnym zdaniu psycholog odkryłby, chęć podkreślenia, że się jest czemś „lepszym, od tych bab”! Drwiąc z nich wyrzekła się niejako przynależności swej do nich.

Ściśle, zupełnie ściśle ten sam proces przechodzą małowartościowcy Żydzi, którzy, (oni również częściej cierpią na „kompleks niższości”) chcąc wkuć się w łaski aryjskich kolegów, zasypują ich żydowskimi „kawałkami” i wysmiewają się najhańsliwiej ze swych współwyznawców.

Gdzież jest owa Godność kobieca (i co robi zachowanie autorytetu matki?), kiedy pozwala mi, aby mali chłopcy obrażali się,

kiedy jeden drugiemu rzuci „obelgę”: „baba jesteś”!

Nietylko pozwalamy: same matki mówią: „taki rycearz, a płacze jak baba!”... I pięcioletni „rycearz”, który jakże często jest mniej dzielny i odważny od siostrzyczki spogląda na nią z góry. A ona uczy się pamiętać, że jest czemś mniej odpowiedzialnym, mniej ważnym...

W ten sposób nawet tak niewinne słowo „baba” nabiera już w dzieciństwie znaczenia, które później odbije się w pogardzie dla kobiet. iNe potrafi nigdy taki chłopiec, który wyrósł w poczuciu „babskiej niższości” potraktować kobietę, jako równego sobie człowieka, czy to w pracy, czy w małżeństwie.

Postaramy się odrzucić z życia balast słów pustych, słów, które poniżają kobiety, które uogólniają wady jednej z nich, nawet setek lub tysięcy, ale nie wszystkich!

Niech się nam nie wydaje, że poniżając inne kobiety, podkreślamy swoją nad nimi wyższość, bo tak nie jest. Nie wzbudzamy przez to szacunku, lecz podkopujemy go.

Nie lekceważmy znaczenia słów!

Kobieca Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie

W styczniu r. b. powstała w Warszawie I-sza Kobieta Spółdzielnia Wydawnicza, która ma na celu:

Szerzenie wśród kobiet kultury, oświaty, wiedzy ogólnej i zawodowej, aby im dać do ręki broń w walce o byt; wydawanie czasopism, broszur i książek, które wskazywać będą wszechstronne cele kobiecie i uczyć ich osiągnięcia, urządzanie kursów, poradni, wystaw, pokazów, odczytów, pogadek, wieczorów dyskusyjnych i t. p.

Organizowanie „domów kobiecych”, klubów, domów wypoczynkowych. Pierwszym etapem realnej pracy Kobiecty Spółdzielni Wydawniczej jest przejęcie przez nią „Tygodnika Kobiet” z rąk prywatnych wydawców.

Cele tego pisma tak przedstawia Komitet Organizacyjny Kobiecty Spółdzielni Wydawniczej:

„Tygodnik Kobiet” dokumentować będzie na swych szpaltach obowiązki i prawa kobiety, równouprawnionej obywatelki kraju, referować dążenia, pragnienia i dorobki wszystkich związków i stowarzyszeń kobiecych; wkraczać w dziedzinę pracy zarobkowej, zawodowej, kultury, nauki, literatury, sportu i krajoznawstwa, jak najszerzej ujmiemy sprawy życia rodzinnego i codziennego. „Tygodnik Kobiet” roznie-

Jeszcze o pracy kobiet

Dlaczego tak mało się mówi i pisze o pracy kobiet w fabrykach, a tak wiele o redukcji urzędniczej, nauczycielskiej, a więc tych kobiet, których praca jest niewątpliwie lżejsza, mniej wyczerpująca organizm, zajmująca mniej czasu, łatwiej pozwalająca na godzenie jej z obowiązkami w rodzinie? Jak wynika ze sprawozdania Inspekcji Pracy z r. 1934 liczba kobiet w przemyśle w ostatnim roku znacznie wzrosła, blisko o 8%, a wzrosła dlatego, że praca ich jest tańsza, bo związki zawodowe w okresie dobrej koniunktury nie chciały uznać zasady: „równiej pracy za równą pracę”!

Dlaczego zwrócono się przedewszystkiem przeciwko kobiecie, pracującej umysłowo? Przecież ta praca najmniej zużywa zdrowie matki! Usunięcie od pracy urzędniczej, nauczycielskiej i t. p. pociągnęłoby niewątpliwie za sobą usunięcie służby domowej, krawcowych, bon. Czy o tem się nie myśli?

We Francji, gdzie zresztą nie było żadnego rozporządzenia o usuwaniu kobiet, ale było ono przeprowadzone w wielkich przedsiębiorstwach prywatnych, władze regionalne stwierdziły jednocześnie wzrost bezrobocia służby domowej. W jednym z departamentów obliczono, że usunięcie 64 urzędniczek wywołuje utratę pracy 100 pracownic domowych: służących, bon, krawcowych i t. d.

Zapomina się jeszcze o jednym niebezpieczeństwie usunięcia od pracy zarob-

kowej kobiet: jeśli utrzymanie spoczywa tylko na jednym słupie — mężczyźnie to zaważenie się tego słupa jest całkowitą ruiną materialną ogniska rodzinnego. Państwo więc musiałoby zabezpieczyć byt wszystkich wdów i sierot. Kobieta, która została usunięta od pracy po wyjściu z domu, z trudem będzie mogła do tej pracy wrócić, gdy mąż umrze lub nie będzie mógł zarobić na rodzinę. Już sam wiek może być przeszkodą w znalezieniu pracy, a co dopiero brak wprawy, lub mniejsza zdolność do niej, wywołana dłuższą przerwą w jej wykonywaniu.

W Ameryce obliczono, że trudności w znalezieniu pracy dla kobiet zaczynają się już od 30 roku życia, niewiele łatwiej jest pod tym względem w Europie.

Pytamy zatem, czy społeczeństwo może się podjąć utrzymania wdów i sierot i czy ma prawo skazywać jednostki, zdolne do pracy, do korzystania z pomocy społecznej?

A przygotowanie zawodowe kobiet czy nie kosztuje? Czy wolno traktować ten kapitał? Logiczną konsekwencją redukcji mężatek pracujących, byłoby zahamowanie kobietom wstępu do szkół zawodowych i do uniwersytetów, ale wówczas kobiety, które i tak w pewnej liczbie musiałyby wziąć się do pracy, stanowiłyby siły gorsze, niewykwalifikowane, gorzej płatne, ten zaś ostatni warunek zapewne zwiększyłby zapotrzebowanie na ich pracę, tak właśnie, jak się to dziś dzieje w przemyśle.

Ale to jeszcze nie koniec. Czy jest jakiś kryterium, według którego można ocenić szkodę moralną jednostki przez pozbawienie jej jednej z najszlachetniejszych radości — pracy w wybranym kierunku, w umiowanym zawodzie, pozbawienia społeczeństwa ludzkiego najbardziej płodnych wysiłków jednostki, która pracowała z wolnego wyboru.

Wierność dla zawodu, który się kości i w którym się osiąga pożądane rezultaty, poczucie odpowiedzialności, które rozwija w kobiecie wykonywaniem swego zawodu, wzrost energii, której wymaga spełnianie podwójnych obowiązków: zawodowego i rodzinnego, potrzeba niezależności, są to tak wartościowe elementy, że z nimi trzeba się liczyć.

Ze Związku Pań Domu Wystawa estetycznego nakrycia stołu

W dniach 28 i 29 kwietnia w pięknym lokalu Klubu Prawników oglądać będziemy nakrycia stołów do śniadań, obiadów i podwieczorków. Bazar Przemysłu Ludowego dostarczy pięknych serwet linańskich: zwykłych ludowych, haftowanych według wzorów regionalnych, a nawet zupełnie nowoczesnych. Pocełana i szkło z krajowych fabryk, dostarczone przez firmy wileńskie, piękne kwiaty z firmy Weler, wycięte z kredensów i serwantek srebro uzupełnia nakrycia stołów, wśród których obok stolika habuni znajdziemy i stolik wnuczki. Obecnie, gdy tak wiele wagi przywiązujemy się do estetycznej strony codziennego życia, zachowanie pewnego stylu w domu staje się ambicją każdej gospodyni, niezależnie od środków, jakimi rozporządza, tego rodzaju pokaz winien cieszyć się ogromnym powodzeniem. Szkoda, że będzie trwał tylko 2 dni i może nie wszystkie żądamy obejrzeć tę interesującą wystawę.

Odczyt p. Romer - Ochensowskiej: „Życie towarzyskie dawnego Wilna” odbędzie się w dniu 24 b. m. (piątek) o godz. 17-ej w lokalu Zamkowa 8, m. 1.

Koło kobiece LOPP w Wilnie

Na Zebraniu Walnem Koła Kobiecty L. O. P. P. w dniu 22 marca b. r. przewodnicząca p. dr. Z. Michejdżina wygłosiła referat o obowiązkach kobiet na wypadek wojny przy obronie wnętrza kraju, nawołując nietylko członkinie LOPP, ale wszystkie bez wyjątku kobiety do przeszkolenia: choćby krótkiego kursu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Jak wynika ze sprawozdania Zarządu za rok ubiegły, efekt pracy Koła Kobiecty LOPP jest znacznie mniejszy, niż w latach poprzednich, gdyż zmiany statutu L. O. P. P. bardzo ograniczyły samodzielność kół kobiecych, a co najważniejsze, sekcja szkolenia, z powodu braku funduszy i ograniczeń statutowych, zorganizowała

Skrzynka prawnicza

OD REDAKCJI

Odpowiedź na pytanie jednej z czytelniczek rozpoczynamy skrzynkę Prawnica. Czekamy na dalsze zapytania.

Pytanie: — Jakie są obowiązki dzieci w stosunku do zniechędzających rodziców? Czy dzieci muszą dawać utrzymanie rodzicom? Czy za niewykonanie obowiązków są kary?

Odpowiedź: — Tom X Zbioru Praw Rosyjskich, obowiązujący u nas, w Rozdziale II traktującym o majątkowych prawach rodziców w art. 194 tak normuje tę kwestię: „Wszelako dzieci nawet całkowicie wydzielone przez rodziców, gdy ci są w potrzebie, niedołężni lub chorzy, powinni dostarczać im pożywienia i utrzymania aż do śmierci”.

Mamy więc wyraźny przepis ustawy, uprawniający będących w potrzebie rodziców do żądania w drodze sądowej od dzieci dawania im utrzymania w tych wypadkach, gdy dzieci uchylają się od pomocy, chociaż stan majątkowy im na to zezwala.

O ile prawo obowiązek taki stwarza dla dzieci, które winny dawać utrzymanie rodzicom, o tyle obowiązek ten dotyczy ogólnie zstępnych do wstępnych, czyli, że np. babka czy dziadek nie mają prawa żądać utrzymania od wnuka. Ponieważ obowiązek dawania alimentów żonie, nieletnim dzieciom, czy też zostającym w potrzebie rodzicom, jest osobistym obowiązkiem męża, rodziców, względnie dzieci nie przechodzi przeto na ich spadkobierców, chociażby wymienione osoby w oddzielnej umowie potwierdziły swój obowiązek i określiły wysokość alimentów.

Należy zastanowić się, czy dzieci adoptowane mają też obowiązek utrzymania rodziców? Kwestię tę rozstrzygnęło orzecznictwo Senatu Rosyjskiego, które głosi, iż wobec tego, że dzieci adoptowane korzystają ze wszystkich praw dzieci ślubnych, przeto ciąży na nich ten sam co i na dzieciach ślubnych względem rodziców, obowiązek dostarczania środków utrzymania i wyżywienia.

Poza ustawodawstwem cywilnym, dającym możność dochodzenia tych pretensyj przed sądem cywilnym, również nasz Kodeks Karny z Roku 1932 w art. 201 mówi: „Kto przez złośliwe uchylanie się od wykonywania ciężkiego na nim z mocy ustawy obowiązku lożenia na utrzymanie osoby najbliższej, doprowadza tę osobę do nędzy lub konieczności korzystania ze wsparcia — podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3”.

Przepis ten ma na oku stworzenie karnej sankcji przeciwko tym osobom, które ze złej woli unikają wypełnienia obowiązku dostarczania środków utrzymania dla osób najbliższych, wobec których obowiązek ten mają jako oparty na przepisie ustawy.

Czy taki ustawowy obowiązek istnieje? oceni sędzia karny sam, oczywiście pomocnym dlań będzie także istnienie wydanych w tym względzie wyroków sądowych. Naprzekąd człowiek zobowiązany wyrokiem sądowym na ponoszenie kosztów utrzymania rodziców a usuwający się od dopełnienia tego obowiązku, doprowadzający do egzekucji, pomimo faktycznej możliwości placenia, utrudniający egzekucję lub ukrywający się, popadnie pod rygor art. 201, par. 1 K. K.

Z komentarzy do art. 201 K. K. widzimy, że uchylanie się od obowiązków lożenia na utrzymanie nie jest identyczne z zupełnym ich niespełnieniem, gdyż spełnianie obowiązku utrzymania może być dorywcze, niewystarczające.

Sędzia karny rozstrzygnie według własnego uznania czy w postępowaniu danego osobnika dopatrzeć się można chęci niespełnienia obowiązku.

Do karygodności bowiem czynu należy oczywiście zamiar niedostarczenia się do prawnego obowiązku, nie zaś tylko niedbalstwo, lub brak skrupulatności.

JESTES LUB ZOSTANIESZ CZŁONKIEM L.O.P.P. — NIE BĄ POMINAJ UISZCZĄC SKŁADKĄ CZŁONKOWSKĄ. SKŁADKA MIESIĘCZNA 50 GR.

w roku sprawozdawczym tylko 2 kursy. Dużą energię rozwijała natomiast sekcja propagandy, która zwerbowała 35 nowych członków, wobec czego Koło Kobiecty LOPP liczy obecnie 305 członków.

Do Zarządu na rok obecny zostały wybrane panie: Biernacka, Basińska, Burhardtowa, Maliszewska, Michejdżina Okuliczowa, Staniewiczowa.

Z CYKLU: SYLWETKI SŁAWNYCH KOBIEC

Miłosierdzie nieustrudzone (Rzecz o Florence Nightingale, angielskiej reformatorce szpitalnictwa i pielęgniarce. 1820 — 1910 r.)

Ciężkie czasy, napięta atmosfera wojenna, czy inne kataklizmy dziejące — zawsze przynoszą ze sobą — jakby przeciwwagę — losu — wielkich ludzi, którym samo życie dla ekspansji ich sił i energii dostarczała ta odpowiednio nasyconego wypadkami. Wojna krymska stworzyła takie tło dla Florence Nightingale.

Urodziła się ona w bogatej, znanej rodzinie angielskiej i otrzymała bardzo staranne wychowanie. Wczesną swą młodość spędziła w spokoju i beztrudności. Jej charakter nie wykulała ciężka i nieustanna walka o byt: wszystko przychodziło do niej bez wysiłku łatwie i gotowe. Życie pełne wrażeń: między jedną rozrywką, a inną — przynosiło tyle rzeczy absorbujących, że u zwykłego człowieka mogłoby to zmienić się w przesyty i oddalić każdą myśl głębszą i czyn energiczniejszy. Ale właśnie to życie, wszak zewnętrznie barwne, zapełnione zmienną skalą wrażeń — wytworzyło we Florence Nightingale jakiegoś głębioki protest przeciwko gładkim warunkom, jakimś niechęć do tego co zjawiało się łatwe i niezdołbyte, a zacieśniało się w ramach egoistycznej egzystencji.

Poszukując głębszego sensu istnienia zainteresowała się ona akcją miłosierdzia w szpitalach, żłobkach i przytuliskach. Odtąd ulubioną jej lekturą były książki medyczne, wielkie memorjały dotyczące pracy szpitalnej, suche sprawozdania cyfrowe, pamiętniki wojenne. W swoich podróżyach

zawiedzała szpitale Irlandii, Szkocji, Belgii, Italii, Niemiec, studiowała tam teorię szpitalnictwa, oraz praktycznie przeszła kilkumiesięczne przeszkolenie w szpitalach w Kaiserworth. Po powrocie do ojczyzny kontynuowała studia, przygotowując do przyszłej pracy swoją czynną naturę.

Nie potrafiła jednak Florence Nightingale zbliżyć się do żadnej sprawy bezkrytycznie. Jej umysł sumienny i analityczny — przewartościował wartości uznane i zdawałoby się niezaprzeczalne, a potrafił nadać znaczenie sprawom pozornie nie posiadającym wielkiej wagi. Praca zaś jej przybrała konkretne formy, wówczas, gdy została ona kierowniczką jednego ze szpitali angielskich. Na tym terenie do piero mogła ona rozwinąć swe zdolności i zamilowania. A gdy w roku 1854 wybuchła wojna Krymska — zgłosiła ona — już przygotowana teoretycznie i praktycznie — swoją gotowość współpracy w szpitalach wojskowych i w towarzystwie zaangażowanych przez siebie i odpowiedzialnych przeszkolonych 38 pielęgniarek opuściła Anglię i udała się do Konstantynopola, gdzie na przedmieściu Skutari mieściły się szpitale.

Warunki pracy w ówczesnych szpitalach polowych były okropne. „Chorzy tutaj opiekują się chorymi, a umarli zmarli” — skarżył się w liście jeden z rannych.

Brak najniezbędniejszych pomocy sanitarnych, urządzeń, materiałów — mógłby zniechęcić niejednego przecięt-

nego człowieka — nigdy Florence Nightingale! Rozpoczęła ona walkę nietylko z chorobami, ale także z niedostępnym i bezzmysłnością biurokracji, z nieudolnością czynników rządzących. Nie zważając na niechęć, którą wzbudzała ta walka — systematycznie, z uporem i niesłychaną energią alarmowała ona Anglię o dostarczenie rzeczy niezbędnych, przeprowadzała sama zbiórki wśród społeczeństwa i niezmordowanie ulepszała i udoskonalała warunki pracy w szpitalnictwie wojskowym. Powołała niechęć do niej — zwalczona wielkim przykładem pracy miła. Co więcej zmieniała ona całkowicie złe nastawienie i stosunek — do tychczas pogardliwy do pracy sanitarnych siostr — a sama otrzymała piękna, pełną szacunku nazwę „Lady and Chief”.

Trudno jest dzisiaj uwierzyć, że ta kobieta — pozornie tak słaba — kierując 10.000 personelem rozproszonym po wszystkich szpitalach — miała jeszcze czas w dzień — na nieustanną pracę przy łóżkach chorych i w salach operacyjnych, w nocy — na wyszukiwanie rannych i chorych.

Z małą latarką w dłoni — jak białych duch — pod gradem kul i pocisków błądziła ona nieustrudzenie wsluchując się, czy skądś nie płynie jakiś jęk, prośba o pomoc, błaganie. Z wiernymi pielęgniarkami zbierała ona z pola walki rannych i nie zważając na niebezpieczeństwo — przenosiła tych rannych do szpitali.

Po skończonej wojnie i ewakuacji Turków z Krymu — Florence Nightingale wraca do Anglii. Myłoby się jednak ten, kto mógł sądzić, że wyczerpana nadludzką pracą zateśni ona do spokoju, do wzdargdzonej niegdyś ciszy domu. Ciągłe jest w ruchu — umysł jej energicznie pracuje. Gdy królewska

para otrzymała od niej projekt reformy szpitalnej — królowa olśniona bystrością, logiką i przemysłem jej sądu — zawołała z zachwytem:

— Co za głowa! Warto ją byłoby mieć w Ministerstwie Wojny!

Dążenie do doskonałości było nieustannym motywem, który nie pozwolił Florence Nightingale spocząć i zatrzymać się w drodze. Podczas swego pobytu w Anglii zbiera ona pieniądze, otwiera szpitale, szkoły dla pielęgniarzek, kursy. Alarmuje Anglię złym sanitarnym stanem Indii, wywołuje angielskie społeczeństwo o pomoc, koresponduje w tej sprawie z Ministerstwem i debatuje nad sposobami ulepszenia tubylczej ludności Indii — a w międzyczasie pisze: podstawowe w dziedzinie szpitalnictwa wojskowego 800 stronicowe dzieło „Notes on Matters affecting the Health Efficiency and Hospital Administration of the British Army”, większe i mniejsze prace i artykuły z dziedziny sanitarniej oraz prace z zakresu mistyki chrześcijańskiej.

Życie przechodziło zmienne i żywe, wywołując ją do coraz większych czynów.

Aby dorównać mężczyźnie — kobiecie go musi wielokrotnie przewyższyć. A Florence Nightingale nietylko przewyższała wielu mężczyzn, ale potrafiła ich przekonać do pracy swojej i innych kobiet.

I dzisiaj po tylu latach, gdy przestała istnieć fizycznie — jej imię zostało wyrzeźbione w pomnikach nieśmiertelnych, w szpitalach przez nią założonych, we wdzięczności wszystkich, którzy zrozumieli całą moc i potęgę jej Nieustrudzonego Miłosierdzia, woli, rozumu i serca.

Za komitet redakcyjny
HELENA ŁYSAKOWSKA

Słomki w oczach bliźnich Liszt Rafinada

Wobec świątecznego nastroju przyjrzyjmy się ciekawostkom w prasie ostatnich dni, zwłaszcza, że będziemy jej pozbawieni na krótki okres świąteczny.

Gazeta Lwowska występuje z artykułem zatytułowanym „Opera we Lwowie”. Jest tam takie zdanie:

„Czy jest możliwym dzisiaj założyć we Lwowie operę? Niewiedzieć. Ale myśleć o tem, myśleć intensywnie, stale nie dać za wygraną jednak się godzi.

„Nie wiedzieć”, „myśleć...” Skąd my to znamy? Dziwny styl... Ach już wiem. Tak przemawia egzotyczna przedstawicielka wyspy Rumbosy na Antyllach w milej operetce „Ty to ja”. Potem jest w tym nie tyle wstępny, ile występny artykuł takie zdanie:

Każdy nowy warsztat pracy dziś stworzony, każdy wytwór przedsiębiorczości dziś powstały, o dźwignięcie się na jednym, choćby bardzo skromnym, odcinku.

Cały artykuł jest niesamowitym wytworem przedsiębiorczości.

**

Jedno z pism wileńskich zamieściło wczoraj artykuł p. t. Charlie Chaplin w Chinach. Jest tam taki ustęp:

W dzień uradza Chaplin dalekie wycieczki motorówką na morzu. Towarzyszy mu Paulette Goddard. Lubi także wócić się po woli po hałaśliwych ulicach Szanghaju, zwłaszcza zwiędza dzielnicę rdzennie chińską. Wieczorem zawsze można go spotkać w kabarecie rosyjskim „Alla — Verdy”.

Zdaje się, że to wytworne amerykańsko — rosyjskie „Alla — Verdy”, po prostu powinno brzmieć „Allawerdy”. Nie należy tłumaczyć zbyt dosłownie...

**

Ogłoszenie wczorajszego Dziennika Poznańskiego:

Służący Teodor Leśniewski Orlinek poczta Mrocza powiat Wyrzysk poszukuje posady kawalera lub żonatego.

**

Piękna pani spotkała się z moim przyjacielem Wiktorciem u Sztralla i opowiada mu o swoich pasjach artystycznych:

— Wczoraj po południu przez trzy godziny grałam z mężem Liszt...

— I kto wygrał? — pyta zainteresowany Wiktor.

**

Jakieś paniusie przychodzą z biletemi na koncert dobroczynny.

— Niestety — mówi mój przyjaciel Kazio — właśnie czwartek mam zajęty, tak, że na tym pięknym koncercie będę mógł być obecny tylko duchem...

— A jak pan sobie żyje? — pyta jedna z pań. — Gdzie ma usiąść pański duch? Na miejscach po dwa złote, czy po złotówce?

**

— Kto to jest ta pani, której mnie wczoraj przedstawiłeś?

— Właścicielka wielkiej cukierni.

— Ah, dlatego taka rafinowana... Wybr. Wel.

Tysiące dzieci naszych rolników na Wileńszczyźnie czeka na szkoły. Czy wpłaciłeś już na Fundusz Szkolnictwa Prywatnego P.M.S. na Wileńszczyźnie? Konto czekowe P.K.O. — Nr. 80630

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE W ROKU 1936

W poprzednim artykule pozwoliłem sobie na zobrażowanie chronologicznie sprawy Puszczy Kobylnickiej od zamierzonych czasów i praw „wstępu” do tej Puszczy wieczyście uznanych dla majątku Szemetowszczyzna. Praw tych Dyrekcja Lasów Państwowych nie uznała, mimo, iż w dzisiejszym Prawie Cywilnym przewidziane są w odnośnych paragrafach.

W tej chwili przechodzę do omówienia niezwyklej sytuacji: odpowiedzialna instytucja Państwowa łamie prawo i krzywdzi obywatela. Do wykonania zaś swoich bezprawnych czynów odwołuje się o pomoc do czynników administracji ogólnej i — pomoc taką otrzymuje! Co ma czynić obywatel Wolnej Polski?

O ile w poprzednim artykule pisałem o czasy dawne, o tyle dziś siejsza moja opowieść dotyczyć będzie chwili bieżącej.

CO MÓWI WYCIĄG HIPOTECZNY?

A więc majątek Szemetowszczyzny ma, posiada bezsporne prawa, wieczyście mu przyznane, do „wrębu” i „wstępu” do Puszczy Kobylnickiej, czyli dzisiejszego Nadleśnictwa Narocz. Taka wspólnota nie jest wygodna dla żadnej ze stron. Odnosne ustawy regulują jej likwidację na pewnych warunkach. Ma jątek Szemetowszczyzna nie chce mieć zatargów ze skarbem Państwa. Tedy w roku 1930 najlojalniej i najprzepisowiej składa podanie do Wileńskiej Dyrekcji Lasów o zlikwidowanie prawa wstępu. — Podanie załatwione jest odmownie. Można odmowę jednak zaskarżyć do Ministerstwa. Robi się. Ministerstwo pismem z dnia 31. I. 31 roku również załatwia odmownie, przy czym jasno i wyraźnie powiada: „Prawa wstępu są nieudowodnione, ponieważ w myśl obowiązujących przepisów, powinny być one uwidocznione w hipotece”. Słusznie.

Ponieważ wszystkie dokumenty Szemetowszczyzny są w porządku, właściciel majątku, Bolesław Skirmuntt zwraca się do Sądu. Po pewnym czasie posiada potrzebny dokument:

Wyciąg Hipoteczny Księgi Wieczystej Dóbr Szemetowszczyzna, a w szczególności wzmiankę, iż do dóbr niniejszych przywiązane jest prawo wstępu do Puszczy Kobylnickiej. Nr. księgi 377 str. 47 t. II i że wstęp powyższy dotyczy prawa wjazdu i wrębu.

ŁASZCZ ZA BIURKIEM DYREKCJI LASÓW

Zdawałoby się, spór powinien się na tem zakończyć i Dyrekcja Lasów we własnym interesie, przyjąć do uregulowania stosunku prawnego.

Syn i plenipotent Bolesława Skirmuntta, Edward, jedzie tedy do Wilna w r. 1934 i pokazuje dokument jednemu z wyższych urzędników Dyrekcji. — Jak panowie myślą, co mu odpowiada urzędnik? No właśnie... Mniej więcej:

— To mnie nic nie obchodzi.

— Ależ prawo jest za mną!

— Nie przyjmuję tego do wiadomości.

— W takim razie ja będę realizował swoje prawo wstępu.

— Pan tego nie będzie robił, bo my nie dopuścimy. Dyrekcja rozpo-

ządza siłą.

— Ale moi gajowi są też uzbrojeni.

— Pan mnie grozi?!!

— Nie grożę, ale domagam się respektowania Prawa!

Nic nie pomaga. — Niesłychane! Możnaż rzec, iż za biurkiem Dyrekcyjnym siedzi ów historyczny Łaszcz i podbija sobie watełkę urzędniczego szynela wyrokami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej! Wyrokami — dosłownie. Bo oto co się dzieje dalej!



DWÓR W SZEMETOWSZCZYŹNIE

WYRAŹNY WYROK SĄDU W MIADZIOLIE

Gdy odmówiono Szemetowszczyźnie zlikwidowania przewidzianego w Prawie Cywilnym, wstępu do Puszczy Kobylnickiej, majątek ten powrócił do dawnego **stosunku prawnego**, czyli realizował swe prawa, na drodze korzystania z lasów dla własnych potrzeb. Ludzie Szemetowszczyzny wycieli cztery sosny w Puszczy Kobylnickiej. Gajowi Nadleśnictwa Narocz, drzewo odebrali, sporządzili protokół, a Nadleśnictwo podało Edwarda Skirmuntta do sądu.

Sąd Grodzki w Miadziole, wyrokiem z dnia 19 lutego 1935 r. Nr. 575/35 uniewinnił oskarżonego Skirmuntta, temsamem uznał jego **prawo do Puszczy Kobylnickiej, zaś kosztami sądowymi obciążył Dyrekcję Lasów.**

Normalnie rozumujący człowiek niewątpliwie dojdzie do wniosku: Dyrekcja Lasów postąpiła bezprawnie w stosunku do obywatela Państwa, pozatem szkodliwie dla tego Państwa, narażając skarb Jego na koszt sądowny.

Tak też rozumował dwór Szemetowski. Mając wyrok w kieszeni posyła po kilku dniach znów ludzi po drzewo. Tymczasem gajowi Lasów Państwowych ponownie odbierają drzewo, w dodatku jeszcze za-

grabiają siekiery.

ZAJAZD NA DWÓR

Nie będę się powtarzał w szczegółach opisów dalszych nocyden-tów. Nowych pozwów, historii z grzybniami, o których spisano protokół i o całym nastroju jaki wywołała ta sprawa w okolicy. Ludzie są zdumieni: Jakto może być, żeby urzędnicy państwowi nie uznawali wyroków sądowych! Cóż im powie dzieć? Naród chłopski jest u nas ciemny... Coraz bardziej kielkuje

ników i Właścicieli Lasów. W jednym numerze tego pisma, w rozdziale: „Artykuły mundurowe dla leśników niepaństwowych”, pokazane są wzory czapek i odznak. Tych odznak użył p. Skirmuntt dla własnej straży. — Ci, którzy chcą szkanować obywatela, podciągają pod paragraf Rozporządzenia Prezydenta o zniesieniu odznak dla organizacji (politycznych). Policja łapie gajowego Wierzbickiego i każe mu zdjąć listki.

marca 1936 roku Puszcza jest znów widownią jednego z tych incydentów, które stały się jej tradycją, a którą to tradycję Dyrekcja Lasów stara się utrzymać i podsycać. Więc gajowi Szemetowszczyzny ścieli jedną sosnę. Z zasadzki wypadają na nich gajowi państwowi (jak to nie poważnie!), grożą rewolwerami i zmuszają szemetowskich do odwrotu. Ale ludzie, jak to ludzie. Zacięli się. Sprawa zaczyna wszystkich roznamietniać. Dostali od pana swego rozkaz drzewo przywieźć. Więc pojechali okólną drogą i ścieli drugi pień sosny. oraz do majątku go przywieźli.

DRUGI ZAJAZD I DRUGA SKARGA DO WOJEWODY

Dnia 29 marca przybywają do majątku trzej gajowi państwowi, znów w asyście policji i chcą drzewo odebrać. Cierpliwość, jak wiadomo, ma swoje granice. Właściciele stanowczo odmawiają wydania drzewa. Wówczas st. postępowkowy Bańkowski wydaje rozkaz, ażeby drzewo zabrać siłą.

— To jest bezprawie — woła p. Skirmuntt, idzie do telefonu i dzwoni do komendanta pow. p. komisarza Dubowskiego.

Komisarz Dubowski przybył, sprawę rozpatrzył, zapoznał się z dokumentami i nakazał drzewo zostawić, dokonawszy uprzednio pomiaru i wzięwszy zobowiązanie przechowania drzewa w bezmiennym stanie.

Tegoż dnia do wojewody wileńskiego skierowana została druga skarga zarówno na postępowanie policji, jak Dyrekcji Lasów, która nie honorując praw wstępu, jednocześnie postępuje sprzecznie z art. 465 Prawa Cywilnego „O lasach służebnych”, sprzedając drzewo osobom postronnym i dokonyując parcelacji.

CZY TO SĄ DOBRE OBYCZAJE?

Musimy jeszcze jedną rzecz omówić. Oto paragrafy Prawa Cywilnego, o których wspominaliśmy, nakładają rygory nie tylko na tego, kto ma prawo wstępu (korzystanie na własny użytek), ale również na tego, kto ma las w posiadaniu. Mianowicie nie może on wydzierżawiać, odstępować, sprzedawać dla eksploatacji osobom trzecim. Tymczasem Dyrekcja Lasów to robi. Teoretycznie rzecz biorąc, gdyby Szemetowszczyzna rozporządzała siłą, jaką Dyrekcja, w oparciu o administrację, raczej ona miałaby prawo konfiskować drzewo państwowe, aniżeli odwrotnie. Ale siłą taką nie rozporządza. — Więc bezprawie?...

Jest jeszcze coś: Nie tylko p.p. Skirmunttowie, nie tylko czytelnik, ale i Dyrekcja Lasów wie również, że Szemetowszczyzna prawo wstępu posiada i słuszność jest po jej stronie. Ale poszczególne wyroki w sprawach karnych, które uniewinniają p. Skirmuntta, dotyczą tylko danego incydentu i nie wpływają na stronę cywilną sprawy. Dyrekcja Lasów wie, że p. Skirmuntt ma rację i wie, że gdyby wytoczył powództwo cywilne, to sprawę wygra. Ale wie również, że na prowadzenie takiego procesu, wraz z zabezpieczeniem powództwa, trzeba masę pieniędzy, trzeba wiele setek tysięcy złotych i **wie o tem jeszcze**, że tych pieniędzy Szemetowszczyzna, jak zresztą wszystkie nasze majątki — nie posiada. Tymczasem zaś robi w Puszczy co jej się podoba, prawem kaduka i prawem silniejszego.

Czy postępowanie to zgodne jest z „dobremi obyczajami”, niech rozsądzi sam czytelnik.

J. M.

„CENTROPAŁ”

Sp. z Ogr. Odp.

hurtowa i detaliczna sprzedaż węgla, koksu, drzewa opałowego i cementu.

W I L N O

Własne składy i bocz-nica: ul. Rossa, róg Parkowa 18 kowki, tel. 22-40. Biuro: ul. Zamkowa 18 tel. 17-90

Wysokowartościowy PORTLAND CEMENT

„WIEK”

WAGONOWO I DETALICZNIE

polica firma

Przedsiębiorstwo Handlowo-Przemysłowe

M. DEULL S-CY

Wilno

Biuro: Jagiellońska 3-6, telefon 8-11

Składy i boczna Kijowska 8, tel. 999

- TANIO - WĘŁNY JEDWABIE SUKNA — H. NOŻYCE WILNO, NIEMIECKA 5



WILEŃSKI PRYWATNY BANK HANDLOWY S. A.

ZAŁOŻONY W 1873 ROKU

INSTYTUCJA UL. MICKIEWICZA 8. CENTRALNA

— 4-45 — 8-16 — telefony 3-16 — 4-08 —

ODDZIAŁY: WARSZAWA — LIDA — SUWAŁKI

BANK załatwia wszelkie operacje bankowe. Przekazy pieniężne do LITWY i ROSJI oraz do wszystkich miejscowości w kraju i zagranicą, przyjmuje wkłady oszczędnościowe terminowe i na każde żądanie oraz depozyty na przechowanie, inkasuje należności w kraju i zagranicą oraz wynajmuje KASETKI (safes) w podziemnym skarbcu stalowym.



Zarząd Wileńskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, że w dniu 25 kwietnia r.b. o godz. 6-ej po poł. odbędzie się w Wilnie, w lokalu Banku (ul. Mickiewicza 8),

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów Wileńskiego Banku Ziemskiego

Akcje, albo zaświadczenia instytucyj kredytowych o zdeponowanych akcjach z numeracją takowych, powinny być złożone w Banku przed dniem 18 kwietnia r. b.

Depozytarjusze Wileńskiego Banku Ziemskiego powinni przed dniem 18 kwietnia r. b. powiadomić Bank o zamierzeniu uczestniczyć w Zgromadzeniu.

O ile powyższe Zgromadzenie nie dojdzie do skutku, to następne Walne Zgromadzenie, prawomocne bez względu na ilość przedstawionych na niem akcji stosownie do Statutu Banku (§ 106), zwołanem zostanie na dzień 16 maja r. b. o godz. 6-ej po południu.

Porządek dzienny:

- 1) Odczytanie sprawozdania za rok 1935.
- 2) Referaty Komisji Rewizyjnej i Zarządu, oraz związane z nimi wnioski.
- 3) Ustalenie ilości Członków Zarządu (§ 86 Statutu).
- 4) Zatwierdzenie rachunku strat i zysków.
- 5) Przeznaczanie zysków za rok 1935 na mocy § 118 Statutu.
- 6) Zatwierdzenie sprawozdania za rok 1935 z bilansem i przewidywanym zestawieniem przypuszczalnej wartości aktywów i pasywów z terenu poza granicami Polski.
- 7) Preliminarz wydatków na rok 1936.
- 8) Pokwitowanie władz Banku z wykonania przez nie obowiązków (art. 390, § 2, pkt. 3 Kodeksu Handlowego).
- 9) Zamierzone uzupełnienie Statutu Banku:
 - Po § 50 dodać § 50¹.
 - „Pożyczki umarzane ratami mogą być wydawane nie tylko listami zastawnymi, ale i gotówką na tych samych podstawach, co pożyczki wydawane w listach. Wysokość oprocentowania tych pożyczek oraz plan ich umorzenia ustala Zarząd Banku i zatwierdza Minister Skarbu. Od pożyczek tych dłużnik optać bez wezwania przewidziane w planie umorzenia półroczne wpłaty zgóry za każde półrocze, nie później niż 30 czerwca i 31 grudnia. Wpłaty te oraz przedterminowe wpłaty na umorzenie omawianych pożyczek dokonywają się wyłącznie gotówką. Do pożyczek tych nie stosują się przepisy §§ 23, 43, 44 ust. 1 i ust. 3, §§ 46, 47, 48 ust. 1 i zdanie pierwsze ustępu 3 oraz §§ 49 i 50 Statutu Banku“.
 - 10) Referat Komisji Szacunkowej.
 - 11) Wolne wnioski.
 - 12) Wybory.

NA SEZON 1936 rok już nadeszły MOTOCYKLE

światowo znanych marek „Norton” i „Royal-Enfield” NA DOBRYCH WARUNKACH SPŁATY.

Zastępstwo najtrwalszych opon „DUNLOP”

„ESBROCK-MOTOR” ALBERT ETINGIN i Ska WILNO, MICKIEWICZA 23, TEL. 18 06.

Uwaga P.P. Myśliwi!

Na sezon polowań wiosennych Pracownia Przyrodnicza WACŁAWA SZCZURSKIEGO Wilno, 5-to Janki 7

poleca po cenach przystępnych wypychanie zwierząt i ptactwa.



Pracownie krawieckie męskie i damskie W. i E. Szumańscy Wilno, ul. Mickiewicza 1, tel. 12-78.

polecają ostatnie nowości gotowe i na zamówienie.

OBRADY SYGNATARJUSZÓW LOCARNA Propozycje niemieckie będą zbadane

GENEWA. Obrady przedstawicieli państw lokarnińskich, które toczyły się całe popołudnie, przeciągnęły się do godz. 23. Uczestniczyli w nich: min. Eden i lord Halifax ze strony angielskiej, Flandin i Paul Boncour ze strony francuskiej, baron Aloisi, min. Rocco i Buti ze strony Włoch i premier belgijski van Zeeland.

Po ukończeniu obrad wydany został komunikat treści następującej: Przedstawiciele Belgii, Francji, Zjednoczonego Królestwa i Irlandii północnej oraz Włoch zebrał się w Genewie 10 kwietnia, celem wymiany zdań. Przyjęli do wiadomości zamierzenia, wyrażone przez Rzeszę niemiecką w paragrafach 3, 4, 5, 6 i 7 art. 22 memorandum niemieckiego z 31 marca 1936 roku.

Stwierdzili, że rząd niemiecki nie przyczynił się do odbudowy zaufania, koniecznego dla opracowania nowych traktatów, któreby umożliwiły ogólne natychmiastowe rokowania, jako też zastosowanie art. 7 postanowień, ustalonych w Londynie dn. 19 marca.

Uważają jednakowoż, że należy wyczerpać wszystkie możliwości pojednania. W tym celu pewna ilość punktów, zawartych w memorandum niemieckim, a mianowicie te, które są uwzględnione w memorandum francuskim, powinny być uprzednio wyjaśnione. Przedstawiciel Zjednoczonego Królestwa nawiąże w tym celu kontakt z rządem niemieckim, w szczególności postawił pytanie, jak rząd niemiecki rozumie proponowane układy dwustronne i jak te układy mają wejść w ramy bezpieczeństwa zbiorowego lub wzajemnej pomocy, przewidzianej w pakcie Ligi Narodów.

Przedstawiciel Francji uczynił wszelkie zastrzeżenia na wypadek gdyby w sytuacji faktycznej, istniejącej obecnie w Nadrenji, zaszły ważne zmiany. W razie takich zmian przedstawiciele 4-eh rządów postanowili zebrać się natychmiast.

Przyjęli do wiadomości fakt, że kontakt między sztabami generalnymi, przewidziany w par. 3 postanowień z 19 marca, rozpocznie się 15 bm.

Postanowili przekazać Lidze Narodów dla dokładnego zbadania francuski plan pokojowy i zwrócić się do rządu niemieckiego z prośbą o wyrażenie zgody na przedstawienie Radzie Ligi memorandum niemieckiego z zastrzeżeniem tego, co powiedziane zostało o niem w alinea 3.

Zbiórą się w każdym razie w Genewie przy sposobności najbliższej sesji Rady Ligi Narodów.

Przedstawiciel Włoch zastrzegł sobie zgodę w imieniu rządu włoskiego.

Zasadnicza różnica zdań między Anglią i Francją

Kwestja kompetencji Komitetu 13-tu

GENEWA. Na dzisiejszym posiedzeniu komitet 13-tu przyjął najprzód raport prawników, który wypowiedział się o kompetencji komitetu 13-tu w sprawie przeprowadzenia badania przekroczeń konwencji o sposobie prowadzenia wojny.

Raport stwierdza, że Rada Ligi, zajmując się całokształtem sporu, jest kompetentna do przeprowadzenia badań co do stosowania tych konwencji. Kompetencje komitetu 13-tu opierają się na mandacie powierzonym mu przez Radę Ligi. Na mocy tego mandatu komitet 13-tu może dokonywać badań na podstawie dokumentów. Takie badanie polegać może, zdaniem prawników, na zbieraniu informacji, zeznań, na ich rozpatrzeniu oraz ustaleniu wynikających z nich faktów. Nie powinno natomiast takie badanie obejmować orzeczeń o faktach spornych i niedostatecznie wyjaśnionych przez dokumenty.

Następnie przewodniczący komitetu Madariaga oraz sekretarz generalny Ligi Avenol zdawali sprawę z rozmów, jakie prowadzili z przedstawicielami Abisynji i Włoch.

Delegat abisyński Wolde Mariam, jak oświadczył Madariaga, powtórzył uczynione wczoraj oświadczenie, że Abisynja gotowa jest rozpocząć rokowania pod warunkiem, że będą one toczyły się w obecności przedstawicieli Ligi oraz w ramach i duchu paktu Ligi Narodów. Poza tem żądają Abisyńczycy, aby Włosi uprzednio sprzecywali swe żądania.

Baron Aloisi, jak stwierdził Madariaga i Avenol, wyraził zdziwienie, iż Madariaga nie odpał na list, zapraszający go do Rzymu. Bar. Aloisi nie obstawał przy konieczności, aby podróż taka odbyła się zaraz i przed nawiązaniem kontaktu między delegacją włoską, a przewodniczącym komitetu 13-tu.

W sprawie przyjazdu delegata włoskiego do Genewy celem omówienia sposobu prowadzenia rokowań, baron Aloisi miał oświadczyć, iż rząd włoski gotów jest wysłać delegata natychmiast po świętach do Genewy.

W dalszym ciągu posiedzenia komitetu nastąpiła wymiana zdań o podróży przewodniczącego do Rzymu, jak i o ustaleniu daty przyjazdu delegata włoskiego.

Co do pierwszej sprawy uznano, że podróż jest w danych okolicznościach nieaktualna.

W sprawie ustalenia daty wywiązała się dłuższa dyskusja, w której omawiano również procedurę rokowań i rolę, jaką w tych rokowaniach odegrać powinien przewodniczący komitetu 13-tu i sekretarz generalny Ligi, względnie sam komitet 13-tu.

W czasie dyskusji zaznaczyły się znaczne różnice zdań. Z jednej strony, delegacja francuska broniła poglądu, że rokowania powinny się odbywać pomiędzy stronami w obecności ale bez żadnej ingerencji czynników Ligi. Apel z 3-go marca, skierowany do stron wojujących i wzywający je do rozpoczęcia rokowań w ramach i w duchu paktu Ligi interpretuje min. Flandin w ten właśnie sposób.

Przeciwko tej interpretacji wystąpił min. Eden, podkreślając, że jeżeli napadnięte państwo zwraca się do Ligi Narodów o pomoc, zgadzając się na rokowania w ramach i w duchu paktu Ligi, to rola Ligi Narodów musi być bardziej aktywna i polegać musi nie tylko na obserwacji, ale i na pośrednictwie. Poza tem Liga Narodów winna kontrolować, czy rokowania prowadzone są istotnie w duchu paktu Ligi Narodów.

W wyniku dyskusji postanowiono, że przewodniczący komitetu 13-tu i sekretarz generalny Ligi zwrócą się do rządu włoskiego z prośbą, aby delegat włoski przybył do Genewy we wtorek, 14 kwietnia, celem przeprowadzenia rozmów z przewodniczącym komitetu 13-tu. Wynik tych rozmów zakomunikuje przewodniczący komitetowi 13-tu, który zbierze się czwartek, 16-go kwietnia.

Wreszcie p. Madariaga zakomunikował komitetowi 13-tu odpowiedź nadeszła od międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W odpowiedzi tej Czerwony Krzyż stwierdza, że konieczność zachowania zupełnej neutralności zmusza komitet do daleko idącej ostrożności. W tych warunkach komitet Czerwonego Krzyża nie może udzielić informacji, pochodzących od swoich własnych delegatów, powierzonych mu jako organizacji międzynarodowej dla dochodzenia innego, niż to przewiduje konwencja genewska o sposobach prowadzenia wojny.

Nowy cios w szkolnictwo polskie NA LITWIE

Osobliwa interpretacja przynależności narodowościowej dzieci

KROLEWIEC. Z Kowna donoszą: prasa litewska pisze, że litewskie min. oświaty opracowało projekt nowej ustawy szkolnictwa powszechnego i średniego.

W nowym ustroju szkolnym zasługuje na uwagę postanowienia, dotyczące szkolnictwa mniejszościowego, które są tak ułożone, że dają władzom szkolnym możliwość dowolnej interpretacji, jakie dzieci należy uważać za przynależne do mniejszości narodowej.

Przepisy te umożliwiają zmuszanie rodziców polskich do posyłania dzieci do szkół litewskich. W szczególności

nowa ustawa przewiduje, że dzieci z matczynym narodowościowo mieszanym muszą uczęszczać do szkół litewskich.

Wszystkie postanowienia mniejszościowe przyszłej ustawy, skierowane są przeciwko Polakom i szkolnictwu polskiemu. W Litwie istnieje obecnie tylko 14 polskich prywatnych szkół powszechnych, do których uczęszcza około 500 dzieci. Oczywiście, szkolnictwo to nie może zaspokoić potrzeb kulturalnych 200 tysięcy Polaków, zamieszkających na Litwie.

Min. Raczkiewicz na Wileńszczyźnie

WARSZAWA. P. minister Spraw Wewnętrznych Władysław Raczkiewicz wyjechał na Wileńszczyznę, gdzie spędzi święta. Podczas nieobecności p. ministra zastępować go będzie podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych p. Władysław Korsak.

Najserdeczniejsze życzenia

Wesołego Alleluja!

składa wszystkim Swym Szanownym Odbiorcom i Konsumentom

Fabryka Cukrów i Czekolady

A. POŁOŃSKI

Wilno, Wileńska 42, tel. 12-36.

WESOŁEGO ALLELUJA!

Wszystkim Szanownym Swym Klientom zasyła

BIURO OGŁOSZEŃ

Stefana Grabowskiego

w Wilnie Garbarska 1 telef. 82

CUKIERNIA „JUGOSŁAWJA” Mickiewicza 6.

Szanownym Swym Bywalcem zasyła Życzenia Świąteczne WESOŁEGO ALLELUJA! Zaprasza także Szanownych Gości na interesujący koncert w dniu 13 kwietnia r. b. (w poniedziałek).

Wesołego Alleluja!

wszystkim Szanownym Swym Klientom

zasyła

WŁADYSŁAW NARBUT

APTEKA,

Ś-to Janki 2, tel. 762

SKŁAD APTECZNY,

Ś-to Janki 11, tel. 472.

WSZYSTKO STANIAŁO
wyroby ze złota i srebra
zegarki od 4 zł.
W. Jurewicz mistrza flr. P. BURE
Mickiewicza 4 w Wilnie

NARZĘDZIA DO UPRAWY ROLI
Pługi, brony, kultywatory, obsypniki i t. p.
oraz części zapasowe do nich
poleca
Zygmunt Nagrodziński w Wilnie
Zawalska 11 a
Proszę zadać ofert.

Przeciwko bólowi
Aspirina, wyrabiana
teraz w Polsce. Znaczący
Bayer w postaci kryzysu
na opakowaniach i tabletkach
daje gwarancję czystości preparatu.
ASPIRINA
Do nabycia we wszystkich aptekach
Cena za 6 tabl. obecnie już tylko 3 zł.
0,90, za 20 tabl. 2,25.

Teatr Pohulanka
12.IV.36 r. o godz. 8 w.
MATURA
W. Fodora.
13.IV o godz. 4-ej popoł.
Wesele Figara
Ceny propagandowe—ostatni raz.
wiecz. o godz. 8-ej
MATURA
W. Fodora.

BOŁU GŁOWY
KOWALSKINA
Pogotowie krawieckie, farbiarnia i pralnia chemiczna
„POLONJA”
Zawalska 6, tel. 6-98
Obsługa fachowa i solidna
w szerokim zakresie
CENY ZNIZONE.
Na telefonizację zapotrzebowanie wysyłamy gońca.

Władysław Micknicki.
0 roku i rakostanie
Ziemi Wileńskiej
Bsdowa zewnętrzna i wewnętrzna,
biologia, półów i przechowywanie
raków, hodowla, handel rakami.
339 ILUSTRACJI.
Cena 2 zł. 1.50.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ZŁOŻ GROSZ NA BUDOWĘ SZKOŁ POWSZECHNYCH

PERFUMY
WODKOWA
PUDER
POMADKI
LE NARCISSE BLEU
de Mury

Ogłoszenie.

Zarząd Miejski w Wilnie ogłasza, że na odbytem w dniu 1 kwietnia 1936 r. losowaniu I i III obligacyjnych pożyczek miejskich, skonwertowanych w roku 1925, zostały wylosowane następujące obligacje:

I-ej pożyczki obligacyjnej z roku 1901.
52 zł. 51, 64, 76, 81, 110, 140, 154, 180, 199, 261, 279, 313, 351, 423, 437, 442, 455, 489, 511, 558, 591, 614, 745, 793, 831, 862, 1238, 1239, 260 zł. 1250, 1296, 1317, 1353, 1484;

520 zł. 1498, 1502, 1603, 1637, 1640, 1712, 1791;

Na ogólną sumę zł. 6.448.

III-ej pożyczki obligacyjnej z roku 1913.

52 zł. 6, 36, 69, 112, 149, 197, 229, 273, 297, 334, 353, 362, 391, 431;

260 zł. 604, 671, 729, 758, 774;

520 zł. 901, 923, 940, 992.

Na ogólną sumę zł. 4.108.

Przy wskazanych obligacjach powinny być wszystkie kupony poczynawszy od kuponu na dzień 2 stycznia 1937 r.

Spłata wylosowanych obligacyj w ich wartości imiennej będzie dokonywana od dnia 1 lipca 1936 r. w kasie Zarządu Miejskiego w Wilnie.

Opłaty kuponów od obligacyj powyższych pożyczek dokonywa Kasa Zarządu Miejskiego.

Prezydent m. Wilna
Dr. W. Małuszewski

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

W niedzielę 12 kwietnia o godz. 8 m. 15 w. z udziałem Oli Obarskiej — „TY TO JA”

W poniedziałek 13 kwietnia o godz. 12 m. 30. Bajka dla dzieci „KASPEREK i BALCEREK” o godz. 4 pp.

„BIEDNY JONATAN” o godz. 8 m. 15 w.

„TY TO JA” z udziałem Oli Obarskiej

Wtorek, 4 g. 4 pp. Bajka dla dzieci KASPEREK i BALCEREK“.

Togal
Do zwalczania gorączki przy grypie i przeziębieniu nadają się dzięki swemu składowi chemicznemu, tabletki Togal, które są środkiem przeciwbólowym i przeciwgorączkowym.

Rezurekcje w kościołach wileńskich

W kościele św. Kazimierza — w sobotę o godz. 7 wiecz. Nałożenie ciecioru J. E. Ks. Metropolita wileński.
W kościele przy Tow. Dobroczynności — w sobotę o g. 5 po poł.
W kościele św. Jerzego — w niedzielę o g. 7 rano.
W kościele po-Bernardyńskim — w sobotę o g. 10 wiecz.
W kościele Niepokalanego Poczęcia — w niedzielę o g. 6 rano.
W Ostrej Bramie — w niedzielę o g. 6 rano.
W kościele Serca Jezusowego — w niedzielę o g. 6 rano.
W kościele św. Ducha — w sobotę o g. 11 wiecz.
W kościele św. Jakoba — w niedzielę o g. 6 rano.
W kościele św. Jana — w sobotę o g. 11 wiecz.
W kościele W.W. Świętych — w sobotę o g. 9 wiecz.

W kościele OO. Misjonarzy — w sobotę o g. 7 wiecz.
W kościele św. Ignacego — w niedzielę o g. 7 rano.
W kościele na Dobrej Radzie — w niedzielę o 5 i pół rano.
W kościele OO. Bonifratrów — w niedzielę o 6 rano.
W kościele św. Piotra i Pawła — w niedzielę o 6 rano.
W kościele św. Rafała — w niedzielę o g. 6 rano.
W kościele św. Michała — w sobotę o g. 7 wiecz.
W kościele św. Katarzyny — w sobotę o g. 7 wiecz.
W kościele św. Trójcy — w sobotę o g. 5 po poł.
W kościele OO. Franciszkanów — w sobotę o g. 9 wiecz.
W kościele św. Bartłomieja — w niedzielę o g. 6 rano.
W kościele św. Mikołaja — 12. 4. g. 6.

Postulaty Ziem Wschodnich

A NOWA TARYFA TOWAROWO-KOLEJOWA.

WILNO. Ostatnio odbyło się posiedzenie Komisji Komunikacyjnej Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie. Komisja wysłuchała sprawozdania z niedawno przeprowadzonych zmian Taryfy Towarowej P. K. P. Ze sprawozdania wynikało, iż zostały przyjęte uwzględnione niektóre postulaty życia gospodarczego Ziem Północno-Wschodnich, przyczem jednak szereg postulatów i to posiadających duże znaczenie, został pominięty.

W związku z tem Komisja zaakceptowała szereg dalszych wniosków, a mianowicie: rozszerzenie taryfy specjalnej WR. 1 dla przewozu mniejszych partii towarów na wywóz z terenu Ziem Wschodnich, o nastawienie taryf drzewnych na przemysłow. drzewnictwa na terenie Ziem Północno-Wschodnich, o obniżenie taryf dla wywozu i przywozu na teren Ziem Północno-Wschodnich niektórych artykułów itd. i t. d.

Dalej omawiane były sprawy, dotyczące ważenia przesyłek kolejowych oraz kwestie rozkładu jazdy pociągów i w szczególności — problem usprawnienia komunikacji osobowej Polesia z Wilnem i z Warszawą. Wreszcie Komisja zaznaczyła się z zebrań przez listę materiałów ankiety, dotyczących zagadnień komunikacji autobusowej na terenie Ziem Północno-Wschodnich.

TRAGICZNY WYPADEK na ul. Kalwaryjskiej

WILNO. Wczoraj w południe koło rogatki kalwaryjskiej zginął tragicznie 13-letni uczeń Bogusław Kwaśniewski (Kalwaryjska 129).

Chłopak chcąc pomóc matce, wybiegł na ulicę po wodę i w momencie, gdy przebiegał jezdnią, trafił pod przejeżdżający autobus zamiejski (do Podbrzezia).

Szofer nie zdolał skrócić maszyny i nieszczęśliwy trafił pod koła autobusu, ponosząc śmierć na miejscu.

Do czasu wyjaśnienia, kto ponosi winę za wypadek, szofera autobusu zatrzymano.

Chrześcijański Bank Spółdzielczy na Antoko'u

do 1 Maja r. b. Zamkowa 18

od 1 Maja r. b. Mickiewicza 1 dom własny

WYDAJE pożyczki na cele produkcyjne

PRZYJMUJE wkłady większe i drobne oszczędności od 1 zł.

Urzędy w dniu dzisiejszym

WILNO. W dniu dzisiejszym, t. j. 11 b. m. urzędowanie w urzędach państwowych trwać będzie do godz. 12 w poł.

Ukarana administracyjnie

WILNO. Władze administracyjne ukarały właściciela domu przy ul. Zygmuntońskiej 28, Rebeke Szachnowicz, grzywną zł. 50 z zamianą na 10 dni aresztu za dokuczanie lokatorom przez uniemożliwianie im korzystania z urządzeń.

Konferencja opiekunów młodzieży P.C.K.

WILNO. W dniach 7 i 8 bm. obradowała w Wilnie dwudniowa konferencja opiekunów kół młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, na którą przybyli nauczyciele pracujący w najbliższych i najlepiej zorganizowanych kołach P. C. K. w woj. wileńskim i części nowogródzkiej.

Zacisnęto kontakt terenu z komisją okręgową kół młodzieży P. C. K., co niewątpliwie przyczyni się do dalszego ożywienia pracy w poszczególnych kołach.

Z A POŻYCZKĘ NARODOWĄ
po kursie 100 za 100
możesz kupić parcelę budowlaną w osiedlu podwileńskim
„MIASTO — OGRÓD JASZUNY”
Pozostałe parcele sprzedaje i informację udziela
Zarząd Dóbr Jaszuny poczta Jaszuny telefon Jaszuny 6.

O taniej machorkę dla ludności Ziem Półn.-Wschodn.

WILNO. Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie wystąpiła do dyrektora państwowego monopolu tytoniowego w Warszawie o uruchomienie sprzedaży machorki przedniej w opakowaniach 25-gramowych, jako artykułu masowej konsumpcji ludności wiejskiej.

Ostatnio ludność wiejska coraz mniej nabywa machorkę przednią w opakowaniu 50-gramowym, gdyż związany z tem jednorazowy wydatek jest dziś dla uboższej ludności wiejskiej konsumenta zbyt uciążliwy. Doniedawna sprzedawcy machorki radzili sobie w ten sposób, że dla przyciągnięcia się do wymagań swoich odbiorców przepakowywali paczki 50-gramowe, jednakże praktyki te musiały być, zresztą nie bez słuszności, zakazane przez zarządzenia władz akcyzowych.

Mimo te argumenty monopol tytoniowy odmówił wprowadzenia na rynek machorki przedniej w opakowaniu 25-gramowym, co spowodowałoby, zdaniem monopolu tytoniowego, podrobną produkcję tego gatunku machorki. Dla biedniejszych konsumentów monopol pozostawia do dyspozycji papiery machorkowe: „cienkie” w cenie 1½ gr. za sztukę i „Nasze” w cenie 1¼ gr. za sztukę.

Ciężkie czasy na złodziei

WILNO. Jak wynika z danych statystycznych, od czasu amnestji policja złodziei ujęć i osadzić w więzieniu 35 większych złodziei i włamywaczy oraz 40 mniejszych złodziejaszków.

Wśród aresztowanych przestępców znajduje się kilku bardzo niebezpiecznych, trzech zaś jest aż 10-krotnie karanych.

Należy dodać, że Łukiszki goszczą obecnie w swych murach bandę złodziei.

Zaparcie jelit usuwa skutecznie naturalna woda gorzka Franciszka i Józefa, pobudzając czynności żołądka oraz wydzielanie się żółci i moczu. Przyspiesza przemianę materii i regenerację krwi. Zalecana przez lekarzy.

„Badacze Pisma św.”

GLEBOKIE. Ostatnio po wioskach Dziśnieszczyński rozsyłana jest w dużej ilości literatura sekty religijnej „Badacze Pisma św.”. Literatura ta wydana została w języku rosyjskim w Brooklynie (Stany Zjednoczone A. P.), w polskim zaś w Łodzi. Propaganda ta nie wzbudziła żywszego zainteresowania.

Kwestja oświecenia...

Jeden i ten sam wypadek może wyglądać różnorodnie w zależności od poglądów poszczególnych osób, wszystko tu bowiem zależy od jego oświetlenia, nie mówiąc już o takich rzeczach jak indywidualny punkt widzenia, oraz świadomość i sumienność relacji.

Ważny dla przykładu wypadek, który miał onegdaj miejsce na Piórnymoncie...

Niejakiego pana Licht (Kalwaryjska 6) współwłaściciela fabryczki wód mineralnych zameldował, że na wspomnianą przed chwilą ulicę, podeszło doń czterech podejrzanionych osobników i zażądało odeń pieniędzy na wódkę...

Gdy pan Licht wydobyl portmonetkę, by dać im cośkolwiek na odepchanie, osobnicy ci wydarli mu z rąk portmonetkę i uciekli...

W tej więc relacji sprawa wygląda na napad rabunkowy...

Posłuchajmy jednak co mówi stro na przeciwną...

Oto, w trakcie dochodzenia, rzekomu napastnikowi wyjaśnili, że istotnie pieniądze odebrali młodym ludziom, ale jest to sprawa natury osobistej... Mianowicie pan Licht był im winien pewną sumę, której — ani rusz! — nie mogli zeń wyegzekwować, uciekli się więc w końcu do tej swoistej „rewindykacji” — długą w formie przymusowej...

I bądź tu mądry człowieku, rozstrzygnij przy tej różnicy w przedstawieniu istoty zdarzenia, która ze zwaśnionych stron ma rące?!..

Wincuk Markotny.

sklepowych z Warszawy, która to banda w okresie zimy dokonała w mieście kilku większych włamań sklepowych, lecz została wreszcie zdemaskowana i unieszkodliwiona.

Od czasu osadzenia groźniejszych złodziei w więzieniu, liczba kradzieży z włamaniem w mieście znacznie zmalała.

SŁONCE nie szkodzi **CERZE**
o ile Pani będzie zabezpieczała ją przed nadmierną opalaniem i piegiem, stosując przy pierwszych blaskach wiosennego słońca usuwający piegi
KREM PRECIOSA
PERFECTION

UWAGA! Komunikat dla Gospodyń **UWAGA!**
Otrzymałyśmy WYŁĄCZNĄ sprzedaż NAJLEPSZEGO na Wileńszczyźnie
MASKA wyborowego CUDZIENISZKI
Codziennie świeża!
St. Banel, Mickiewicza 22. K. Węciewicz, Mickiewicza 5
F. Żebrowski, Warsz. 5-ka Mlecz. Zamkowa 3.

Na Święcone

W dniu 8 bm. odbyło się dodatkowe ciągnięcie wielkanocne dla tych numerów losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnięcia czwartej klasy trzydziestej czwartej Loterii Państwowej.

Największą wygraną tego ciągnięcia w kwocie dwudziestu tysięcy złotych padła na Nr. 179461, będący własnością mieszkańca Włodzimierza Wołyńskiego, p.p. B.M., Z.P., N.D. i W. D.; każda z tych osób otrzymała po czterech tysiącach złotych.

Cztery wygrane po pięć tysięcy złotych padły w Warszawie, mianowicie na n-ry 1835, 29379, 49399 i 182607; po pięć tysięcy wygrali też numerami: 166410 i 157389 (we Lwowie).

Zaraz po świętach, bo już piętnastego bm. rozpocznie się ciągnięcie trzeciej klasy trzydziestej piątej loterii. W ciągu trzech dni rozlosowane będą: trzy wygrane po pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Rest. „ZACISZE”
Mickiewicza 25, tel. 8-14.
zaprasza
drugiego dnia świąt
na świąteczny program artystyczny.

KRONIKA WILEŃSKA

SOBOTA
Dziś 11
Leona W.
jutro
Zmartw. ChP
Wschód słońca g. 4.36
Zachód słońca g. 6.05

SPÓSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U. S. B. W WILNIE

Ciepłota średnia 757
Temperatura średnia +4
Temperatura najwyższa +8
Temperatura najniższa -2
Opad 0.4
Wiatr: północno - zachodni.
Tętno barom.: spadek.
Uwagi: chmurno

PROGNOZA POGODY

Według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie

do wieczora, dnia 11 bm.:
Zachmurzenie zmienne z możliwościami przelotnych opadów.

Dość chłodno.
Umiarkowane wiatry północno - zachodnie.

— OD WYDAWNICTWA. —

Administracja naszego pisma będzie czynna w Wielką Sobotę od godziny 10-tej do 12, zaś od wtorku normalnie, t.j. od godz. 9 do 16-ej.

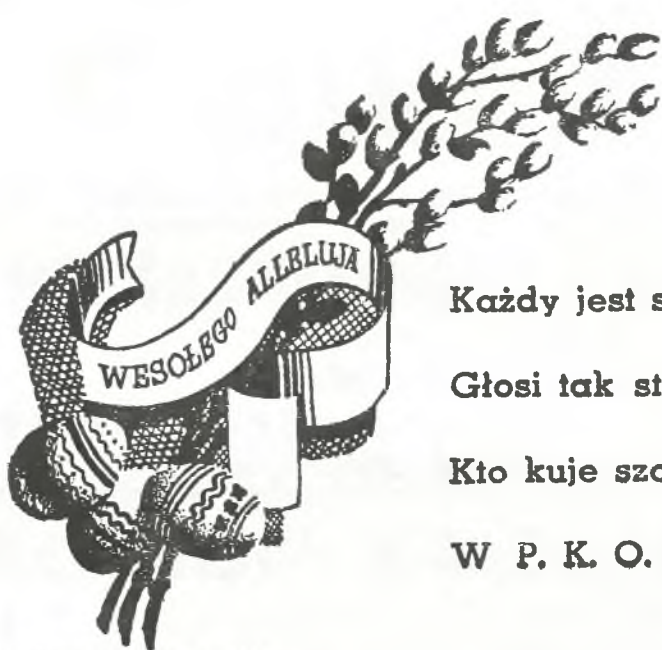
Numer następny ukaże się we wtorek dnia 14 b.m.

Każdy jest szczęścia swego kowalem —

Głosi tak stara zasada.

Kto kuje szczęście — oszczędza stałe

W P. K. O. grosze swe składa.



PRZYBYLI DO HOTELU „GEORGES’A”

Eynarowiczowa Wanda z maj. Obores, Grosman Kazimierz, przemysłowiec z Warszawy, Proszkowska Jadwiga z Warszawy, plk. Żółkowski Tadeusz z Warszawy, Dydyński Ludwik, lekarz z Warszawy, Sarna Andrzej z Krakowa, Malinowski Alfred, administrator dóbr z Woropajewa, Biszewski Józef, ziemianin z Łyntup, Jaworski Hipolit, handlowiec z Warszawy.

Hotel Europejski
Pierwszorzędnym
Ceny przystępne. Telefony w pokojach. Winda osobowa.

PRZYBYLI DO HOTELU EUROPEJSKIEGO.

Barbarowicz Paweł z Baranowicz, hr. Czapski Franciszek z Oszmiany, Wilejszys Jan z Litwy, Sokołowska Teresa z Warszawy, Gerycht Zygmunt z Warszawy, por. Staniewicz Donat z Lidy, Burzyńska Anna ze Stołpców.

DYŻURY APTEKI

Dziś w nocy dyżurują apteki: — Chrościckiego (Ostrobramska 25), — Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25), Miejska (Wileńska 23), Filmonowicza (Wielka 29).

ZEBRANIA I ODCZYTY

Z życia Zw. Legionistów. Prócz podanego przez nas składu Zarządu Zw. Legionistów w Wilnie, dodajemy obecnie wynik wyborów do Komisji Rewizyjnej, skład której weszli pp.: Gadowski, Ostrowski i Fela, do sądu koleżeńskiego wybrano pp.: prof. Jakowickiego, dyr. Woynę, pacc. Millera i mec. Olechnowicza. Na delegatów na Zjazd Walny w Warszawie i Okręg, w Wilnie, wybrano pp.: sen. Miodkowskiego, pos. Kamińskiego, red. Wójcickiego i p. Krzyszkowskiego. Odczyt pos. Kamińskiego przełożono na 8 bm. Po odczycie wywiązała się dyskusja na temat karteli.

RÓŻNE

Zarząd Herbaciarni N.O.R. dla bezrobotnej inteligencji (zan. Dobroczynny 2) składa serdecznie „Bóg zapłać” ks. Aregbiakowskiemu Romualdowi Jądrzykowskiemu za złożone 50 zł, J.W. Panu Wojewodzie wileńskiemu Bociańskiemu za 100 zł, p.p. M. Błażewiczowej 5 zł, Ludwie Życkiej 2 zł, Janowej Maleckiej — 10 zł, Stefani Wasiukiewiczowej złożone na jej ręce — 35 zł, Z. Strawińskiej — 4 zł, M. Popławskiej — 2 zł, Naruszewicz — 3 zł, d-rowsi Kasperowiczowi — 10 zł, Oladowskiej — 2 zł, Tad. Stulginiemu — 5 zł, prof. J. Muszyńskiemu — 5 zł, N.N. — 2,95 zł, Hel. Heymowski — 5 zł, Olechnowiczowi — 2 zł, N.N. — 1 zł, N.N.; 2,50 gr. N.N. — 2 zł, A. Bułhakowej — 3 zł, M. Reutt — 2 zł, Tomkiewicz — 5 zł, Towarzystwu Kredytowemu miasta Wilna — 50 zł, na ręce p. Białoszyckiej — 27 zł, 70 gr., pracownikom Banku Ziemskiego — na ręce p. Eysymonta — 37 zł, Achmatowiczowi 5 zł, N.N. — 11 zł, Wołodźkowej — 5 zł, Wolskiej 0,50 gr. D.P. — 3 zł.

W produktach: p.p. Dmochowskiej, Mar. Wolbekowi, J. Dozmanowej z m. Woropieży, H. Wańkowiczowej, prof. Muszyńskiej, Rymaszynie z Gojcziszek, nieczem IV kl. zakładu Ursulanek, dzieciom „Nasza szkoła”.

W ubraniach, książkach; tygodniakach: p.p. M. Popławskiej, N.N., Jastrzębskiej, Jarockiej, Sobańskiej; Kuchanowskiemu, Stankowskiemu, M. Ladockiej, N.N. Trocie, Stutkiewiczowej, Korewo i Dowgiałowej.

— Epos rewolucji polskiej. Od czasu powstania kinematografii po dzień dzisiejszy toczą się spory na temat, czy kino winno służyć sztuce realistycznej, czy też może wkroczyć w dziedzinę symboliki ideowej. Inscenizacja filmowa „Róża” Żeromskiego ilustrująca ostatnie, uwiecznione wyzwoleń Polski, zmagania się z najeźdźcą, jest najlepszym dowodem, że pierwiastek ideowy można połączyć z realizmem wznajnym widowiska kinematograficznego.

Film „Róża” zrealizował Józef Lejtes, twórca „Modrego Lasu” przy udziale największych aktorów polskich.

Na święta już w kinie „Pan”.

BALE I ZABAWY

— Zabawa świąteczna w Ognisku Akademickim. W drugi dzień Świąt Wielkanocnych, t. j. dn. 13-go kwietnia r. b. Zarząd Stowarzyszenia Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej U. S. B. urządził w salonie Ogniska Akademickiego (ul. Wielka 24) „Wieczór taneczno - dancingowy”. Moc inowacy, orkiestra jazzowa - koncertowa, reflektory, solowe tańce i t. p.

— Czarna Kawa A.K.W. dn. 14 b. m. o godz. 22 w salonie Izby Przem.-Handl. Mickiewicza 32. Zaproszenia można otrzymać dnia 13 i 14 b.m. w cukierniach Sztralla i Rudnickiego, w godz. 18 — 20.

TEATR I MUZYKA

REPERTUAR ŚWIATECZNY:
TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”. Repertuar świąteczny. W niedzielę teatr „Lutnia” czynny będzie raz tylko: o godz. 8,15 w odegrana zostanie operetka „TY TO JA”.

W drugi dzień świąt teatr „Lutnia” czynny będzie trzy razy, o godz. 12.30 w poł. widowisko dla dzieci, o godz. 4 pp. pełna czarownych melodii op. Millockera „BIEDNY JONATAN” i o g. 8,15 w op. Simons’a „TY TO JA”.

Widowiska świąteczne dla dzieci: W poniedziałek o g. 12,30 pp. po raz pierwszy grany będzie, przeznaczony specjalnie dla dzieci utwór sceniczny W. Stanisławskiej „Kasperek i Balcerka”, ujęty w 7 barwnych obrazach.

— TEATR MIEJSKI NA POHULANCE. W niedzielę, dnia 12. 4. (w pierwszy dzień świąt) o godz. 8-ej wiecz. Teatr Miejski na Pohulance gra wielce interesującą sztukę węgierską w 3-ach aktach W. Fodora p. t. „Matura”.

Wieczorem o godz. 8-ej najnowsza sztuka współczesna W. Fodora „Matura”.

— Teatr REWJA, ul. Ostrobramska 5. W niedzielę 12 i poniedziałek 13 kwietnia wielki świąteczny program rewjowy p. t. „Bociany przeleciały”, Początek przedstawień o godzinie 4 min. 45, 7-ej i 9 min. 15.

— Teatr Rewji „Murzyn” — ul. Ludwiskarska 4. W niedzielę 12-go i poniedziałek 13-go kwietnia — jeszcze tylko dwa dni Wielki Świąteczny program — rewja p. t. „Święta u murzynów”.

CO GRAJĄ W KINACH:

PAN — „Róża”
CASINO — „Bezdomni”
HELJOS — „Dzisiejsze czasy”
ŚWIATOWID — „Manewry miłskie”

Ach ty antychryście!

— Zonka, daj cości zjeść, bo strasznie głodny czujęm się w ta pora! — rzekł Franciszek Jabłoński (Kalwaryjska 10) do słubnej swej małżonki — jak się to mówi — dożgonnej towarzyszy wdędrki doczesnej...

— A wo dam zaraz pośnytnych zacieków i śledź jest takzesamo, jeżeli w życzeniu...

— Nie chca żadnych zacieków, udawiasz ty swoim śledziem Kotletka dla mnie zrob, albo kielbasą dla przynami, cob człowiek podmocował się jak należy!...

— Słichsowawszy ty ci co? — rzecze mu na to oburzona małżonka — Wielki Piontek dziś, ludzi nie jedzo, nie pijo, w kościele modlit się, a ty — bezwstydna twoja chara — kotletków zachciałaś?! U - u - uch!... — zachnęła się zgorzsona...

— Nia dasz, mówisz?! — odrzekł pan Franciszek, dorzucił parę krzepkich słów, czape na głowę naciągnął i wyszedł z domu, trzasnawszy mocno drzwiami...

Niebawem „wyglądował” nasz dzia-dzio w pobliskiej knajpie i pocął u-silnie zalewać robaka czystą wyborową, przepłatając piwem i zagryzając galaretką z nożek...

Wtem, gdy podnosił do ust nie wiedzieć który już skości kieliszek, drzwi knajpy otwarły się gwałtownie i w progu — niczem grom co spadł z jasnego nieba — stanęła gniewna małżonka...

— Tak ty wo co wyrabiasz, balsawik, Antychryście! — wrzasnęła dostrzegłszy przy stoiku pana Franciszka i wcześniej niż zdążył coś powiedzieć — łomot! — go po łbie najbliższą butelką!... Ledwie ją (głowę, nie butelkę!) skłóło wezwane do poszkodowanego Pogotowie.

Wincuk Markotny.

Puder BEBE SZOFMANA
CHŁODZI KOI
USUWA ZAOGNIENIA
U DZIECI

Czarna Kawa A. K. W.

Izba Przemysłowo - Handlowa
Mickiewicza 32. Dnia 14.IV. 36.

BANK TOWARZYSTW SPÓŁDZIELCZYCH Sp. Akc.

Oddział w Wilnie
ul. Adama Mickiewicza 29, dom własny.
Załatwia szybko i tanio wszelkie operacje bankowe.
Korzystna lokata wszelkich oszczędności.

KS. KANONIK STANISŁAW MIŁKOWSKI (30 lat pracy kapłańskiej i społecznej)

Ksiądz kanonik Stanisław Miłkowski jest tak dobrze znany w Wilnie, że właściwie wszelkie słowa uznania pod jego adresem są zbędne, wymienienie przezeń czynów niepotrzebne, wilmianie bowiem dobrze to znają i pamiętają. Dość więc powiedzieć: ks. Miłkowski



w tym roku, ściśle — 18. 3. 36 r., rozpoczął trzydziesty pierwszy rok swego kapłaństwa, — aby odebrać wielką wagę przeżytego etapu.

Zrodzą się jednak dwa pytania, oba zbędne. Pierwsze: dlaczego to trzydzieste lat pracy kapłańskiej i społecznej nie zostało zaakcentowane zapomocą jakiegos uroczystego obchodu, w którym mogłyby wziąć udział szersze warstwy społeczeństwa wileńskiego? Na pytanie to odpowiedź jest łatwa dla tych, kto zna ks. Kanonika: nie zgodziłby się on na jubileuszowy patos, już się nie zgodził, bo przecież grono przyjaciół starało się o to i nadaremnie.

NA FILMOWEJ TAŚMIE

PROGRAMY ŚWIĄTECZNE

„Heljos“ w dalszym ciągu wywiera ostatni film Charlie Chaplina „Dziś i jutro“... Zdecydowany konserwatywny najwzrost genjusza ekranu objawiający się w unikaniu dialogów i w podejściu do efektów wzrokowych, pozwolił na większe niż w innych filmach skrytykowanie estetyki kina. To właśnie obok doskonałego i obficie okraszonego specyficznym Chaplinowskim humorem scenariusza decyduje o powodzeniu obrazu. Nadmienić należy, że wszystkie laury, czy też zarzuty wzięte na siebie Charlie Chaplin, jako reżyser wykonawca roli głównej, autor scenariusza i kompozytor ilustracji muzycznej.

„Pan“ występuje z premierą nowego filmu polskiego „Róża“. Fakt że czerpiąc pomysły z utworu literackiego nie usposabia dobrze tembr, dzieje, że do „przeróbki“ wzięto Żeromskiego. Ale kwalifikacje zawodowe twórców i wykonawców tego filmu pozwalają na nieco śmiech nadziej. Przedwzrostkiem reżyser. Jest nim twórca najlepszych dotąd polskich obrazów Józef Lejtes. W rolach głównych są nazwiska tak wymowne, jak Judoński - Stempowski, Samborski, Znieja, Jareza. Główne role spoczywają w rękach sił młodych, ale już sławnych. Irena Eichlerówna, która grała w filmie „Wyrok życia“ i potem na jakimś czasie usunęła się z ekranu wróciła na film po wielkim sukcesie teatralnym w „Cydzie“. Partner jej Witold Zacharewicz, pomimo niezbyt udanych prób w komedii filmowej „Nie miała ba ba kłopotu“, i w „Kochaj tylko mnie“ ma z sobą tradycję doskonałej roli w „Młodym lesie“ i opinii najlepiej zaopiniowanego się aktora filmowego. Ponadto reż. Lejtes upatrzył Zacharewicza do roli Zygmunta Augusta w swym następnym filmie „Barbara Radziwiłłówna“.

„Casino“ przypomina dawne dobre czasy i prezentuje nieśmiertelną parę Pata i Patachona. Jest to nowe „wiecie lenie“ popularnych komików, weale nie gorsze od oryginalnego z czasów filmu niemieckiego. Amatorzy śmiechu mają okazję.

Kina drugorzędne dają wznowienia z okazji świąt lepsze i wartościowsze. Tad. C.

Drugie pytanie ma charakter raczej retoryczny: czyżby już trzydziście lat? Ano — tak: trzydziście!.. Leci czas, ani się człowiek obejrzy!..

Trzydziście lat temu młody wychowanek Seminarjum Duchownego w Wilnie i magister św. teologii Akademii Duchownej w Petersburgu, ks. Stanisław Miłkowski rozpoczął swoją działalność kapłańską, którą zawsze łączył z intensywną pracą społeczną, kulturalną, patriotyczną, a przede wszystkim społeczną — religijną.

W r. 1909 zorganizował ks. Miłkowski wykłady na tematy religijne, nadając im formę konferencji z dyskusją. Wiecej te miały wielkie powodzenie i bardzo ożywiły ruch religijny, przyczyniając się do popularyzacji zagadnień religijnych i pogłębienia wiedzy religijnej w szerokich warstwach inteligencji wileńskiej. W tymże czasie zaczął ks. Miłkowski wydawać dwutygodnik „Słowo i Czyn“, prowadząc na łamach tego pisma uporczywą akcję, zmierzającą do ukształtowania i utrwalenia w społeczeństwie światopoglądu katolickiego. Będąc jednocześnie kapłanem w Dobroczyńności, prowadził ks. Miłkowski akcję charytatywną. W ten sposób swoją działalnością ogarnął młody kapłan wszystkie warstwy społeczne, poznał ludzi na wszystkich szczeblach kultury, nauczył się w intelektualistach i prostaczach, w arystokratkach i plebeuszach, w bogaczach i nędzarzach, w ludziach przedwzrostkiem człowieka. Waleczne pedagogiczne ks. Miłkowskiego, połączone z erudycją teologiczną, zdecydowały o jego nominacji na profesora Seminarjum Duchownego. W roku 1911 otrzymał on to stanowisko i zajmował je bez przerwy do roku 1926.

Okres wojny światowej i okupacji bolszewickiej i litewskiej, zarysowały przed społeczeństwem wileńskim nowe zadania, wciągnął ks. Miłkowskiego do pracy na terenie oświatowym. Jako prezes i współzałożyciel Towarzystwa Katolickiej Polskiej Szkoły Ludowej przyczynił się ks. Miłkowski do wykształcenia kadr nauczycielek polskich i zorganizowania sieci szkół, ogarniającej miasteczka i wsie Wileńszczyzny. W r. 1918 Towarzystwo to złożyło się z Komitetu Edukacyjnym i T-wem „Oświata“, tworząc razem Polską Macierz Ziemi Wschodniej. W nowej organizacji objął ks. Miłkowski stanowisko wiceprezesa. Na tem stanowisku przetrwał z wielkim pożytkiem dla instytucji i sprawy polskiej okres okupacji bolszewickiej.

Na gruncie Macierzy zapoczątkował ks. Miłkowski nową akcję, która się wspaniale rozwinęła i stała się fundamentem, dla powszechnie dziś znanego Towarzystwa Pomocy w Samokształceniu im. Tomasza Zana.

Biblioteka im. Tomasza Zana, która wyrosła na terenie Polskiej Macierzy Szkolnej i przeobraziła się w jedną z najważniejszych w Wilnie placówek oświatowych, pod względem organizacyjnym — bodaj jedną w Polsce jest ulubionym dzieckiem i szuszą chluby ks. kanonika St. Miłkowskiego prezesa T-wa. Obsługując młodzież szkolną i osoby doksztalające się, Biblioteka im. Tomasza Zana odgrywa w Wilnie rolę wprost wyjątkową, a że ona przed sobą świetną przyszłość, do wodzi stały wzrost czytelników i ogólny rozwój. Wkrótce Biblioteka im. Tomasza Zana zostanie przeniesiona do własnego gmachu przy ul. Jakóba Jasieńskiego, — będzie to nowy triumf ks.

Miłkowskiego, nowy wspaniały owoc jego wytrwałej pracy.

W roku 1926 objął ks. Kanonik probostwo kościoła św. Jana w Wilnie, później zaś przeniósł się na stanowisko dziekana kalwaryjskiego. W Kalwarii stworzył I Archidiecezjalny Dom Rekolekcyjny dla rekolekcyj zamkniętych, na którego czele stoi dziś jako dyrektor.

To są tylko zasadnicze momenty działalności ks. Kanonika. Każdy wilmianin, który choć trochę zna ks. St. Miłkowskiego, bez trudu może dodać wiele jeszcze szczegółów, nieraz bardzo istotnych dla charakterystyki całości kształtu wszechstronnej działalności. Należy dodać, że w roku swego jubileuszu, ks. kanonik St. Miłkowski wstąpił do nowego zgromadzenia zakonnego „Marianum“, jako pierwszy kapłan życia wspólnego i przełożony Instytutu Maryi Niepokalanej Królowej Polski.

Przed „Marianum“ zarysowuje się wielka praca i możliwości osiągnięcia wyników, które będą miały wielkie znaczenie tak w życiu religijnym Polski, jak i w dziejach kultury polskiej. Punktem wyjścia dla Marianum jest spełnienie ślubów króla Jana Kazimierza; droga do tego prowadzi przez krzewienie kultu Najświętszej Maryi Panny, przez apostołowanie religijno-społeczne i przez akcję dobrej prasy. Osobny dział w Instytucie Marianum ma stanowić w przyszłości Academia Mariana, do której będą mogli należeć uczeni, literaci artyści, młodzież akademicka i in. — odcienie Maryi, krzewienie kultu przedwzrostkiem zapomocą nauki, literatury i sztuki.

Trudno o lepszego przełożonego dla Marianum, niż ksiądz kanonik Stanisław Miłkowski. Gruntownie wykształcony kapłan, doświadczony pracownik na polu kultury i oświaty, wybitny i nie zwykły szesnastowiek w swych poczynaniach organizator, — niezawodnie do końca on na gruncie Marianum rzeczy wielkich, o których ktoś z wielkim uznaniem będzie mówił na złotych godach kapłaństwa ks. Miłkowskiego!..

Bo społeczeństwo wileńskie za dwa dziesięcia lat nie pozwoli na tak skromne zaznaczenie jubileuszu 50-lecia kapłaństwa, jak to się stało dziś gdy ks. Miłkowski obchodzi 30-lecie pracy kapłańskiej, oświatowej, społecznej, kulturalnej... W. Ch.

W terenie i na torach

Polscy tenisiści przybyli do Aten

ATENY. Polscy tenisiści przybyli rodowe zawody tenisowe rozpoczynają wczoraj samolotem do Aten. Międzyna się dzisiaj.

Narodowe biegi naprzetał w całej Polsce

Dnia 3 maja r. odbędzie się we wszystkich ośrodkach na terenie całej Polski narodowe biegi naprzetał. W tych miejscowościach, gdzie nie ma klubów zrzeszonych w PZLA, organizację biegów podejmą kluby niezrzeszone, względnie organizacje społeczne lub komitety PW. PZLA polecił przyjąć jako wytyczne następujący podział startujących:

1) zrzeszeni w PZLA senjorzy klasy A, B i C. Dystans ok. 7 km. start wspólny, klasyfikacja według klas zawodników.

2) Juniorzy (urodzeni w latach 1920-1919, i 1918), zrzeszeni i niezrzeszeni w PZLA. Dystans ok. 2 km.

3) Niezrzeszeni w PZLA (np. policja, harcerstwo, Sokół, PW, straż ognia oraz nienależące do żadnych organizacji), dystans biegu ok. 5 km.

4) Wojsko (obowiązkowo służba czynna), dystans ok. 5 km.

5) Młodzież szkolna urodz. w latach 1920, 1919, 1918. Dystans ok. 2 km. Technikę przeprowadzenia biegów oraz łączenia startów grup o tych samych dystansach przy różnych klasyfikacjach na mecie, pozostawiono organizatorom.

PZLA polecił, aby wszystkim zawodnikom zapewnić opiekę lekarską.

— „Sensacje świata“ — Szalejąca po szpaltach w okresie przedświątecznym djabli drukarski wyrządził i nam przykrego figla. Zapowiadając mianowicie czwórmecz międzynarodowy w Świętochłowicach, w którym weźmie udział również nasz Smigły, napisaliśmy, że czwórmecz ten będzie sensacją świata, a nie jak mylnie wydrukowano sensacją świata.

245-ciu bokserów na olimpijskim turnieju

Na olimpijskim turnieju bokserów według ostatnich doniesień, startować będzie 245-ciu pięścicarzy. 19 państw wystawia pełne osiemki bokerskie. Są to: Argentyna, Belgia, Brazylia, Niemcy, Francja, Anglia, Holandia, Irlandia, Jugosławia, Kanada, Austria, Szwecja, Włochy, Szwajcaria, Czechosłowacja, Węgry i Ameryka. Pozostałe państwa w liczbie 22 wystawiają mniejszą liczbę bokserów: Polska (prawdopodobnie 6-ciu), Egipt (3), Australia (3), Chili — 5, Chiny — 4, Danja — 6, Estonia — 7, Finlandja — 6, Grecja — 3, Japonja — 6, Lotwa — 4, Litwa — 2, Luksemburg — 4, Meksyk — 4, Nowa Zelandja — 2, Norwegja — 5, Peru — 3, Filipiny — 5, Rodezja — 2, Rumunja — 6, Hiszpanja — 6, Sjam — 2, Poł. Afryka — 5.

bę bokserów: Polska (prawdopodobnie 6-ciu), Egipt (3), Australia (3), Chili — 5, Chiny — 4, Danja — 6, Estonia — 7, Finlandja — 6, Grecja — 3, Japonja — 6, Lotwa — 4, Litwa — 2, Luksemburg — 4, Meksyk — 4, Nowa Zelandja — 2, Norwegja — 5, Peru — 3, Filipiny — 5, Rodezja — 2, Rumunja — 6, Hiszpanja — 6, Sjam — 2, Poł. Afryka — 5.

Zerwane stosunki sportowe pomiędzy Francją a Niemcami

Jak już podawaliśmy wszystkie wyznaczone ostatnio spotkania sportowe pomiędzy Francją a Niemcami zostały przez Francuzów odwołane. Obecnie Niemieckie Urzędowe Biuro Informacyjne donosi, że wyjazd pływaków francuskich ze Start Olympique Marseille na święta Wielkanocne do Niemiec został zakazany przez Francuski Związek Pływacki.

cyjne donosi, że wyjazd pływaków francuskich ze Start Olympique Marseille na święta Wielkanocne do Niemiec został zakazany przez Francuski Związek Pływacki.

O puhar „Tysiaca mil“

Medjolan. Tegoroczny sezon wyścigów samochodowych rozpoczął się z wiodami o puhar „Tysiaca mil“ (Mille Miglia) tak nazwanymi ponieważ, trasa wyścigu rozpoczynająca się i kończąca w Brestii, a prowadząca przez Bolonję, Florencję, Rzym, Wenecję, Veronę, liczy 1600 km. t. j. 1000 mil angielskich.

Zwycięscy wyścigu Brivo i Ongaro przebyli tę przestrzeń na wozie „Alfa Romeo“ w 13 godzin, 7 min. 51 sek., osiągając przeciętną szybkość 121,622 km. na godzinę. Szesnastoroczny rekord wynosił 114,753 km. na godzinę.

nomadka do ust i rós CÉDIB — niedosięgnięte!

TABLICZKOWO REJESTRACYJNE OPRESJE KAJAKOWCÓW

Gdy w prasie, w połowie marca, ukazało się ogłoszenie Państwowego Zarządu Wodnego o obowiązku rejestracji kajaków na liczne rzesze amatorów tego pięknego sportu padł błąd strach.

— Rejestracja? Jaka rejestracja? Poco, na co? — pytano się tu i ówdzie. Jacyś bardziej doświadczeni życiowo a mniej sportowo zawyrokowali: — To napewno dla celów podatkowych.

Ten i ów wzięwszy na odwagę dzwonił do Państwowego Zarządu Wodnego aby wyjaśnić sprawę u źródła. W Zarządzie uprzejmie wyjaśniono: rejestracja będzie dokonywana do dnia 1 kwietnia, a jej obowiązek wypływa z następujących ustaw i rozporządzeń: rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6. III. 1928 r. o żegludze i spławie na śródlądowych drogach wodnych w brzmieniu zmienionem ustawą z dnia 18. II. 1932 i przepisem art. 98 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28. XII. 1934 oraz rozporządzenia Ministra Komunikacji z dnia 22. VI. 1935 roku. Ponadto z tych samych przepisów prócz obowiązku rejestracji kajaków co roku wynika jeszcze inny a mianowicie obowiązek umieszczania na widocznym miejscu kajaka w stanie czytelnym czarną farbą na białym tle łacińskimi literami i arabskimi cyframi napisu zawierającego imię, nazwisko i dokładny adres oraz numer rejestracyjny właściciela.

Kto tego nie wykona tego czekać sankcje (nie genewskie a administracyjne) w postaci protokołu i kary do 2.000 zł. lub aresztu do 30 dni. Te wyjaśnienia, rzecz prosta nie wywołały uśmiechu radości. Perspektywa protokołów i kar administracyjnych mało jest pociągająca. Do wszystkich niebezpieczeństw sportu kajakowego jak wiry, prądy, mierzliny, progi, dojdzie teraz niebezpieczeństwo spotkania się z funkcjonariuszami Zarządu Wodnego. Wyobraźmy sobie, ktoś urządził spływ z Narocza lub Wilejki powiatowej do Wilna. Nie spiesząc się płynię, rozkoszując się słońcem i podziwiając malowniczość brzegów. Na wycieczce jak to na wycieczce rozmaite bywają przygody. Oto obtarła się piękna tabliczka wypisana łacińskimi literami i arabskimi cyframi czarną farbą na białym tle i przez to nie jest zbyt czytelną. Spływ dobiega końca, mijają się Werki, Trynopol, siedziba Zarządu Wodnego i... stop.

— Pańska tabliczka jest mało czytelną. Pan niezna przepisów. Spiszemy protokół.

Ponieważ tego rodzaju manipulacje trudne są do skutecznego na wodzie jazda do portu a tam już indogacja: — imię ojca, imię matki, wujaszka, stryjaszka, ciotek, rok urodzenia, zawód i t. d.

Oto i masz nagrodę za wyczyn sportowy. Protokół drogą służbową powędruje do Starosty i za parę tygodni: proszę na rozprawę. Dobrze jeśli Starosta sam uprawia kajakarstwo ale jeśli nie, dopiero niepożądane złoćców w ramach dwóch tysięcy.

Po takiej przygodzie wątpliwą rzeczą czy starczy sił i zapалу do dalszego kajakowania.

Zarty na bok. Ogarnięci jesteśmy manją rejestracyjno - tabliczkową. — Na wozach i furmankach muszą być tabliczki, na łodziach sportowych tabliczki a przedko doczekamy się nakazu umieszczania tabliczek na wózkach z niemiłowłami (też środek lokomocji).

Jeśli rejestracja jest potrzebna dla celów statystycznych — zgoda rejestrujemy łodzie sportowe, ale czyż to jest

właściwe zadanie zarządów wodnych. Poco obarczać pisaniną co roku urzędników tych zarządów, poco wydawać pieniądze na druk kancelaryjne i t. p. To samo z tabliczkami. Jaki jest sens nakazu umieszczania tabliczek szpecących kajak, a na składaku niemożliwych do przymocowania. Czyż jeśli zachodzi tego potrzeba tabliczka ułatwi zatrzymanie właściciela! Przecież kajak to nie samochód, który może wskutek szybkości ruchu uchylić się od zatrzymania. Po co zatem te tabliczki z łacińskimi literami i z arabskimi cyframi. Widocznie ci, którzy postanowili zastosować tego rodzaju przepis do kajaków, nigdy w kajaku nie siedzieli.

Związki i Stowarzyszenia wioślarskie, a w pierwszym rzędzie Związek Kajakowców powinien wystąpić jak najenergiczniej do właściwych władz o wyłączenie łodzi sportowych z pod przepisów tego rozporządzenia tabliczkowo - rejestracyjnego. Niechże piękny, zdrowy sport wioślarski wolny będzie od zamachów zmyru naszych czasów, której na imię: — Biurokracy. Esquire.

WZMANA W POLSCE ZA NAJLEPSZĄ
HERBATA
„KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. Długocki, W. Wrzesławski
Spółka Akcyjna
BIELKI W WILNIE, UL. MICKIEWICZA 30

Wilno 11 kwietnia

Udział Smigłego w czwórmeczu w Świętochłowicach, bez względu na wyniki tego turnieju, jest pierwszym poważniejszym tegorocznym eksperymentem sportowym, który zapisujemy na plus tego ruchliwego klubu. Mamy nadzieję, że do kompromitacji nie dojdzie. Poza tym mamy szereg zapowiedzi, z których kolarski mecz Wilna z Prusami Wschodnimi jest chwalebna inicjatywa, o ile... dojdzie do skutku.

Nauczylismy się bowiem nie przeceniać zapowiedzi.

Natomiast imprezą zupełnie konkretną a wielce interesującą będzie bieg na przetał, urządzony przez Polskie Radio, z okazji dziesięciolecia tej instytucji, zapowiedziany na 19 kwietnia. Polskie Radio urządzi te biegi we wszystkich miastach, gdzie posiada rozgłośnie, a transmisję tak ułożyło w czasie, że każde miasto będzie opowiadało przez półtorej minuty, o tem, jak w danej chwili wygląda odbywający się u niego bieg.

Wiadomo już, że przestrzeń biegu wyniesie około trzy kilometry. Trasa bieć będzie najprawdopodobniej wzdłuż Wilji, od mostku na Wilence do mety na placu Łukiskim. Odbito w tej sprawie konferencję w rozgłosni wileńskiej, gdzie wysuwano projekty, które ostatecznie ustali w tych dniach Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

Jeżeli, w co nie mamy przyczyn wątpić, dopisze organizacja, a ilość startujących będzie znaczna, to bieg na przetał Radja stanie się piękną imprezą propagandową lekkiej atletyki. Zachęta dla startujących będą żetony ofiarowane przez Radio jako trzy pierwsze nagrody, oraz dyplom honorowy dla każdego uczestnika, który bieg ukończy.

Zgłoszenia do biegu przyjmują Ośrodek Wychowania Fizycznego, oraz rozgłośnia Polskiego Radja.

Byle tylko pogoda...

Wl. L.

Co robi Wacław Kuchar?

Wacław Kuchar, jeden z najwzrostszych stronnictw sportowców polskich, wycofał się jak wiadomo, z czynnego życia zawodowego. Mimo to szeroko ta sportowo interesują się losami wielokrotnego reprezentanta Polski na terenie międzynarodowego piktarsstwa. Świadczy o tem dość poważna odpowiedź redakcji, zamieszczonej w ostatnim numerze „Biuletynu Sportowego“, ciekawego wydawnictwa LKS. Pogoni.

Czytamy tam w jednej z odpowiedzi: Napierania przez pana w sprawie Wacka Kuchara, złożyliśmy mu wiary, na podstawie której jesteśmy w możności udzielić panu następujących cych informacyj: Wacław, jak wiadomo, ożenił się i jest ojcem ślicznej córeczki. Czy już wykształcił na sławną biegaczkę, czy też miotaczkę — niewiadomo jeszcze. Zdecyduje o tem rada familijna na wspólnym posiedzeniu z zarządkiem Pogoni. Szkoda, że Wacław nie ma synka. Byłby spewnością takim samym fenomenem piktarskim jak ojciec. Ale miejmy nadzieję, niewszystko jeszcze stracone. W tej sprawie zwróci się Pogoni urzędowo do p. Kuchara. Sam Wacław odgraża się, że w tym sezonie będzie pilnie trenował „old goach“. Narazie gra on... w kroggle, lubi sędziowanie, kieszonkowe i „pe-wu“ zwłaszcza okolicami. Pogłoski jakoby mu wyrósł potężny brzuch są cokolwiek przejawione. Ma się tutaj tylko do czynienia z rzadkiem w medycynie zjawiskiem silnego rozrastania się klatki piersiowej... ku dołowi. P. Wacław Kuchar zasła pana za naszem pośrednictwem serdeczne pozdrowienia.

CZY WPLACIŁEŚ JUŻ NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA PRYWATNEGO P. M. S. NA WILEŃSZCZYNIE.
KONTO P. M. S. w P. K. O. Nr. 90630

ESTETYKA ŻYCIA CODZIENNEGO

Balkony i okna

Z chwilę kiedy budzi się w nas potrzeba piękna. Gdy pragniemy znaleźć je we wszystkich przejawach każdego dnia. Dać zmęczonym oczom miłe oparcie. Z chwilą taką przychodzi nam z pomocą kwiat, który zdobić zaczyna od najwcześniejszej wiosny ogródki, okna i balkony.

Pomijam dzisiaj kwestię ogródka. Nie troszczę się chwilowo o los tych szczęśliwców, którym w udziale przypadł kawałek ziemi. Przechodzę natomiast do problemu, który zainteresuje wszystkich mieszkańców miasta. Rozważę dekorację balkonu i okna.

Nie od rzeczy będzie, gdy zaznaczę przedtem, że omówienie tak bogatego tematu ogrodniczego, wymagałoby dłuższej rozprawy. Nie wyczerpię więc chwilowo zagadnienia kultury roślin, dając ogólnie tylko wskazówki estetyki. — Polecieć mogą natomiast Sz. Czytelnikom źródło, z którego uzupełniłam swe wiadomości, a które w dostatecznej mierze wyjaśnia wiele fachowych spraw. Jest nim książka, z cyklu wydawnictw Księgarni **Sw. Wojciecha**, noszącego nazwę „Skarbczyk Sw. Wojciecha”, pod tytułem „Kwiaty na codzień, hodowla kwiatów w domu”. S. Przyrembłanki. Mimo chęci dania oceny temu praktycznemu dziełku, niestety więcej czasu poświęcić mu nie mogę. Myślę jednak, że feljeton dzisiejszy, oparty na niedługo wskazówce tam zawartej, w pewnej mierze potrafi dać wyraz wartościom owej książki. W razie wątpliwości natury ogrodniczej — nasunie myśl jej przestudowania.

Słusznie powiedział ktoś, że balkon jest dalszym ciągiem naszego mieszkania. Letnim niejako pokojem. Dobrze się więc składa, gdy możemy go umeblować koszykowymi fotelami, ustawić parasol od słońca i wygodny leżak.

Aby kwiaty dobrze rosły muszą mieć odpowiednie warunki. Światło, ciepło, powietrze, wilgoć, ziemia i nawożenie są to niezbędne czynniki tego wzrostu. Dobór ziemi i nawożenie zależy całkowicie od nas. Przy doborze zaś roślin na balkon lub okna, musimy brać pod uwagę, tak zwaną, „wystawę”, od której zależy jest stopień nasłonecznienia, ciepła i wilgotności. Kwestia ta, przy obsadzeniu balkonu będzie więc zasadniczą. — Do niej bowiem zastosujemy się przy kupowaniu tych, lub innych kwiatów. A więc naprzykład, na balkony słoneczne damy rośliny takie jak, aksamitka (tagetes patula), astry chińskie (callistephus chinensis), bratki (viola tricolor maxima), dzwonki (campanula isophylla), lewkonie (matthiola annua)

i t. p. to jest kwiaty o konstytucji bardziej odpornej na upał. Balkony półcieniste i północne zasadzimy bluszczem (hedera helix), fiołkami (viola odorata), paprociami (Aspidium aculeatum) i t.d. Licząc się z większą, na niesprzyjające warunki, odpornością owych roślin. Pamiętajmy przytem trzeba, że każda wystawa słoneczna wymagać będzie od nas innego postępowania. A więc południowa silnie nasłoneczniona, przyczyniając się do wielkiego wyparowywania wody, potrzebuje większego dostarczenia wilgoci, przez polewanie lub pokrywanie powierzchni ziemi mchem. Wystawę zachodnią, cechować będzie duża wilgotność i częste wiatry. To też zabiegi nasze skierujemy w kierunku ochrania roślin przed złamaniami za pomocą palikowania i t. p. Przy wymienianiu rozmaitego rodzaju wystaw słonecznych, ważną wiadomością będzie informacja: **Najlepsza jest wystawa południowo - wschodnia i południowo - zachodnia.** Gdyż dzięki umiarkowanemu nasładowaniu ziemi nie ulega nadmiernej suszy, a przez to proces asymilacji dwutlenku węgla z powietrza i wydzielanie tlenu, występuje równomiernie. Na stronie więc takiej sadzić możemy najdelikatniejsze kwiaty, nie obawiając się ich złego wzrostu i zmarnięcia.

Pierwszym warunkiem o jaki musimy dbać, jest dostarczenie kwiatom odpowiedniego miejsca. Wspomnę tylko dzisiaj, że zasadzać można balkonowe rośliny w doniczkach i skrzynkach. Przytem zaznaczyć muszę, że najlepiej nadają się na ten cel skrzynki. Umożliwiają one bowiem kwiatom dobry rozrost, jakiego nigdy dać nie może doniczka.

Wiosenną dekorację balkonu stanowić będą rośliny odporne na przymrozki. Największe zastosowania nie znajdują bratki, stokrotki, niezapominajki, a także, późniejsze nieco, brodate goździki. O ile jednak możemy pozwolić sobie na częstą zmianę balkonowej skrzynki, najpiękniej byłoby dawać coraz to inne kwiaty. Począwszy od efektownych najbardziej tulipanów, narcyzów i hiacjentów, kończąc na długotrwałej, złotawej nasturcji, która kwitnie nawet późną jesienią.

Przeróżnych odmian i gatunków roślin, mamy całe mnóstwo. Wystarczy zajrzeć, do najbardziej popularnej książki ogrodniczej, a przeczytamy tam całą listę. Dziś wspomnę zaledwo niektóre kwiaty, najbardziej efektowne i dekoracyjne.

Gdy przekwitną wiosenne konwalie, pierwiosnki i narcyzy przechodzimy do kwiatów letnich. A

więc do petunii, których najpiękniejszą odmianą będzie gatunek „Rose du ciel”. Jest ona niska i lśniaca - różowa, biała, purpurowa lub fioletowa w kształcie dużego kwadratu. O ile mamy możliwość samodzielnego wyprowadzenia tych kwiatów t. j. wysiania z nasion, poświęć musimy na to dużo starań i czasu. Gdy jednak ani sposobności, ani miejsca nie posiadamy, kupić możemy wiosną odpowiednią rozsądę, którą należy zasadzić już w połowie maja do skrzynki. Najpiękniejsze okazy petunii posiada Zakład Welera, ulica Sadowa 8.

Zaznaczyć muszę, że przy zasadzaniu skrzynki zwracać należy uwagę na dobór barw, umiejętnie łącząc naraz kilka odcieni. Aby to osiągnąć, przyjrzeć się musimy kolorom tęczy. Promień słońca, ziarny lusterkiem, odbija się na słońcu barwnym kołem, ukazując kolory: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, fioletowy i t. p. Gdy patrzymy uważnie w ową „gwiazdę” zauważymy, między zdecydowanymi barwami, odcienie przejściowe naprz. czerwono-pomarańczowe, pomarańczowo-żółte i t. p. Teraz, gdy zechcemy zastosować barwy, weźmiemy kolory leżące w „koło” naprzeciw siebie. Będą to bowiem kolory uzupełniające się. Naprzykład czerwony z zielonym, pomarańczowy z niebieskim, żółty z fioletowym. Zauważymy przytem, iż łącząc bliżej stojące barwy, gorsze otrzymamy zestawienie. Będzie ono „gryzło się” tembardziej, im bliżej sąsiadujące ze sobą będziemy odcienie. Łącznikiem między taką dysharmonią, będzie wtedy kolor biały. Uprytomnie przytem należy, że odróżniamy barwy „ciepłe” i „zimne”. Czerwony, pomarańczowy i żółty są to kolory „ciepłe”. Zielony, niebieski, fioletowy, „zimne”. „Ciepłe” kolory wnoszą więcej światła, nadają się więc dobrze na ciemne ta domów. — „Zimne” pięknie odcinają od jasnych murów. Taka właśnie klasyfikacja odcieni, pozwoli nam osiągnąć jaknajlepsze dekoracyjne momenty. Przyda nam się zwłaszcza wtedy, gdy balkonowa skrzynka składać się będzie z kilku gatunków kwiatów, jak naprzykład: — żółtych narcyzów, tak zw. „zonkili”, w połączeniu z wąską obwódką śnieżyczek. Zestawienie rozmaitych gatunków tulipanów. A więc miedziarno - czerwone odmiany Bredera z olbrzymimi kwiatami gatunku Darwina i wiele innych.

Kiedy mówię o roślinach oświeżających szarą masę murowanego domu, lub harmonijnie przystrojających podmiejskie, drewniane wille, nie mogę pominąć najwspanialszej królowej lata — pelargonii. — Chcę poświęcić jej nieco uwagi. W pierwszej linii, znamy pelargonie bluszczowe (pelargonium peltatum) o gałązkach wiotkich, pnących się. Szkarlety (pelargonium sonale) sztywne najbardziej znane i pospolite, podobnie jak „Rubin” o ponsowych kwiatach. — Spośród odmian, zasługuje jednak na specjalną uwagę „Meteor” jaskrawo - czerwony, odznaczający się wielką odpornością na warunki atmosferyczne.

Różowe kwiaty są delikatniejsze, a pod wpływem deszczu płowieją. Na osłonięte balkony, lub wnętrza przy oknach, nadaje się odmiana „Królowa Olga”. Obydwa typy, t. j. sztywne i zwieszające się można zasadzać razem, osiągając przytem bogactwo kwiecista. Pelargonie obciążają nasz budżet tylko w pierwszym roku, gdyż potem możemy samodzielnie wyprodukować sadzonki. Czyli części zielone, zaopatrzone kilkoma wierzchołkowymi liśćmi. Najwłaściwszą porą sadzonkowania jest czas po odkwitnięciu rośliny, a więc sierpień. Ścinamy wtedy części wierzchołkowe lub boczne, wyrósłszy z kątów liści, długości na 5 do 6 oczek i przycinamy skośnie nożem od 2-ch do 3-ch milimetrów pod danym liściem. Aby tem samem utrzymać większą płaszczyznę zetknięcia się z ziemią.

Ponieważ młode roślinki nie pobierają wody i niepotrzebnie wyparowują wilgoć, usuwamy niektóre liście, lub je ścinamy do połowy, umieszczając sadzonki w skrzynkach, gdzie jest 1/3 skorupki, 1/3 żwiru i 1/3 ziemi, niezbyt tłustej, aby nie powodować gnicia.

Zarówno okna jak i balkony, upiększać możemy rozmaitemi pnączami unikając jednak wielkiej ich przewagi, aby tem samem nie zaciemniały zbyt wiele mieszkania. — Ważną, widziwną, rzeczą będzie w dekoracji umiar. A więc zabierając się do tej czynności, musimy wyrobić sobie gust. Przez obserwację, lekturę i rady, których słuchać należy od specjalistów - ogrodników. Dobrze będzie, gdy obsadzając swe balkony zwrócimy się do znanej firmy Welera, która w kwestjach tych ma wiele dekoracyjnych umiejętności.

Troską naszą musi być stworzenie atmosfery piękna. Daje ona nie tylko radość dla oka, lecz podnosi ducha. Starajmy się otoczyć najwspanialszym tworem przyrody, który zamknął w sobie te możliwości. Pielęgnujmy kwiaty, które nie są zbyt kłopotliwe, lecz potrzebą kulturalną człowieka.

ir. saw.

SŁONECZNA WIZJA

— A czy **Ona** też będzie w kościele? — pytam Albertka stłumionym szeptem, aby nikt prócz przyjaciela nie wiedział, że na świecie istnieje dla mnie tylko **Ona**.

— Co do tego nie wiem, ale **Ona** będzie.

— Ależ ja nie pytam o **twoją**, tylko o **moją**.

— One obie chodzą zwykle razem.

— Wobec tego chodźmy razem i my.

I poszliśmy.

Sędziwe mury Witoldowej świątyni rozbrzmiewają organami i śpiewem **Święty Boże, Święty Mocny**. Pierwszy to raz pozwolono w Kownie na odśpiewanie kościelnej pieśni po polsku. A no, nic dziwnego — rok 1905.

Dla Albertka i dla mnie nie był to jednak rok rewolucji i wstrząsów podziemnych, lecz rok szczęścia i miłości. Obaj kochaliśmy! A czy byliśmy kochani? Mój Boże. — Ja dostałem od Klementyny w tańcu czerwona wstążeczkę, która jak wiadomo oznacza miłość. Albertka jego Winia wybrała w ciągu tegoż balu coś ze cztery razy — wogóle za każdym razem, kiedy to było, że „panie dobierają panów”. A więc jesteśmy szczęśliwi. Brak nam tylko jednego — możliwości przejścia się z naszymi paniami bodaj raz po ulicy, i wogóle możliwości spotkania przed następnym balem, który odbędzie się jak wiadomo dopiero za miesiąc.

Jak to zrobić, żeby spotkać się z nimi dziś w niedzielę?

Wreszcie genialna. myśli Albertka: po kościele.

W progu katedry spotkaliśmy dwóch kolegów ze starszych klas gimnazjalnych: Jana Niekrasza i Mieczysława Engla.

Okazuje się, że dziś po kościele w mieszkaniu księdza Lausa — zebranie tajnej Polskiej Korporacji Uczniowskiej. — Będzie delegat z Wilna. Omówi się cały plan działania wśród polskiej młodzieży gimnazjalnej, rzemieślniczej i robotniczej. — Zbiórka u państwa Hoppenów.

— Oczywiście koledzy przyjdziecie?

— Nie możemy.

— Co??

— Nie możemy.

— Ale dlaczego? Dlaczego powiedzieć?

— Nie możemy.

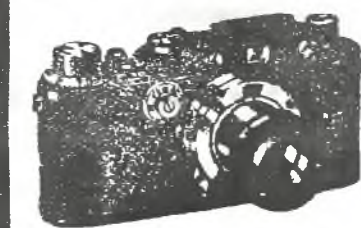
MOTOCYKLE

**"RUDGE"
"SUMBEAM"**

mod. 1936
NADESZŁY
Fachowa obsługa.

Kupujący motocykle otrzymują naukę jazdy.
Duży wybór motocykli okazjonalnych.

Opony „Michelin”



Aparaty FOTOGRAFICZNE

NISKIE CENY.
DOGODNE WARUNKI.

Nowoczesne LABORATORIUM
wykonuje fachowo i szybko.

FOTO-SKŁAD M. RABINOWICZ

WILNO, UL. WIELKA 8. TEL. 759.

Prospekty na żądanie.

Prospekty na żądanie

ŻYCIE GOSPODARCZE

Sytuacja przedsiębiorstw żeglugowych

Na marginesie otwarcia nowej linii pasażersko - towarowej do portów Ameryki Południowej obsługiwanej przez polskie statki, chcę tutaj rzucić parę uwag na temat sytuacji przedsiębiorstw żeglugowych.

Odyskując niepodległość nie posiadaliśmy nic poza 147 km. piaszczystego brzegu z wątpliwymi w realizowaniu prawami do wrogiemu nam w. m. Gdańska.

Inicjatywa prywatna nie silila się nawet w najmniejszym stopniu do rozpoczęcia jeszcze wówczas rentownej pracy na morzu szukając na lądzie większych zysków w bardziej sobie znanych dziedzinach handlu.

Lata miały a zależność gospodarczą od państw ościennych rosła.

Pewne fakty, które były rozpoznać się wojny celnej z Niemcami oraz dowolne określanie stawek przewozowych morskich przez obce floty utrudniające konkurencyjność polskich towarów zwłaszcza w przypadku eksportu węgla na rynki państw skandynawskich, gdzie węgiel polski z trudem walczył o odbiór z węglem niemieckim i angielskim, zmusiły kapitał państwowy do zaangażowania się w tej dziedzinie handlu.

Państwo wszedłszy raz na drogę posiadania żeglugi własnej musiało już odgrywać konsekwentnie postępować i tę żeglugę utrzymywać pomimo kryzysu powstałego wkrótce na rynku pachtowym a nawet z tej racji, gdyż walka zwycięska w dobie kryzysu o najdrobniejszy nawet ładunek umożliwiała potem w czasie poprawy i ożywienia automatycznie zwiększenie obrotów.

Przedsiębiorstwa państwowe celem elastyczności ich w stosunkach handlowych przybrały charakter spółek akcyjnych z których na trzy — jedna posiadała w 100% kapitał państwowy (Żegluga Polska S. A.) pozostałe tworzą spółki z kapitałem angielskim: — (Polsko - Brytyjskie Tow. Okrętowe) — z duńskim (Gdynia — Ameryka Linie Żeglugowe, dawniej Polsko - Transatlantyczne Tow. Okrętowe).

Praca tych przedsiębiorstw zalicza się do pionierskich.

Wyszukiwanie rynków zbytu dla polskich towarów przy pomocy trampów (statków nie posiadających wykupionych szlaków a płynących od portu do portu zależnie od kalkulacji stawek frachtowych i portu przeznaczenia posiadanego ładunku), potem uruchamiania własnych linii regularnych przeznaczonych zgóry w obecnych warunkach niskich frachtów na działalność deficytową, musi przynieść tylko straty.

Lecz tu już są pewne znamiona poprawy, gdyż wskutek lekkiego zwiększenia linii Gdynia — Hull np. przyniosła mały dochód.

Pomimo tych ciężkich warunków nie ustaje zdobywanie rynków dla polskich towarów przy pomocy własnych statków. Niedawno została otwarta polska linia pas. - towarowa do Ameryki Południowej.

Spółceństwo jednak nie zainteresowało się bliżej tym nowym dowodem żywotności i aktywności polskich przedsiębiorstw żeglugowych.

W obecnych czasach powstał taki pogląd, że to wszystko czem zarządza państwo w dziedzinie handlu, powoduje straty, niespotykane w wypadku pracy na tym samym odcinku kapitału prywatnego.

W Polsce praca na morzu w obecnych prowadzona warunkach ma charakter wybitnie pionierski a w państwach, gdzie wskutek kryzysu aktywny bilans płatniczy przewidywaliśmy że jest on dodatni bilans handlowy, przedsiębiorstwa żeglugowe nabierają charakter przedsiębiorstw użyteczności publicznej kierujących się przede wszystkim względami interesu państwowego.

Cały ten wysiłek w Polsce w dziedzinie handlu skierowany jest na utrzymanie aktywnego bilansu handlowego jako celu, przy pomocy również i floty — jako jednego ze środków.

Polityka taka powoduje to, że przedsiębiorstwa nawet pracujące deficytowo, biorąc pod uwagę wyżej przytoczone względy — są uzasadnione.

Przypatrzmy się bliżej finansom przedsiębiorstw żeglugowych i zbadajmy wszystkie korzyści względnie straty jakie przyniosą one gospodarstwu publicznemu.

Państwo w dwóch kierunkach przejawia swoją politykę morską: w kierunku popierania żeglugi morskiej i rozbudowy floty.

Rozbudowa floty jest wydatkiem

wybitnie inwestycyjnym i jako taki wchodzi nie do budżetu zwyczajnego lecz nadzwyczajnego Min. Przemysłu i Handlu.

Na popieranie żeglugi morskiej państwo wydało w ciągu 10 lat zaledwie około 40 mil. zł.

Jest to suma śmiesznie mała w porównaniu do tych sum jakimi wspomagają inne państwa swoje floty. W porównaniu do innych wydatków państwa np. budowy magistratu Śląsk — Gdynia wynosi tylko 20%.

To są wydatki na żeglugę. Jakże ona teraz daje korzyści?

Wskutek zapoczątkowania handlu drogą morską powstała nowa dziedzina pracy, gdzie zatrudnienie znajduje można już śmiało powiedzieć dziesiątki tysięcy ludzi, a utrzymanie nawet setki tysięcy.

Pozatem najważniejszą jest tak jak zresztą i wszędzie, kwestia finansowa.

Państwa pracujące od dziesiątków lub nawet setek lat, na morzu tak rozbudowały cały swój aparat wymiany handlowej morskiej, że jako sumy netto do bilansu płatniczego wpływają setki milionów złotych.

W 1934 r. miały dochód:
Anglia — 1834 mil. zł.
Niemcy — 497 mil. zł.
Holandia — 263 mil. zł.
Japonia — 192 mil. zł.

Sumy te likwidują ujemny bilans handlowy.

Polskie wpływy w tej pozycji bilansu płatniczego przedstawiają się jeszcze skromnie, tem nie mniej przez swój stały wzrost pozwalają mieć nadzieję, że staną się wkrótce głównym aktywnym nowego bilansu płatniczego.

Wpływy netto przedstawiały się w latach 1932/34 następująco: 13 mil., 12 mil. zł. i 14 mil. zł.

Teraz wydaje się jasne, że polityka posiadania własnej floty nawet i z punktu finansowego znajduje swoje uzasadnienie pomimo pozornego deficytu.

Przypatrzmy się teraz obrotom ogólnym przez porty polskiego obszaru celnego i udziału w nich polskiej floty.

Rok	Obrot. w tonn.	% udziału polsk. floty
1927	8.795,708	3.0
1928	10.573,451	4.7
1929	11.382,153	5.4
1930	11.838,839	6.7
1931	13.630,617	7.5
1932	10.671,299	9.4
1933	11.258,760	7.2
1934	13.561,075	6.5
1935		9.0

Udział ten przedstawia się nadzwyczaj jeszcze skromnie nie osiągając nawet 10% ogólnego obrotu.

Suma płacona obcym statkom za przewóz sięga jeszcze ponad 100 mil. zł. zmniejszając w ten sposób nasz dodatni bilans płatniczy.

Te dwie cyfry — udziału naszej floty w obrotach towarowych morskich oraz opłaty za przewóz polskich towarów na obcych statkach zmuszają do kontynuowania tak rozpoczętej polityki morskiej a nawet nie tylko do kontynuowania lecz do wyteżonej pracy celem usunięcia tych dysproporcji.

Coraz więcej zrozumienia wśród państw rozpoczynających swoją działalność na morzu znajduje teza, że kraje mające nadmierne rozbudowane tonnage będą musiały stopniowo zmniejszać go na korzyść tych państw, które dopiero zaczynają rozbudowywać swoją flotę potrzebną im do obsługi własnego handlu zagranicznego.

Jako granicę górną zatrudnienia w snego tonnage w handlu morskim swe go kraju stawia się połowę ogólnych obrotów towarowych morskich.

Do tej cyfry państwo polskie musi doprowadzić obrót własnej floty pomimo, jakby się mogło zdawać, niesprzyjających warunków.

Do chwili osiągnięcia tej cyfry państwo musi nadal prowadzić swoją politykę protekcjonistyczną. Gdyby cyfra ta została osiągnięta rola państwa jako wychowawcy może być uważana za skończoną, a na teren obrotów towarowych morskich i wogóle handlu morskiego będzie mógł wejść kapitał prywatny na większą skalę, gdyż drobna inicjatywa prywatna znajduje już szereg drog prowadzących do osiągnięcia rynku w handlu morskim.

Janusz Grodzicki

Lisy — ŚWIRSKI —
Włocławek, Niemcewskiego 37, II

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

8)

GÓRNE I DURNE

Ma się rozumieć zakochałem się z punktu w mej dancserce. Dłaczego w niej, a nie w jej sąsiadce z kanapy, na której siedział obie w przerwach tańca wraz z mamusią — zażywną jejmością z wielkim wołem na szyi i jeszcze większym kokiem na głowie?

Czy dlatego, że ma jedyna siedziała bliżej drzwi, przez które wszedłem na salę? Rozerwałbym każdego, kto by mi to wówczas powiedział!

A walc — rzewny, tkliwy, staroświecki walc wiruje razem z nami. Wiruje i Albertek ze swą Tunią i wiruje sala wraz z pianinem i niezmordowanie grająca na niej panią Piotrowiczową „Zamogilną”.

A kiedy w oknach zaróżowił świt i przybladły nieco w jego promieniach kolorowe motyle, na rozklekotanym pianinie zabrzmiał jeszcze jeden mazur. „Panowie angażują panie do mazura” — zapiał kogucim głosem nasz wodzirej. Niebyle kto, bo uczeń, aż z szóstej klasy, znany i szanowany dlatego, że trafił kamieniem w komin najwyższego gmachu.

Stałem właśnie z migną rozczarowanego Bajrona pod piecem, gdy głos ten jak surma bojowa spał mnie ostrogami i rzucił niby huragan przed oblicze wybranej.

— Czy pozwoli panna... panna — jak pani na imię?

— Klementyna.

— Naturalnie!

— Co?

— Nic.

I rzeczywiście nic nie było do powiedzenia — im więcej czułem — tem mniej mogłem mówić. Każde słowo, w któreby się chciał zakląć złoto i spiż mojej miłości, dźwięczało fałszywie, jak zły szlag. Cała miłość, całe kipiące we mnie kłębowisko impulsu bez ujścia, szukało teraz ujścia w holubcach mazura. Szalałem.

A wraz z mną szalała Klementyna. Było nas dwoje naświecie — ja i ona. No i jeszcze Klementyna z Tańskich Hofmanowa, która przypłatała się też do mnie niewiadomo dlaczego i też tańczyła mazura po oszłomionej głowie.

Pocóż ten świt u diabła? Jeszcze jeden mazur dzisiaj — biały mazur.

D. C. N.

